PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz 9—14 i od 16—19

Rękopisów redakcja nie zwraca

RELIGJA I MORALNOŚĆ

Pro Christo!

Czytajmy i uczmy się!

Dokądkolwiek pójdzie się dzisiaj, na ulicę, do biur, do domów nawet skądinąd uczciwych i zacnych— wszędzie widzi się na stołach i w rękach „Expresy Czerwone i Żółte", jaskrawo zatytułowane groszowe wydawnictwa „Roju", „Lektora", same sensacje, historje niesamowite lub krótkie, urywane wiadomości z dnia i z całego świata. Książki poważnej nie ujrzysz, albo rzadko przynajmniej, nawet dłuższy artykuł codziennej gazety odkłada się na bok nieczytany, nie mówiąc o miesięcznikach i rozprawach, czy poważniejszych tematach w nich poruszanych. Dobre to do gabinetu uczonego, ale nie na strawę codzienną inteligencji, nietylko tłumu. Jest to skutek naszych nerwowych czasów, a jednocześnie przyczyna tej nerwowości. Błędne koło, circulus vitiosus, w którem się kręcimy, nie widząc żadnego wyjścia. Z jednej strony nie stać nas na takie opanowanie nerwów, by módz się skupić przez kilka minut nad poważną myślą i szukamy ulgi w sensacji. Z drugiej to przeskakiwanie z tematu na temat, podniecenie wyobraźni przez specjalnie wystudjowane tytuły i obrazy fantastyczne, najczęściej ohydne —

szarpie nasze nerwy i osłabia całą duszę coraz bardziej każdego dnia. Dokąd dojdziemy i co się stanie ze społeczeństwem tak duchowo karmionem? Perspektywa naprawdę groźna, jeżeli w zarodku nie zapobiegniemy złemu.

Jest to zasadą już w 'awnej starożytnej filozofji przyjętą, a przez dzisiejszą psychologję potwierdzoną, że „nil volitum, quin praecognitum" — chcieć możemy tylko to, cośmy już poznali. Wola, pragnienie, chcenie zależy od poznania przedmiotu, a więc i czyn przez wolę nakazany również ma tam swoje pośrednie źródło. O ile coś poznamy, i jak je poznamy, w jakiem świetle i z której strony — o tyle obudzi się w nas pragnienie tego dobra, o tyle i tak pójdzie za niem nasz czyn.

Cóż więc nas czeka w niedalekiej przyszłości, jeżeli wszystko poznawać będziemy tylko ze strony sensacyjnej, kryminalistycznej i jakież w nas budzić się będą uczucia, pragnienia i czyny—do czego w nich będziemy dążyli, gdy nic szlachetnego i poważnego umysł nasz nie zechce przyjmować? To też widzimy wyraźnie we wszystkich przejawach życia społecznego to staczanie się gwałtowne ogółu w szalonych skokach, coraz bardziej w dół. Garstka ludzi studjuje i myśli — reszta żyje nerwami, które coraz bardziej tępieją i potrzebują coraz silniejszych emocyj.

Czyż mamy — jak nam przyjaźnie radzą, nawet czasami żądają dostosować się do tego tętna nerwowego i dawać czytelnikom również sensacje i krótkie, urywane błyski prawdy, na wzór dzisiejszej brukowej prasy?

Byłoby to morderstwem dusz. Nie dostosować się, ale zwalczać nam to trzeba za wszelką cenę! Nie wolno nam współdziałać z tem narkotyzowaniem dzisiejszej duszy przez dawki prasowo-brukowe, bo nie po to stoimy na posterunku, by pchać tłum w przepaść ku której biegnie, ale by go całą siłą i mocą naszą od tego powstrzymać; nie poto, by go bardziej jeszcze egzaltować i opjumować wywołującemi dreszcze nerwowe wykrzyknikami i sensacją, ale by leczyć, by spokojnym tonem i poważną treścią uspokajać, jak oliwą, wzburzone wały nerwów ludzkich i nakłaniać je do głębszej refleksji i zasadniczej myśli.

Nie jesteśmy i nie będziemy „Czerwonym Expresem", ale chcemy być głosem odwiecznej prawdy „Pro Christo" za Chrystusa i w Jego Imieniu, — a do wszystkich ludzi dobrej woli zwracamy się z apelem: „Wzmocnijcie nerwy wasze, nie dajcie się unosić fali wzburzonej, zdobądźcie się od czasu do czasu na wysiłek woli, by spokojnie przyjrzeć się prawdom nieomylnym, by przyjąć to lekarstwo dusz i dokoła siebie wytwarzać stopniowo atmosferę myśli, pokoju, opanowania i celowej, wytrwałej, systematycznej organizacji życia. Zacznijcie od urobięnia i pogłębienia własnych idei.

Czytajcie i uczcie się, by was i nas wszystkich nie zalała ta fala płytkości, wrażeń i nerwów.

Pro Christo — za Chrystusa!" *Bohdan.*

Jezus - Królem w rodzinie: Intronizacja.

Z kazań O. Mateo SS-CC.

Przyjęcie Jezusa jako *Króla i Przyjaciela*, zawieszenie obrazu Serca Jego w swym domu, na dowód widoczny tego przyjęcia — to akt bezpośredni, krok najpierwszy, na drodze waszej miłości rodzinnej względem najukochańszego Mistrza.

Dobra wola i przemyślność serc potrafią nadać temu aktowi wzruszające znamiona czułości i delikatności.

Zwykle zbierają się wszyscy: rodzice, dzieci, najbliżsi krewni przed *Obrazem*, który się ozdabia kwiatami i światłem.— Obecny jest przytem i kapłan, aby poświęcić obraz i powiedzieć parę słów stosownie do okoliczności.

Następnie, cała rodzina, stojąc, odmawia jednym głosem *Wierzę w Boga*. Wreszcie, następują modlitwy, przepisane ceremonjałem, z wypomnieniem w obliczności Mistrza nieobecnych, zmarłych, oraz pełne głębokiej treści słowa aktu poświęcenia.

Poświęcenia powiadam: — jest to coś więcej niż poświęcenie się rodziny. To uroczyste ogłoszenie Boskiej Królewskości Jezusa w rodzinie. To *Hosanna* miłości i wynagrodzenia, *„Ave Rex". Witaj Królu!*

Król nad królami, Pan przychodzi. Przyjmijcie Go, jak potraficie najlepiej.

Oby wam nie mógł uczynić wymówki, jak ongi Szymonowi, który Go przez ciekawość tylko zaprosił, i nie uczcił, jak zwyczaj nakazywał. Więc też, gdy się faryzeusz dziwił, widząc Magdalenę u stóp Jezusowych, otrzymał odpowiedź:

„Wszedłem do domu twego, a nie dałeś wody na nogi moje... nie dałeś mi pocałowania... nie pomazałeś oliwą głowy mojej, i t. d...”

Zapamiętajcie ten wyrzut Pański.

Z wielką czcią przyjmowalibyście napewno wysokich dostojników... Pan przyjdzie, a wy Go przyjmiecie w małym pokoiku na stronie?!.. Jest On, albo nie jest Królem rodziny?...

A więc, najpierwsze miejsce dla Niego!

Nieraz chcą wmówić, że istnieje trudność w oddaniu Mu tego społecznego hołdu. Wy, prawdziwi chrześcijanie, nie będziecie zważali na wzgląd ludzki. Niech Jezus przewodniczy w największym waszym pokoju, w salonie, gdzie się cała rodzina zbiera! Wynagródźcie w ten sposób zniewagi, wyrządzane Jego królewskości.

Pan Jezus mówił do świętej Małgorzaty-Marji, że *pragnie wchodzić z przepychem i wspaniałością do domów królów i panujących, aby w nich być o tyle uczczonym, o ile okryty był zniewagami i poniżeniem podczas Swej Męki.*

Chce panować również u *maluczkich* i *ubogich.*

Przychodzi do was obnażony ze Swego majestatu, jedynie z blaskiem Swoich ran... z bogactwem Serca Swego, które was tak bardzo umiłowało. To Nazarejczyk, syn ludu, który się w stajence urodził... podczas życia swego był pokornym i ubogim rękodzielnikiem, i z miłości ku ubogim, zaznał cierpień ubóstwa i troski o niepewne jutro. Pragnie też, aby ubodzy, pracujący i ci którzy trudy znoszą, poddali się tak wdzięcznemu władaniu Jego Boskiego Serca!... Chce, aby ten lud, zdobyty ubóstwem Betleemu i Kalwarji, do Niego należał. Chce, aby wielka rzesza ludzka, która płacze i która cierpi, bo złaknioną jest prawdy i spragniona sprawiedliwości, uwielbiała, wierzyła, miała nadzieję i kochała. Chce, aby Go wyniesiono na tron w ogniskach ubogich... Albowiem On—to Jezus, *Ubogi z Nazaretu!*

Serce Jego i niska chata pocieszyć zdoła, jeśli w niej znajdzie tron miłości i ufności prostej dla Siebie. Dom wasz

niewielki, stół bez zbytku, sprzęty skromne... Jeżeli Pana zaprosicie, aby w nim spoczął, pokrzepił się, zakosztował pociechy — z domku waszego, pałac wam uczyni, pałac królewski, w którym żyć będziecie ze skarbu rajskiego, ze skarbu króla samego!... będziecie żyć miłością.

* * *

Jezus domaga się tedy naprzód, od rodziny, wspomnianego powyżej *hołdu społecznego.* Owszem — jest to piękny odruch serc. Lecz tu, nie o sam odruch chodzi — nawet odruch piękny... ani o złożenie hołdu, nawet uroczystego.

Przystępuję do tego, co jest rzeczą najważniejszą, decydującą w krucjacie, którą głoszę:

To złożenie hołdu ma zapoczątkować życie wiary i miłości! Rodzina musi *żyć swojem poświęceniem się,* musi ono wytwarzać w niej *trwały stan,* w którym *Ewangelja* święta będzie *regułą* życia rodzinnego i jego *duszą!*

Potrzeba **„Współżycia".** To jest *życia wspólnego* z Jezusem, któregośmy przyjęli do siebie i przyznali Mu prawa Jego; potrzeba Go zaprosić, aby nam błogosławił poranek i wieczór, pokój i niepokoje, uśmiechy i łzy: „Zamieszkaj z nami, o Panie! jako u siebie, we własnym domu. Bądź nam Królem! naszym Powiernikiem, naszym Doradcą. Będziesz nam przewodniczyć we wszystkiem. Nic się tu odtąd nie stanie bez Ciebie; nasze troski i wesela, nasze żałoby i smutki — wszystko będziemy z Tobą dzielili".

Oto myśl przewodnia: **Żywy Jezus** w ognisku! Bóg Emanuel w świątyni poświęconej Mu rodziny.

Gdym schodził z ambony, po odbytem kazaniu, w Bolonji, rzekł mi miejscowy biskup-kardynał: Pozostań jeszcze, ojcze. Wygłosiłeś nam ogromną prawdę, do której ja od siebie *amen* dorzucę W dni wielkich świąt katedra moja i wszystkie kościoły wypełnione są zawsze po brzegi — wszakże nie widzę, aby lud mój stawał się więcej chrześcijańskim. Czem się to dzieje? Oto, że chwilę się modlą, w kościele, a powróciwszy do domu, po pogańsku pędzą życie, wedle natury Jak to ojcze wygłosiłeś bardzo trafnie: ognisko ich to nie jest *tabernakulum*! niema tam Jezusa! Oto co koniecznie potrzeba zmienić.

Na przykładzie okażę ojcu, czem się może stać poświęcenie rodziny, jeśli ona niem *żyje.*

Pewna rodzina, w czasie wojny, otrzymuje telegram, z wieścią, że starszy syn legł na polu chwały. Matka składa rozerwaną depeszę przed Wizerunkiem Króla domu; wzywa dzieci, sługi, całą rodzinę. Zapala świeczniki, przynosi kwiaty — następnie, przodując, jak prawdziwa bohaterka, intonuje pieśń: „Jezu, nadziejo nasza jedyna!..” Poczem odmawiają wszyscy *Wierzę w Boga.* Skoro modlitwę ukończono, rzecze matka do dzieci: Wasz starszy brat odszedł do wieczności — jest w objęciach Króla rodziny naszej... Leją się tedy łzy — u stóp Serca Jezusowego...

Oto niezrównany hołd! złożony Królowi Miłości! — Takie jest znaczenie *Intronizacji.*

W innej rodzinie, dzieci powracają ze szkoły, obładowane nagrodami i cenzurami. Biegną rzucić się w objęcia rodziców.— Nie, powiada ojciec, złóżcie najpierw swe cenzury i nagrody u stóp Pana Jezusa; potem dopiero was uściskam.

W początkach mego apostołowania miałem raz, między innemi, szczęście wprowadzić Serce Jezusa na tron w ognisku, świeżo założonem przez dwoje młodych ludzi z warstwy robotniczej. Zapragnęli w sam dzień ślubu wprowadzić do domu swego Króla miłości: — On będzie Przyjacielem naszym najserdeczniejszym przez wszystkie chwile życia — powiadali.

W parę lat potem, wezwano mnie, abym ich odwiedził. Młoda niewiasta złożona była ciężką niemocą; i mąż — znajdował się w stanie nie wiele co lepszym. Nie trudno było domyśleć się biedy z ich ubogiego mieszkania. Jednak, zaraz na wstępie uderzał przybysza swym widokiem piękny obraz Najśw. Serca Jezusowego, umieszczony na najzaszczytniejszem miejscu.

Powiedziawszy im kilka słów pociechy i otuchy, zapytuję:— Nieszczęśliwi jesteście, moje dzieci? — My nieszczęśliwi? — odrzekła młoda niewiasta tonem, z którego przebijała najżywsza wiara, z oczyma błyszczącemi ogniem gorączki — nie, Ojcze, my nie jesteśmy nieszczęśliwi. Nacierpieliśmy się, to prawda, ale cierpieliśmy z Nim razem. Wprowadzając Go do nas, powiedziałeś Ojcze, że będzie nas pocieszał we wszystkich bólach naszych, że potrafi nam osłodzić wszelkie cierpienie... Ojcze, On to uczynił!

Jakże ci poczciwi ludzie dobrze pojęli znaczenie i doniosłość Intronizacji! Nie zatrzymali się na zwykłem przyjęciu

Pana Jezusa u siebie, ani na tem, aby co pewien czas regularnie złożyć Mu hołd czci swojej, ani nawet na zwracaniu do Niego codzień gorącej modlitwy: uczynili Go prawdziwie swym Przyjacielem, swym Powiernikiem.

I Jezus stał się im Cyrenejczykiem Boskim, ich litościwym i pełnym słodyczy Bratem.

Przychodzi mi jeszcze na myśl, jak pewna młoda wieśniaczka pisała do mnie, w jaki sposób pojmuje Intronizację. — Od onego dnia, powiadała, jestem jakby gospodynią u Pana Jezusa, w Jego domu.' Dla Niego samego pracuję, składam Mu moje kwiaty, i wszystko cokolwiek czynię — jest dla Niego. — Podziwiałem to proste dziecię, które uchwyciło całą Boską wzniosłość zjednoczenia się z Jezusem w miłości. List ten wydał mi się tak pięknym, że Ojcu świętemu dałem go do odczytania.

A oto ostatni wzruszający przykład.

Ojciec w jednej z najprzedniejszych rodzin, w miejscowości X... postanowił zaprowadzić, w pierwszy piątek miesiąca uroczystą Intronizację w swym domu. W środę rano przyszła nagle choroba — i, wieczorem już go nie było na tym świecie. Wszakże przed śmiercią wymógł na żonie obietnicę, że nie będzie odwłóczyć Intronizacji, lecz dokona jej wobec jego zwłok. Odtąd — mówił — Serce Jezusa obejmie w domu moje miejsce. Zacna i mężna wdowa, opowiedziawszy osobom zebranym na pogrzeb ostatnią wolę swego małżonka, wzięła Obraz Boskiego Serca, złożony na trumnie, i zawiesiła go na zaszczytnem miejscu, które dlań było przygotowane.

Chcecie może dowodu opieki Serca Jezusowego nad rodziną, której był królem?..

W jednem, z miast Ameryki trzęsienie ziemi pochłonęło wiele ofiar. Skoro klęska ustała, pośpieszono z pomocą rannym. Przybiegam do jednego domu w ruinach: Ojciec i matka, spokojni i pełni radości, klęczą przed obrazem Serca Jezusowego. — Ojcze, czy przypominasz sobie Intronizację — powiadają mi. Tu z nami jest Boski Przyjaciel; ten dom jest Betanją! W Betanji nie umierają, albowiem Jezus-Przyjaciel jest z nimi!

Oto w jaki sposób Jezus pragnie być w rodzinach **Królem, Przyjacielem, Centrum żywem.** Jeżeliście uznali nad sobą królewskie władanie Boskiego Mistrza, poprowadzi was

to logicznie do spełnienia wszystkich żądań Jego Serca, z któremi związał obietnice niepojętego miłosierdzia.

Będziecie tedy wierni w uroczystem obchodzeniu pierwszych piątków miesiąca, oraz częstem przyjmowaniu komunji św. *wynagradzającej*.

Swięto Jego Boskiego Serca będzie szczególnie waszem wiekiem świętem, i w dzień, którego przypada, będziecie je obchodzić z największą uroczystością. Czyż bowiem zdolnibyście byli wyrządzić Mu tę przykrość, aby przypuszczać, iż pragnie od was dla Siebie czegoś niemożliwego? — Będziecie je obchodzić nietylko w kościele, tego dnia, lecz i w świątyni swego ogniska, ponawiając akt poświęcenia się, i przez wielką radość i wesele w rodzinie. Uroczystość ta przyniesie wam wielkie łaski Boże i błogosławieństwa, albowiem ustanowiona została na własne żądanie Pana Jezusa, które wyraził do św. Małgorzaty Marji w Paray-le-Monial.

Będziecie również **odmawiali wspólnie** przed Obrazem Serca Jezusowego swój pacierz codzienny, a już conajmniej wieczorem.

Kończę, przypominając wam, że **Papież pragnie tego Dzieła,** i popiera je z całego serca, gdyż uważa je za środek bardzo skuteczny do odrodzenia społeczeństwa — przez odrodzenie i odnowienie małego społeczeństwa rodziny; albowiem *Intronizacja*, jednocząc źródło życia Bożego, Serce Jezusowe, ze źródłem życia ludzkiego, kołyską, przygotuje w każdem ognisku pokolenie świętych, którzy wyrosną z obietnic tegoż Boskiego Serca Jezusowego.

O metodę nauczania etyki.

W ujęciu każdego tematu można pozwolić sobie zawsze na najróżnorodniejszy, nieraz wprost przeciwny, sposób i punkt wyjścia i zależnie od tego pociągnąć do przedmiotu, lub zrazić, rozentuzjazmować lub odepchnąć, zbudować lub zburzyć. Im przedmiot bardziej ważny i drażliwszy, tem większego namysłu trzeba i subtelniejszej umiejętności, by samem jego przedstawieniem zdobyć przychylność i aprobatę słuchacza, lub czytelnika. Terenem takich najważniejszych, a zarazem bardzo dra-

żliwych nieraz tematów jest etyka, czyli filozofja moralna, albo jeżeli nietylko na rozumie opierać się będziemy, ale i na objawieniu—teologja moralna.

W historji metodyki wykładu i przeprowadzania tematów etycznych widzimy wielką ewolucję, a przyznajmy, niezawsze szczęśliwą. Zależnie od metod wychowawczych, panujących w tej lub innej epoce i od bezpośrednio zamierzonych celów, a czasami od pewnych apriorystycznych poglądów i szkół naukowych — zmieniała się metoda wykładu zasad i prawd z zakresu moralności chrześcijańskiej. Decydującym w tem był zawsze punkt wyjścia i sposób zapatrywania na znaczenie wogóle człowieka w całem zagadnieniu moralnem i na zasady wychowania jednostki.

Wiek XVI-ty był pod tym, jak i pod wielu innymi względami, przełomowym, ale, niestety, nie na lepszą dolę naszej moralności. Wskutek zanegowania przez Lutra i jego satellitów—trzeba przyznać, bardziej od niego konsekwentnych—dogmatu wolności woli ludzkiej, przez reakcję ze strony katolickiej, bardzo zresztą zrozumiałą, zaczęto w niewspółmierny sposób tę wolną wolę człowieka akcentować, podkreślać i dokoła niej koncentrować wszystkie zagadnienia teologiczno-filozoficzne, a więc i zagadnienia moralne. Że zaś i dla Lutra powodem własnego zwątpienia i upadku była słabość wewnętrzna duszy, skłonność do złego, którą w sobie stwierdzał na każdy dzień, a i dla teologów i filozofów katolickich, zajętych i zahypnotyzowanych w tym okresie kwestją wolności woli, fakty stwierdzające słabość tej woli i upadki człowieka, były codziennym materjałem doświadczalnym — zwrócono się przedewszystkiem do badań nad samym człowiekiem, czyniąc go ośrodkiem wszystkich kwestyj teologiczno-filozoficznych i do analizy szczegółowej w człowieku jego uczynków moralnie złych, t. j. grzechów. Stąd powstał wyraźny antropocentryzm w teologji moralnej i nauka o grzechach, jako istota nauki etycznej. Zasada przyjęta zaczęła się stopniowo utrwalać, znaleźli się prawdziwi genjusze nauki, którzy swoim talentem i głębią myśli nadawali jej coraz więcej blasku, a że cała podówczas działalność naukowa Kościoła wojującego znalazła się prawie wyłącznie w rękach — skądinąd nadzwyczaj zasłużonej dla sprawy katolic-

kiej — pewnej grupy ludzi, przyjmującej tę metodę bez zastrzeżeń i dzierżącej ster umysłów i kierownictwo dusz ówczesnego pokolenia,—wychowała ona sobie całe nowe pokolenie; to przekazało swoją spuściznę pokoleniom następnym .. aż do dnia dzisiejszego, panując niepodzielnie i wyłącznie we wszystkich niemal dziełach, podręcznikach, katedrach, ambonach i konfesjonałach.

Ponieważ jednak rzecz ta, choć opanowała zupełnie umysły i sumienia katolickie, jest jeszcze względnie młoda, bo istniejąca dopiero niespełna wieków cztery, a całe poprzednie wieków pietnaście nauki kościelnej swej wartości nie utraciło, owszem, dzisiaj zaczyna znowu dawnym, choć jeszcze nieśmiałym, blaskiem przebijać,—można sobie, również nieśmiało, ale z całem wewnętrznem przeświadczeniem zadać pytanie, czy wszystko w dzisiejszych kierukach metodyki (nie zasad) moralnej jest doskonałem, czy poprzednie metody, a raczej poprzednia metoda dawnych Doktorów i Mistrzów Teologji nie zawiera w sobie równie bogatych, a może większych jeszcze skarbów i nie jest bardziej godną teologji, jako nauki o Bogu i bardziej skuteczną w swym wpływie wychowawczym na człowieka, jako nauka etyki?

Rewolucja umysłowa wieku XVI-go zerwała pod wielu względami z nieprześcignionym mimo wszystko do dzisiaj słońcem nauki wieku XIII-go i jego metodami—choć na stole prezydjalnym Soboru Trydenckiego obok ksiąg Pisma ś-go, leżała, jako, najczystsze i najgłębsze źródło nauki katolickiej, jedna jedyna Summa Teologiczna ś-go Tomasza z Akwinu, to jednak wobec zapoczątkowanego nowego prądu i może pewnych, zbyt jaskrawych później różnic szkół i kierunków, czy grup ludzi oddanych nauce, był to jej ostatni publiczny występ.

Złożono ją na półkach bibljotecznych i zamknięto na wszystkie zamki, dopóki intuicyjny wprost genjusz Leona XIII nie wydobył jej z kurzu i zapomnienia. Dziś ona zaczyna znowu zdobywać swe pierwsze miejsce. Czas więc, by o niej coraz głośniej mówić i na nią wskazywać.

Nie taką jest u Tomasza z Akwinu metoda teologiczna i wychowawcza w całej Summie, a w szczególności w materji czynów moralnych człowieka. Zasadą Tomasza nie było do-

stosowywanie się wprost niewolnicze do aktualności, pewien, że tak powiem, oportunizm naukowo-wychowawczy,—ale czysty i niezależny objektywizm, logika nieubłagana, spokój i porządek, w myśl zasady ewangelicznej: „Prawda was wyswobodzi!" Doszedłszy w początkach zaraz swego dzieła i swych rozważań teologicznych do nieodpartego wniosku, że Bóg jest Pierwszą Przyczyną wszystkiego, początkiem, środkiem i końcem, przeprowadza nieustraszenie tę zasadę do ostatniego wyrazy swych rozpraw, czyniąc całość monumentalną, o charakterze bezwzględnie teocentrycznym, gdzie ośrodkiem wszystkiego i punktem wyjścia jest Bóg. Podkreślając następnie na każdem miejscu dawną arystotelesowską i swoją naukę o tem, czem jest dobro, o jego stosunku do bytu, twierdząc, że metafizycznie każdy byt jest dobry, a więc i człowiek z natury swojej dobrym jest, a zło jest tylko negacją i brakiem dobra... że więc istotną treścią nauki wszelkiej, a w szczególności nauki moralnej może i powinno być z zasady jedynie dobro, przedstawia nam wspaniały, przebogaty obraz życia moralnie dobrego, ujętego w poszczególne akty i grupy aktów, t. j. cnoty.

Porównajmy Summę Teologiczna, jej części I—II i II—II ze wszystkiemi tak dzisiaj licznemi już podręcznikami i całemi dziełami z zakresu teologji moralnej—a uderzy nas wprost, jak można tę samą rzecz w tak różny, przeciwny nawet sposób ująć i przedstawić i jak różne wrażenie, a co zatem idzie i wpływ życiowy odbiera się przy studjach jednego i drugiego kierunku. U Tomasza --cnota szeroko, drobiazgowo, z całą pogodą i słońcem zanalizowana, a dopiero potem krótko, ale dobitnie stwierdzone przykazanie wprowadzenia jej w czyn i jeszcze krócej, a zupełnie zresztą na tle przedstawionej cnoty wyraźne napiętnowanie przeciwnego cnocie czynu—t. j. grzechu.

W nowożytnej teologji moralnej — szerokie i całotomowe naukowe rozprawy o przykazaniach i wszelkich odmianach zastosowania ich w życiu praktycznem, oraz księgi moralne o grzechach i ich skutkach. Tam Summa cnót — tutaj Summa grzechów, tam Bóg i Dobro — tutaj człowiek i zło, które popełnia, niestety. Jakie książki — taki później temat nauczania. A jakie stąd konsekwencje? — Dobrze jest czasami wskazać na zło, na brud, który do duszy przylega. Ale tak ciągle analizować je, trwać w tej atmosferze zatęchłej, w błocie ludzkiem; zrzadka

jedynie, jak gwiazdkę daleko na lazurze nieba błyszczącą zobaczyć na chwilę słaby odblask dobra i cnoty — to okropne. Gorzej jeszcze, gdy na skutek przebywania ciągłego w tych spelunkach zła ludzkiego, mając za cały autorytet dobra jedynie surowy nakaz przykazania, przyzwyczai się umysł i oko do niego, stępieje i wyrobi sobie przekonanie, że całe życie ludzkie, to jedynie łańcuch grzechu, że więc trudno na nie dłużej reagować, bo zakaz i nakaz nie wystarczy dla duszy, spragnionej głębin dobra i piękna.

Tych kilka niewykończonych refleksyj niech posłuży za temat do rozmyślań dla magistrów etyki i wychowawców.

Ks. A. Bogdański.

Pamiętaj człowiecze, żeś proch...

Dwa razy do roku przypomina Kościół swym dzieciom prawdę o śmierci: w dzień Zaduszny i przy rozpoczęciu Wielkiego Postu, gdy sypie popiół na głowę.

* * *

Kiedy się jest młodym i zdrowym, śmiechem się zbywa myśl o śmierci, ją się wyzywa, jako coś nierealnego i uważa się ją za coś tak dalekiego... tak niemożliwego...

Lecz jeśli ona obejmie go w swe zimne ramiona, młodzieniec bez buntu poddaje się jej. Młode drzewka są również łatwiejsze do wyrwania z macierzy-ziemi.One nie mają jeszcze głęboko zapuszczonych korzeni... niedługo karmiły się jej sokami...

* * *

Lecz kiedy się już przebiegło znaczną przestrzeń w tej wędrówce życiowej i widziało się każdego dnia, jak z drzewa ludzkości opadają całe gromady uschłych liści, wtedy zajmuje się jedno z dwóch stanowisk.

Najprzód stanowisko strusia... Polega ono na tem, że na wszystko, co się tyczy śmierci i spraw z nią złączonych, zamyka się oczy i uszy zatyka...

Śmierć jest dla innych! Ja będę miał jeszcze dosyć czasu o niej pomyśleć! I, praktycznie, w życiu tak się człowiek urządza, jakby miał na ziemi pozostać zawsze..., na zawsze...

Byłem na obiedzie w pewnym starym pałacu, będącym własnością bardzo majętnego gospodarza. Przy stole nie zau-

ważyłem dzieci, gdyż obawiali się małżonkowie, że przez to fortuna im się zmniejszy, jednak cała rozmowa miała na celu projekty na przyszłość... Było to przed pięciu miesiącami. Dziś oboje już są w zimnym grobie. Przypomniałem sobie wtedy przysłowie arabskie: „Gdy dom został urządzony, wtedy trzeba umrzeć".

* * *

Drugie stanowisko polega nie na unikaniu myśli o śmierci, ale na zajmowaniu się nią. Nie ignorować i unikać jej, ale spojrzeć prosto w oczy. Najoczywistszym i niezbitym pewnikiem każdego życia ludzkiego jest śmierć.

Przy łóżku, na którem kona istota nam droga, przychodzi myśl: On dzisiaj, a ja może... jutro. Ja, taki zdrowy i silny, niezależny od nikogo, będę wtedy konał, na czyich rękach... od czego...?

Śmierć jest najstraszniejszym pewnikiem w mojem życiu... jej jednak godzina i sposób—jedna ze straszliwych niepewności!

* * *

Myśleć o śmierci, to znaczy przygotowywać się do niej, wypełniając pustkę życiową czynami na wieczność.

— Umieram na każdy dzień—rzekł Apostoł.

Umieraj również i ty, co marzysz o długiem życiu, umieraj potrochu każdego dnia w swoich pragnieniach tak, jak umierasz, żyjąc na ziemi w ciele.

Błogosław każde doświadczenie, które cię odrywa od zrośnięcia się z ziemią i wszystkiego, co na niej jest: od tego pieniądza, który jest przyczyną tylu nieszczęść... od tego stanowiska, tak bardzo pożądanego... od tych objawów czci ludzkiej... od tych przyjemności... od miłostek...

Bądź przekonany, że przyjdzie dzień, gdy trzcina przez ciebie tak ukochana, na której sądziłeś oprzeć się na zawsze, złamie się nagle pod twoim ciężarem: „Panie, dałeś mi to życie ze swej szczodrobliwości, zabierz je, jeśli Ci się podoba... Niech Twa święta wola uwielbioną będzie!"

Nie zważaj, gdy ów lub owa, którą uważałeś za coś w rodzaju przedsionka nieba, okaże ci swą słabość i znikomość, spostrzeżesz, że twoje nadzieje i miłość została zawiedziona... Może to doświadczenie więcej cię krwawi niż inne... Nie oddawaj samolubstwem za samolubstwo.

Bądź zawsze dobry, bardzo dobry!... Powinieneś być zawsze sobą, a będziesz takim, gdy spojrzenie twoje będzie jasne.

Wznoś się ciągle do rzeczy wyższych i stamtąd oceniaj wartość ludzkich przypadków. Objawienie Boże da ci bardzo dużo tematów i trześci do rozmyślania.

* * *

Zrób w duchu Bożym testament, a umrzesz spokojnie. Pasorzytami są ci, którzy wykorzystawszy dla siebie tylko całą przeszłość, nic się nie starają przygotować dla przyszłości. Tacy to mówią: „Po naszej śmierci niech się świat przewróci do góry nogami"!

Bądź gotów..., zawsze gotów!...

Myśl, że możesz stąd odejść dzisiaj...tej nocy. Śmierć przyjdzie jak złodziej, powiedział Chrystus.

Niech w twoich szufladach nie będzie niczego, coby mogło cię skompromitować i na złość ludzką narazić. Nie pragnij wieńców, boś na nie nie zasłużył...

Co do kwiatów!... Biedne te kwiaty.. one muszą służyć do takich nawet rzeczy, że już przestaję je kochać, choć z natury są tak piękne i pociągające...

Niech więc każda miłość, każdy egoizm, każde uczucie uszlachetnia się przez modlitwę do Boga, a z tego zawsze coś pozostanie na wieczność i zaważy przy śmierci.

* * *

W końcu powiedz sobie, że przejście przez śmierć nie bedzie łatwe i przyjemne, potrzeba ci w oną godzinę rąk, któreby się do ciebie wyciągnęły z pomocą dla oka niewidzialną..., z rąk tych istot ukochanych, które cię w tem poprzedziły..., rąk, dla których, żyjąc na świecie, robiłeś dobrze.

A potem, nastąpi uwolnienie od tego zgniłego ciała, jako narzędzia tylu upodleń i niewoli ducha.

A potem... ukażemy się przed obliczem Boga sprawiedliwego, a zarazem i dobrzego. Obecnie, żyjąc na ziemi, usuwasz się z drogi, by nie zmiażdżyć robaczka pełzającego przed tobą... Pan Bóg jest stokroć jeszcze lepszy od ciebie.

W końcu... oto wzlecisz ponad te smutki i gorycze ziemi, złączysz się z tymi wszystkimi, którzy byli dobrzy, najlepsi... z tymi, którzy szli za gwiazdą i we dni zwątpienia i ucisku wierzyli mocno w Tego, który jest światłem świata.

* * *

Śmierć, rozważana z tego punktu, jest uwolnieniem z kajdan do życia wiecznego. Ona się wtedy staje pragnieniem, jak sen wieczorem po znojnej i ciężkiej pracy dnia całego.

Niech ci, co się boją śmierci i ci, co swych drogich opłakują, znajdą w tych uwagach pociechę skuteczną na swe troski, a popiół, którym kapłan katolicki przypruszył ich zbolałe głowy, przypomni im znikomość życia obecnego, a piękność życia wiecznego, które nigdy się już nie skończy.

z francuskiego

O. Aleksander Paulin.

DYSPUTY.

Misje katolickie.

Pyt. 1. Czytałam w numerze styczniowym o nadzwyczajnym rozwoju pracy misyjnej w Polsce, o Kołach Misyjnych wszędzie, nawet wśród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej; to samo czytałam i w innych pismach („Praca organizacyjna dla misyj objęła już całe społeczeństwo dzieci" — „Głos Karmelu", Grudzień 1927).

Raduje mnie to, ale jednocześnie dziwi i przychodzę z zapytaniem, jaki jest sens tej pracy misyjnej wśród dzieci, przebywających w szkole i w rodzinie? Wszak nie można rozgrzewać ich gorliwości do nawracania pogan? Cieszyłabym się bardzo, gdyby mnie zapewniono, iż ta propaganda misyjna wśród młodzieży jest obrócona na to, by swe apostolstwo skierowali ku nawracaniu tych, których widzą dokoła siebie i przykładem i słowem uczyli błądzącą młodzież, kim był Chrystus... a może nietylko młodzież?.. Wszak Chrystus powiedział: „Z ust niemowlątek i ssących wykonałeś chwałę". (Mat. 21).

Pyt. 2. Czy nie uważacie, panowie, że misjonarze nasi skuteczniejszą prowadziliby pracę, gdyby rozwijali swą działalność apostolską wśród błądzących i zatruwanych Polaków?... Poganie czynią zło, bo nie znają prawdziwego Boga—a myśmy ochrzczeni i zło czynimy—którzy są bardziej odpowiedzialni?...

Odp. Praca nie tyle misyjna, ile *dla* misyj, jest rzeczywiście, Bogu dzięki, zapoczątkowana u nas w Polsca na wielką

skalę. Jeżeli w tem samem tempie pójdzie dalej, to z pomocą Bożą staniemy niedługo narówni z Francją wśród najpierwszych narodów „misyjnych" Kościoła Katolickiego. Akcja cała, dążąca do zorganizowania wszystkich sfer narodu począwszy od dzieci, od prostaczków, skończywszy na najstarszych i na najwyższych szczeblach hierarchji społecznej postawionych jednostkach, ma na celu: 1) „rozbudzenie powołań misyjnych — to znaczy współdziałanie z łaską powołania misyjnego, którą Bóg daje wybranym, ale którą trzeba im uświadomić i dopomódz do jej zrealizowania; 2) uświadamianie całego ogółu społeczeństwa o potrzebie współpracy z akcją misyjną i o postępach samej akcji i 3) współpraca na wszelki sposób z tą akcją, prowadzoną przez misjonarzy, wspomagając ich modlitwą i ofiarą wszelkiego rodzaju.

Bezpośrednio w akcji misyjnej Polska bierze dotychczas niewielki udział, gdyż ma zaledwie trzy tereny, oddane swej opiece: Rhodezja w Afryce (OO. Jezuici), Syberja (OO. Bernardyni) i Japonja (OO. Werbiści). Jest nadzieja, że z biegiem czasu placówki nasze pomnożą się wielokrotnie. Chodzi przedewszystkiem o zapoczątkowanie na tych terenach idei i akcji katolickiej, o przygotowanie duchowieństwa tubylczego (Dzieło ś-go Piotra Apostoła) i o wspomaganie go później doraźnie w dalszej ich apostolskiej i organizacyjnej działalności.

Sama idea bezpośredniej pracy misyjnej jest ideą nawskroś Chrystusową. Wszak Chrystus przyszedł dla zbawienia wszystkich, ma się stać jedna owczarnia i jeden pasterz na całym świecie. Muszą więc wysłańcy Chrystusa na Jego rozkaz: „Idąc *na cały świat*, nauczajcie *wszystkie narody*, chrzcząc je" — iść do wszystkich zakątków świata, nieść im „dobrą nowinę" i zakładać fundamenty pod przyszłą działalność apostolską lokalnych już czynników. Ktoś zzewnątrz musi dać początek i umocnić podwaliny całego gmachu.

To jest geneza powołań misyjnych. Kościół wiernym jest temu powołaniu od czasów pierwszych apostołów i, mimo wprost niezwalczalnych trudności, obowiązek swój spełnia z całym heroizmem i poświęceniem jednostek.

Kościół—jako taki—jest całością, jedną olbrzymią rodziną katolicką, która obejmuje poszczególne ośrodki, jako prowincje kościelne tego lub innego Narodu. Państwa, czy części jego

terenu. Otóż—podobnie, jak w każdym organizmie, jak w każdej społeczności, poszczególne ich członki mają za zadanie rozwój własny i rozwój całości — tak samo i w kościele, każda prowincja kościelna (np. Polska i jej pięć prowincyj kościelnych: Gnieźnieńsko-Poznańska, Warszawska, Wileńska, Krakowska i Lwowska) dbać muszą przedewszystkiem o wszechstronny swój własny rozwój i obronę swych członków przed złem i udoskonalanie ich na miejscu, ale też—jako cząstki całości Kościoła—mają *ścisły obowiązek* współpracy w akcji Powszechnego Kościoła, t. j. między innemi w prowadzeniu misyj zewnętrznych, które wypływają wprost z istoty Kościoła i są wyraźnym rozkazem Chrystusa, ostatnim Jego testamentem w chwili wstępowania do nieba, polecone apostołom i uczniom zebranym, a w ich osobach całemu kościołowi aż do skończenia świata.

W momencie, gdy Chrystus wydawał ten rozkaz, cała ziemia Palestyńska, cały naród żydowski trwał w błędach faryzaizmu, saducjanizmu i pogaństwa — a jednak, Chrystus nie powiedział: „nawróćcie i doprowadźcie do doskonałości naprzód wszystkich współziomków waszych, a później idźcie do innych"— ale, nie zapomniawszy o swoich, gdy im zostawił swoją naukę, wskazania i miejscowych już działaczy, kazał reszcie „iść na cały świat" — przebiegać kraje wszystkie i zakładać kościoły, zawiązywać jakby centrale akcji katolickiej i znowu, nie czekając najwyższego punktu rozwoju tych poszczególnych organizacyj, pozostawiając to miejscowym czynnikom, iść dalej i dalej jeszcze, aż na krańce świata. A wszak Żydzi bardziej jeszcze byli odpowiedzialni od nas, bo mieli samego Chrystusa, słyszeli Jego naukę bezpośrednio z Jego własnych ust, byli świadkami Jego cudów na potwierdzenie tej nauki.

Leży to już w programie wszelkiej akcji publicznej, społecznej, czy państwowej, że *równolegle* z konsolidacją wewnętrzną, rozwijać się musi propaganda zewnętrzna, promieniowanie jak najbardziej intensywne i koncentryczne, solidne i systematyczne.

Muszą więc być zawsze i jednocześnie apostołowie i misjonarze wewnętrzni i zewnętrzni.

Mimo więc tego, że u nas w kraju tak wiele jeszcze pod względem religijnym jest do zrobienia, mimo, że tak bardzo,

jako ochrzczeni, jesteśmy odpowiedzialni za owoc wiary naszej— winniśmy, jako członkowie Kościoła Powszechnego, wytężając wszystkie siły nad udoskonaleniem najbliższych braci naszych wśród których żyjemy, wziąć na swe barki, przez jednostki do tego specjalnie powołane, cząstkę działalności zewnętrznej Kościoła i poprzeć wspólnemi siłami na wszelki sposób: modlitwą i ofiarą tę akcję ogólną Chrystusowej organizacji.

Akcja misyjna wśród młodzieży — obok uświadamiania jej o potrzebie apostolstwa wśród swoich najbliższych — ma cel podwójny: obudzenie prawdziwych powołań misyjnych, drzemiących w niejednej czystej duszy, i z pomocą Bożą przygotowanie przyszłych misjonarzy specjalnie do tego przez Boga powołanych, oraz uświadamianie ogółu młodzieży od zarania jej lat o jedności Powszechnego Kościoła i obowiązku solidarności we współpracy nad ogólnemi zadaniami całego Kościoła, obudzenie w nich ducha i świadomości religijnej *katolickiej*, t. j. powszechnego braterstwa ludów i wyrobienie w nich t. zw. „sensus catholicus”, poczucia katolickiego, nie zaściankowego, nie zamkniętego w ciasnem kółku sobkostwa i egoizmu osobistego, czy choćby narodowego, ale powszechnego, obejmującego cały świat katolicki i niekatolicki.

Akcja taka wśród młodzieży—jeżeli chodzi o wychowanie religijne, może przynieść tylko najlepsze owoce, wpływając tem samem na pomnożenie gorliwości apostolskiej wśród najbliższego otoczenia.

Wielkie przed Polską są zadania do spełnienia na tym terenie i mamy niezłomną wiarę i ufność w pomoc Bożą i w bogactwo natury polskiej, że zadaniu temu godnie odpowiemy i będziemy nadal nieść chlubne miano „Przedmurza chrześcijaństwa“.

Amicus.

BOHATEROWIE WIARY.

Ś-ty Tomasz z Akwinu.

7-go marca.

Zaznaczyć trzeba odrazu, że nie jest to „zwykły” Święty, jeżeli weźmiemy pod uwagę dary, jakiemi go Bóg obdarzy, i dzieła, których dokonał, ale w życiu swojem osobistem był

najzwyklejszym sługą bożym i najlepiej rozumiejącym, że świętość to nie ekstaza, ale życie powszednie Bogiem przejęte. Wierny tej zasadzie, współdziałając pracowicie i wytrwale z łaską bożą na każdy dzień mu daną i wykorzystując wszystkie skarby bożej szczodrobliwości w jego duszy złożone, mógł dokonać tego czego dokonał i stać się po dziś dzień nieśmiertelnym filarem nauki kościelnej.

Tomasz z Akwimu—to nigdy nie gasnąca gwiazda na firmamencie Kościoła i świata całego, luminarz wieku trzynastego, wieku któremu—mimo pełni osławionego średniowiecza—żaden jeszcze wiek nie dorównał pod względem głębokości myśli i solidności niewzruszonej nauki spekulatywnej, rozważającej podstawy i najwyższe zagadnienia bytu. Landulf, hrabia akwinatejski i Teodora Neapolitańska byli rodzicami Tomasza. Marzyli dla niego o karjerze cywilnej, która dzięki osobistemu ustosunkowaniu ich i niezwykłym zdolnościom syna, była przed nim naoścież otwarta. Oddano go na studja do klasztoru OO. Benedyktynów na Monte Cassino, gdzie już od kilku wieków była twierdza i prawdziwe ognisko nauki i kultury wszechstronnej. Tam w duszy młodzieńca uświadamia się powołanie zakonne, za którem idąc wstępuje do nowo-założonego Zakonu Kaznodziejskiego ś-go Dominika. Rodzina cała z matką na czele, zaprotestowała przeciwko takiemu zburzeniu ich marzeń o przyszłej świetności swego rodu; to też gdy po ukończeniu nowicjatu wysłano Tomasza na studja dalsze do Paryża, bracia napadli w drodze na podróżnych i, nie czyniąc nikomu krzywdy, porwali Tomasza i uwięzili go na jednym z zamków, mając nadzieję, że perswazją, albo pokusą skłonią go do wyrzeczenia się nierozumnych i dziecinnych zamiarów. Ale zawiodły ich nadzieje... nie pomogły perswazje matki, braci i sióstr, raczej jego argumenty zaczęły niepokojąco działać na perswadujących, cnota nieskalana wyszła zwycięsko, nie bez walki wewnętrznej, ze wszystkich zasadzek i pokus. Poszedł swoją, a raczej bożą drogą, którą widział przed sobą jasno i wyraźnie.

Odtąd rozpoczyna się dla Tomasza trud życia powszedniego w spełnianiu wiernem na każdy dzień swego specjalnego powołania: apostoła prawdy bożej, nauczyciela ludzkości.

Ze studenta, słuchacza Alberta Wielkiego i innych mistrzów, ktőrzy poznali w Tomaszu przyszłą jego gwiazdę i chy-

lili przed nią czoła, przedzierzgnięty w Magistra już w dwudziestym piątym roku życia, głosi tę prawdę z ambon kościelnych i z katedr uniwersyteckich, obrawszy sobie za prawdziwą stolicę—Sorbonę Paryską. Cały świat — według przepowiedni Alberta Wielkiego — usłyszał wkrótce jego głos. „Mistrz Tomasz" stał się wyrocznią we wszystkich kwestjach naukowych. Wykłady swe prowadził pod gołem niebem na placach publicznych, gdyż żadna sala nie zdołałaby pomieścić żądnych jego słowa słuchaczów.

Odrywany od czasu do czasu przez Papieży i Królów do chwilowego prowadzenia spraw nadzwyczajnej wagi, nie przyjąwszy ofiarowanych najwyższych godności kościelnych, pozostaje Tomasz do końca życia w swej skromnej sukience zakonnej, jako zwykły „Fra Tomasso", ucząc i pisząc, pisząc bezustanku — bo takiem było zadanie jego życia, które rozumiał doskonale.

Umarł, do ostatka, na łożu śmiertelnem dyktując towarzyszowi wykład nauki boskiej, jak przystało na rycerza prawdy, na posterunku, ze swą bronią w ręku stygnącem, wierny łasce bożej i swemu powołaniu aż do końca.

Umarł... i nikt go jeszcze do dnia dzisiejszego nie zastąpił, ani mu dorównał.

Powstały całe szkoły i kierunki naukowe wślad za jego myślą; opracowano całe bibljoteki komentarzy na jego pisma, ale drugi Tomasz z Akwimu nie zjawił się jeszcze; rok 1274, który był ostatnim rokiem jego życia nie znalazł jeszcze następnego.

Nie tutaj miejsce na wyliczanie dzieł Tomasza i ocenę jego metod naukowych i ich wartości [1]) dość powiedzieć, że dzisiaj, w wieku 20-ym, po siedmiuset latach, dzieła jego służą za podstawę najgłębszych studjów uniwersyteckich, a metoda jego przoduje wszystkim, nieraz bardzo sztucznym i nieżyciowym tworom nauki współczesnej. Dość powiedzieć, że nawet w dziedzinie nauk eksperymentalnych, jak np. bjologja (!) i społecznych—a więc nietylko filozofji i teologji—dochodzą dzisiaj badacze naukowi do tych wyników, ktore on nie ex professo,

[1]) Por. № Październikowy 1927 „Pro Christo"—art. ks. Bogdańskiego: „Metoda naukowa i dzieła Tomasza z Akwinu".

ale mimochodem, zamknięty w swej celi zakonnej, bez laboratorjów z całym ich arsenałem, przewidział i wypowiedział jedynie na podstawie swych przesłanek filozoficznych. Jest to jeden z wielu nieodpartych i jawnych dowodów objektywnej, a głębokiej prawdy jego zasad i całej nauki.

Skąd mu to wszystko przyszło? On sam w swej szczerej pokorze przyznaje, że co miał — miał z Boga. W całej pełni zajaśniały w nim rzeczywiście nadprzyrodzone dary Ducha ś-go mądrości, rozumu i rady; zdolności naturalne i genjusz naukowy były również w nim bożym darem — ale też umiał te skarby przyjąć z rąk bożych z całą pokorą i umiał z niemi współdziałać swą tytaniczną iście pracą i żarliwą modlitwą. Pracował bez przerwy, zapominając o świecie bożym, tak, że musiano mu dodać do towarzystwa brata zakonnego, który wiódł go poprostu za rękę i uważał, by miał wszystko, co do skromnego, ubogiego życia, dla podtrzymania sił fizycznych było koniecznem. Modlił się, modlitwą rozpoczynał i kończył każdą swoją pracę, studjum, czy wykład. W modlitwie, u stóp krzyża, szukał rozwiązania zawiłych kwestyj naukowych. To też nauka jego nosi cechy prawdziwego objawienia, które potwierdzały fakty autentyczne.

Człowiekiem był jednak zawsze i zakonnikiem, nietylko wielkim mistrzem, a gdy mu raz nowy przeor klasztoru polecił zrobić zakupy na rynku, wziął pokornie koszyk w rękę i poszedł na targ, a wszyscy z podziwem usuwali mu się z drogi, ne rozumiejąc, dlaczego „Magister" niesie kosz po ulicach miasta, dla którego był wyrocznią.

Niewiadomo jak te zakupy wypadły, wobec stałego zapomnienia o świecie i pogrążeniu w myślach Tomasza. Nie mogli ludzie zrozumieć tego, że „Magister" jest jednak zwykłym „Fra Tomasso", ale on to rozumiał dobrze i dobrze wypełniał,

Dlatego był tak wielkim i takim go uczynił Pan Bóg, że był tak prosty, bez cienia obłudy, tak pokorny, bez cienia pychy i niezdrowej wyniosłości, wszystko Bogu przypisując i tak pracowity i wierny bożemu działaniu w najdrobniejszych szczegółach swego codziennego życia. I nieśmiertelnym dlatego Mistrzem Tomaszem zostanie nazawsze. *T. P.*

S-ty Józef, Oblubieniec N. M. P.

19-go marca.

Cichy i pokorny Patrjarcha, najszczęśliwszy człowiek na świecie, za swego życia tu na ziemi w codziennem towarzystwie Jezusa i Maryi, zachowuje ten sam charakter i po swej błogosławionej śmierci. Nie słychać nigdzie o rozgłośnych jego cudach, zaledwie kilka miejsc na całej kuli ziemskiej — w tem i nasz Kalisz—cieszy się specjalnie jego „publiczną" łaską, ale za to w każdej rodzinie, w każdej wierzącej duszy jest dla niego kult najgłębszy, jakby dla jakiejś najbliższej osoby, jakby dla kogoś z rodziny otaczającej. Jest w każdej rodzinie, jest przy każdej duszy, w każdym domku najskromniejszym i w dalszym ciągu spełnia swą rolę opiekuna cichego, powiernika najskrytszych tajemnic, czcigodnego starca, pełnego słodyczy i łagodności, ku któremu wznosi się wzrok z ufnością i z uśmiechem na ustach płyną z serca ciche prośby o pomoc i ojcowską pieczę nad wszystkimi i wszystkiem, co w domu jest, a szczególnie nad tymi, co już ku Bogu się mają i do Niego idą w swą wieczność.

Opiekunem Kościoła nazwany, sprawia dalej swój najmilszy obowiązek głowy domu Rodziny świętej, dziś tak licznej już i po całym świecie rozproszonej.

Jeśli na kimkolwiek z wybrańców Bożych, to przedewszystkiem na nim, na ś-tym Józefie, okazuje się w całej pełni ta prawda, że świętość—to nie nadzwyczajność życia — ale życie Bogiem przejęte, choćby było najprostszem i najmniej znanem. To, że jemu oddano w opiekę Jezusa i Marję — są to okoliczności zewnętrzne tylko, które nic istotnego nie dodawały do jego świętości. Wartość jej była w nim samym. I właśnie jest to tylko dowodem, jak wysoko Bóg cenił w nim tę jego świętość prostą i codzienną, w zapadłem miasteczku galilejskiem jaśniejącą cichym, nieznanym nikomu, ale w oczach Bożych przejasnym blaskiem prawdziwej doskonałości.

Obok tej cichości i tej czułej, opiekuńczej — prawdziwie ojcowskiej—atmosfery od niego wiejącej, widzimy w nim to, co

w oczach Bożych zadecydowało o jego wyborze na anioła-stróża największych skarbów Bożych na ziemi—t. j. głęboką, nadprzyrodzoną wiarą i prawdziwie dziecięcą ufność, proste, gołębie i szczere zaufanie Bogu we wszystkich okolicznościach życia, bez najmniejszego wstrząsu, ani wahania—czy, gdy przyjął z całą ufną prostotą działanie Boże w Marji, nie znając jeszcze Jej najświętszego powołania; czy gdy bez dachu nad głową, w porze zimowej, wśród ciżby ludzkiej szukał kolebki dla Dzieciny Bożej, czy gdy się zerwał ze snu i poszedł posłuczny z wygnańczym Synem Bożym w nieznane kraje, na tułactwo i trud wśród obcych ludzi, czy w tych tysiącznych szczegółach codziennego życia biednego robotnika nazaretańskiego, gdy może brakło czasami kawałka czarnego chleba, a podeszły wiek i sterane starcze siły już nie mogły się na większy wysiłek pracy zdobyć; czy gdy z Marją szukał utraconego w niezrozumiały sposób i z niewiadomych przyczyn swego Skarbu Najdroższego.... wszędzie i zawsze bez skargi, bez chwili zwątpienia, cichy, ufny, prosty, pracowity i wierzący niezłomnie.

Jest to najdoskonalszy akt uczczenia Boga, gdy się wierzy w Jego miłość i oddaje Mu się wszystko, ale wszystko bezwzględnie w Jego ręce opatrznościowe, mając na ustach jeno dziękczynienie, rozumiejąc, że dobrze jest, jak Bóg dopuścił, zamykając oczy i uszy na wszelki podszept buntu i reakcji naturalnej. Bóg jest w tem, ręka Boża to uczyniła... a co Bóg zdziałał, dobrem i mądrem i najmiłościwszem jest zawsze. Czyńmy tylko, co naszym jest obowiązkiem, z całego serca naszego i ze wszelkiej mocy...

To była jego świętość—taką i nasza tylko być może. Jakże jasnym i słonecznym wyda się dom własny, choćby najciaśniejszy, kto tę najgłębszą prawdę, miłością przejaśnioną, zrozumiał i w czyn wprowadził!

Patrzmy na Józefa—oto prawdziwy człowiek boży!

T. P.

Piastun Boży.

...Najcichszy z cichych! Twe imię w z r o s t znaczy;
Wzrosłeś do celu, w którym przed wiekami
Miłość Ojcowska ku nam się tłomaczy:
— Słowo stało się Ciałem między nami.

O Tobie w Piśmie Świętem słów jest mało,
Ale ta cisza mówi nam już wiele:
— Słowo się Ciałem między nami stało, —
Twój żywot Słowu w posłudze się ściele...

Twojej opiece powierzon Syn Boży,
i Matka Jego dana Twojej pieczy...
...Najcichszy z cichych! Kto ci serce złoży,
tego Dzieciątko skrzepi i uleczy!

W ciszy-ś piastował Wybawienie świata,
a nim na krzyżu dokonać się miało,
duch Twój do Boga szczęśliwy ulata,
— że w pośród nas się Słowo Ciałem stało!

Święty Piastunie! Udziel nam opieki
prośbą przed Bogiem, by Słowo się stało,
— nie między nami—ale w nas, na wieki
łącząc stworzonych z Wiekuistą Chwałą...

Z. Cz.

Ludwina Maciejewska.

Na drodze do beatyfikacji.

Wiele jest szlaków komunikacyjnych, prowadzących np. z Warszawy do Paryża, czy z Warszawy do Rzymu, biegną one przez różne całkiem miasta, przez różne krainy, w wyniku jednak doprowadzają do jednego i tego samego celu. Podobnie, jak w dziedzinie materjalnej, przedstawia się rzecz także w dziedzinie duchowej. Świętość jest celem wszystkich dusz miłujących Boga, dążą do niej wszyscy miłujący Pana Zastępów, do niej atoli wiedzie niejedna droga, tych bowiem jest cały szereg. By przekonać się o tem wystarczy spojrzeć na poczet

świętych oraz błogosławionych Pańskich, czczonych dziś na ołtarzach Kościoła. Jednych oto, jak pustelników, z pierwszych wieków chrześcijaństwa ze św. Pawłem na czele, na szczyty świętości zaprowadziło życie pustelnicze na odludnych pustkowiach, taką znowu św. Teresę od Dzieciątka-Jezus, będącą, wedle słów Ojca św. Piusa XI, „najukochańszą dzieciną świata", wwiodło tam dziecięctwo duchowe, inni święci wspięli się na te wyże po innej drodze. Nowe szlaki do tego przejasnego celu wskazywali w ciągu wieków wielcy wybrańcy Boscy, wskazywali w ciągu stuleci święci o mocy olbrzymów w rodzaju św. Franciszka z Assyżu, albo św. Ignacego Lojoli, z których pierwszy wytknął ludzkości drogę do świętości, polegającą na rozwijaniu w sobie cnót serafickich. W ciągu siedmiu wieków z okładem przez zdążanie po ścieżkach, utorowanych przez Assyskiego Serafina uświęciły się nieprzeliczone krocie czcicieli jego, bądź członków trzech przezeń założonych zakonów, z pośród tego zaś grona trzysta kilkadziesiąt osób zostało uznanych przez Stolicę Apostolską za świętych i błogosławionych. Nie mówiąc już nic o dwóch pierwszych zakonach franciszkańskich, zaznaczyć trzeba, że tylko sam trzeci zakon, t. zw. tercjarstwo, posiada aż stu pięciu członków swych wyniesionych na świecznik Kościoła, w czem znajdują się przedstawiciele wszystkich stanów oraz warstw społecznych, a więc i królowie i ich małżonki i osobistości z rodów książęcych i mieszczanie i wieśniacy, nie brak nawet i żebraków. Wskazaną przez św. Franciszka Serafickiego drogą doszło do świętości wielu Włochów, wielu Francuzów, oraz wielu obywateli innych państw, wśród nich nie brakuje też i naszych ziomków. Dotychczas Ojciec św. pozwolił czcić na ołtarzach jedną zaledwie Tercjarkę polską, bł. Salomeę, która zmarła w 1268 r., jako Klaryska, oprócz niej wszakże jest kilka kandydatek do beatyfikacji, co za życia należały do tercjarstwa franciszkańskiego, a w rzędzie ich widnieje także świętobliwa Ludwina Maciejewska.

Czcigodna ta służebnica Boża przyszła na świat w 1564 r. za panowania ostatniego monarchy polskiego z dynastji Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta; miejscem urodzenia jej było miasteczko Kęty, leżące w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Krakowa, a sławne z tego względu, iż w niem urodził się św. Jan Kanty, chluba akademji krakowskiej. Co się tyczy rodziców

Ludwiny, to należeli oni do stanu włościańskiego, byli tedy ludźmi z t. zw. sfer niższych, pod względem jednak moralnym przewyższali powielekroć razy t. zw. sfery wyższe. W sercach posiadali głęboko wyryte przykazania Boże, według których postępowali w życiu codziennem; cechowała ich głęboka religijność tudzież dziecięca wprost wiara, skoro zatem Stwórca obdarzył ich córeczką, oddali się całkowicie jej religijnemu wychowaniu. Ledwie jeno dziewczątko ich poczęło wymawiać pierwsze słowa, wnet nauczyli je pacierza, a następnie zaszczepili w duszy jej cnoty, któremi sami jaśnieli i pouczyli je o zasadach wiary św. Gorliwa praca ich nad ukształceniem i nad uszlachetnieniem serca Ludwiny nie poszła na marne i wydała wspaniałe plony. Rzuciwszy ziarno słowa Bożego w odpowiednim czasie, doczekali się z córki prawdziwej pociechy, czego zazdrościli im wszyscy sąsiedzi.

Boga miłowała kilkunastoletnia Ludmiła całą duszą, w kornych modlitwach wielbiła Go co dnia za tyle dobroci, wypraszała też sobie odeń krocie łask, potrzebnych do wytrwania w dobrem. Umiłowanie Pana ponad pany okazywała ta pobożna dziewczynka przez modły, ukochanie natomiast bliźnich objawiała przez wyświadczanie im przysług.

Po Stwórcy, Chrystusie Panu oraz Najświętszej Marji Pannie najbardziej kochała rodziców. Tak rzadko przestrzegane przez dziatwę czwarte przykazanie Boże nie było przez nią przekraczane nigdy, gdyż na każdym kroku okazywała ona tak ojcu, jak matce, głęboką swoją cześć, głęboką wdzięczność, gdyż czciła ich należnie, to jednak wydawało się jej czemś niezupełnie jeszcze dostatecznem, bo czyste jej serce dyktowało jej, że obowiązkiem dzieci jest śpieszenie na pomoc rodzicom i wyręczanie ich w pracy, ile na to pozwalają siły. Już we wczesnem dzieciństwie, jak mogła, pomagała matce w gospodarstwie domowem, a gdy ukończyła lat kilkanaście, objęła jej gospodarskie obowiązki. Dzięki jej pomocy oraz zabiegom w chacie rodzicielskiej zagościł pewien dobrobyt, nie potrzebowali rodzice martwić się o jutro, ze zdobytych wszakże przez Ludwinę zasobów materjalnych zachowywali dla siebie bardzo niewiele, resztę zaś oddawali córce, by miała czem wspierać ubogich.

Na nędzę i cierpienia ludzkie dziewczę to było nader czułe, niedola ludzka bolała ją wielce, każdemu przeto cierpiącemu śpieszyła bez ociągania się z pomocą. Posłyszawszy, iż ktoś zapadł na zdrowiu, dążyła z lekami albo dobrem słówkiem, na wieść, że ktoś cierpi niedostatek bądź braknie mu żywności, niosła natychmiast datki, a zarówno w pierwszym wypadku, jak i w drugim, prześcignąć się nie dała nikomu.

Miłując bliźnich, nie zapominała też o zwierzętach i ptakach. W czasie srogiej i mroźnei zimy sypała naokoło chaty ziarno dla ptactwa, które pod grubym całunem śnieżnym, kryjącym świat cały, nie mogło mimo skrzętnych poszukiwań znaleźć chociażby odrobiny jakiegobądź pożywienia.

Jedną z zalet Ludwiny, godną jaknajgłębszego podziwu było zadowolenie z losu, zesłanego przez Boga. Niema prawie na świecie ludzi, coby byli zadowoleni ze swego położenia, którzyby cieszyli się tem, co posiadają lub co ich spotyka, każdy prawie człowiek kryje w sercu większą lub mniejszą dozę niezadowolenia. Pobożne to dziewczę tymczasem nie znało tego powszechnego uczucia, dolą swą kontentowało się całkowicie. Niejednokrotnie musiała Ludwina pasać na ściernisku przy gościńcu rodzicielskie owce. Przejeżdżający podróżni, olśnieni jej niezwykłą urodą, zaczęli zrazu wypytywać ją, jak nazywają się jej rodzice, gdzie mieszka, co zazwyczaj robi, a skoro dowiedzieli się o niej cokolwiek, poczęli namawiać ją, ażeby opuściła ubogi dom rodzinny i poszła do zamożnych państwa na służbę, przyczem obiecywali jej nieznane dotąd dostatki oraz robili nadzieje świetnego zamążpójścia. Namowy te jednak, któreby napewno skusiły inne dziewczęta, nie wywarły na Ludwinę żadnego skutku. Na ponętne propozycje kusicieli odparła rozsądnie, iż z losu swojego jest najzupełniej zadowolona, co się zaś tyczy ubóstwa, to rzekła, iż go się nie boi, bo umiłował je za Swego życia na ziemi Sam Zbawiciel.

Cały dzień spędzała ona na modlitwie i pracy, modlitwą oraz pracą wypełniała wszystkie dni powszednie, w niedzielę zaś i święta z pilnością rzadko spotykaną uczęszczała na nabożeństwo, a nadewszystko uważnie słuchała kazania. W czasie niego wytężała całą swoją uwagę, żeby nie stracić ani jednego słowa kaznodziei, gdy zaś powracała do domu, zbierała dziatwę z sąsiedztwa i opowiadała jej to, co posłyszała na kazaniu.

Napozór nie jest to nic nadzwyczajnego, po głębszym jednak namyśle stwierdzić trzeba, że to właśnie jest przejawem jej ducha apostolskiego, jaki powinna posiadać cała młodzież. Zrozumienie dobra i zła, zdobyte w młodym wieku, pragnęła Ludwina przekazać także innym, aby i oni również przez unikanie grzechów milszymi coraz bardziej stawali się Bogu.

Od wczesnej młodości, a w niektórych wypadkach nawet od lat dziecięcych, duszę świętobliwego dziewczęcia wypełniała troska o bliźnich, wypełniała ją troska tak o sprawy doczesne ich, jak o ich zbawienie, o sobie natomiast nie pamiętało wcale, swojego własnego ja wyrzekło się już podówczas. Wspieranie chorych oraz potrzebujących, pouczanie zaniedbanych przez ro-rodziców dzieci o prawdach wiary św. i o obowiązkach prawego katolika, pomaganie rodzicom w pracy było dla Ludwiny rzeczą najprzyjemniejszą; oprócz modlitwy i tych właśnie uczynków nic więcej nie sprawiało jej przyjemności. Razu pewnego to samozaparcie jej wystawione zostało, na trudną wielce próbę. Jakiegoś dnia letniego do chatki rodzicielskiej zawitała na nocleg grupka pielgrzymów, dążących do stolicy świata katolickiego, Rzymu. Z ust przewodnika tej pieszej pielgrzymki dowiedziało się dziewczę o wspaniałych bazylikach rzymskich, o katakumbach z grobami męczenników, którzy krew swą przeleli za Chrystusa Pana, o przelicznych świątyniach Wiecznego Miasta, zapragnęła więc gorąco ujrzeć te świętości na własne oczy. Po odejściu pielgrzymów opanowała ją dziwna tęsknota za Rzymem i żarliwe pragnienie pomodlenia się na tych świętych miejscach, gdzie za życia stąpali liczni święci. Zawsze cechowało ją błogie wesele, twarz jej jaśniała niebiańskim uśmiechem, teraz wszakże dziwnie posmutniała, stała się dziwnie zamyśloną. Taki stan trwał przez parę dni, a wynikiem jego było zaniedbanie się w obowiązkach. Robota nie szła jej tak, jak dawniej, biedni i chorzy nie zostali przez nią wsparci; wnet jednak spostrzegła się, iż postępuje źle. Aczkolwiek kosztowało ją to bardzo wiele, życzenia swoje odłożyła na bok, sama zaś mimo trudności ponownie poczęła wokół wyświadczać przysługi. Złożywszy na ołtarzu poświęcenia osobiste swe pragnienia wykazała, że nieobce jej jest samozaparcie, którego pokilkakroć większe dowody złożyła wkrótce po owych próbach.

Około 1580 r., wtedy, gdy Ludwina liczyła lat szesnaście, Kęty dotknęła klęska okropna: w miasteczku wybuchła straszliwa zaraza. Ludzie ginęli, jak muchy, nieubłagana epidemja porywała codziennie niezliczone ofiary, zewsząd rozlegały się jęki cierpiących i narzekania krewnych ich, wszystkich ogarnęło zwykłe w takich wypadkach przerażenie. Prawdziwym aniołem jakiego zesłał sprawiedliwy, a równocześnie łaskawy Pan, była dla Kęt właśnie ta miłosierna dzieweczka. Niepomna na zarażenie się, oddała się ona na usługi chorych. Przez dnie całe od wczesnego ranka do późnego wieczora niosła z nadzwyczajnem zaparciem siebie pomoc dotkniętym zarazą, a niejednokrotnie pielęgnowała cierpiących w nocy także. Chociaż długie chwile obcowała z zarażonymi, chociaż ciągłe narażona była na zarażenie się, Bóg widoczną Swą łaską zachowywał ją w zdrowiu. Jej samej zaraza nie tknęła, wszakże porwała jej rodziców. Ledwie spostrzegła na nich pierwsze objawy tej strasznej choroby, zaczęła opiekować się nimi, jak mogła najtkliwiej, wolą jednak Boską było co innego. Nie pomogły jej czułe starania, na nic zdały się troski jej tkliwe, gdyż Pan nad pany w krótkim przeciągu czasu powołał przed Swoje oblicze jej ukochanego ojca oraz najdroższą jej matkę. Gdy serca tych najmilszych istot przestały już bić, zalała się rzewnemi łzami, dała się opanować chwilowej boleści, rychło jednak pogodziła się ze zrządzeniem Opatrzności Bożej, ufna, iż Stwórca Wszechmogący nie opuści jej ani na moment.

Ciężkie chwile przeżywała Ludwina po śmierci rodziców, sąsiedzi więc, pragnąc wywdzięczyć się jej choć w cząstce za wyświadczone przysługi, chcieli ją zabrać do siebie, ale ona podziękowała im za to serdecznie. Odtąd umarła dla siebie, wszystkie siły swe poświęciła na szerzenie chwały Boskiej i na pożytek bliźnim. Nie narzekała nigdy w tych ciężkich chwilach na niezbadane wyroki Boże, nie żaliła się przed nikim na trudną dolę sieroty, jeno zawsze pomagała biednym, smutnym, strapionym, będąc dla nich jasnym promykiem wesela.

Po upływie paru lat od osierocenia jej przez rodziców na gościńcu ukazała się grupa pielgrzymów, zdążających do Rzymu. Dowiedziawszy się o tem, Ludwina ucieszyła się ogromnie, serce zabiło jej żywiej. Dnia następnego przechowywane oddawna zbożne pragnienie odbycia pielgrzymki do Świętego

Miasta postanowiła ostatecznie urzeczywistnić. Przedewszystkiem w chatce swej osadziła najuboższą rodzinę miasteczka, przekazując jej prawie wszystkie swoje ruchomości i wszystkie nieruchomości w tym wypadku, jeśliby nie powróciła do Kęt po roku, potem spieniężyła resztę swego dobytku, a wkońcu przywdziawszy habit tercjarski i przyjąwszy regułę trzeciego zakonu św. Franciszka z Assyżu, po krótkiej, ale gorącej, modlitwie na mogiłkach rodzicielskich ruszyła razem z ową pielgrzymką do stolicy chrześcijaństwa.

Długo trwała piesza podróż do Wiecznego Miasta, na twarzach wszystkich pielgrzymów malowało się widoczne wyczerpanie i zmęczenie, aż nareszcie na widnokręgu ukazała się pozłocista kopuła bazyliki papieskiej św. Piotra. Na widok świętej Romy w duszę Ludwiny spłynęła jakowaś błogość, która zwiększyła się, gdy pielgrzymka stanęła u kresu. Liczne bazyliki, jeszcze liczniejsze kościoły i kaplice, groby świętych męczenników wywarły na nią potężne wrażenie, Rzym wydał się jej przedsionkiem niebios, zdecydowała się przeto pozostać tutaj do samej śmierci i oddać się pobożnym praktykom i uczynkom miłosierdzia.

Zamieszkawszy w tem drogiem sercu katolika mieście, każdego dnia obchodziła stacje Męki Pańskiej aż w siedmiu bazylikach, jakkolwiek w celu nawiedzenia ich trzeba było przejść około siedmiu kilometrów, czyniła to codziennie do ostatnich chwil życia. Najulubieńszem miejscem modlitwy był dla niej kościół o.o. Dominikanów, w którym na klęczkach odmawiała z żarliwością Różaniec, połączony z długiemi rozmyślaniami, podczas czego Zbawiciel obdarzał ją mnogiemi łaskami duchowemi. O ile chodzi o środki na utrzymanie, to świętobliwa ta Tercjarka polska utrzymywała się z jałmużny, wszakże, jak powiada biograf jej z czasów króla Augusta III Sasa, „bardzo jej mało na swe potrzebki obracała, a więcej ubogim innym udzielała".

Świętobliwe nadzwyczaj było życie Ludwiny, rzymianie nazywali ją powszechnie świętobliwą Polką, koroną, zaś jej żywota był zgon jej w opinji świętości, który nastąpił dnia 22 kwietnia 1623 r. Wedle opisu jednego z dawniejszych hagjografów polskich, „po śmierci do ciała Ludowiki wszystek prawie Rzym z wielkim tłumem ludzi rozmaitego stanu zbiegał się, albowiem bardzo wielu wiadoma była jej świętobliwość". Wskutek gro-

madzenia się u zwłok jej nieprzeliczonych rzesz wiernych, którzy za jej orędownictwem już przed pogrzebem poczęli doznawać łask i uzdrowień, nie można było odrazu pogrzebać jej szacownych doczesnych szczątków, dopiero na trzeci dzień po zgonie w dowód uznania jej niepowszedniej świętobliwości złożono je na wieczny spoczynek w polskim kościele św. Stanisława po lewej stronie ołtarza św. Jacka, a w posadzkę tuż przed balustradą, oddzielającą prezbiterjum od nawy głównej, wpuszczono małą marmurową płytę nagrobną, głoszącą chwałę tej Polki.

Wiele jeszcze po śmierci Ludwiny rzymianie uciekali się do jej pośrednictwa, wypraszali sobie za jej przemożną przyczyną łaski przeróżne, uważali ją za świętą. Prywatna cześć tej czcigodnej rodaczki naszej przedostała się również do Polski, gdzie ją powszechnie poczętą zwać błogosławioną, a w rzymskim kościele św. Stanisława, jako relikwje, zapisywano w inwentarzach przedmioty, które kiedyś należały do niej. Kiedy ks. Florjan Jaroszewicz z zakonu o. o. Reformatów, pisał swoje dzieło p. t. „Matka świętych, Polska” (I wydanie — Kraków, 1767; II wydanie—Niemieckie Piekary, 1850; III wydanie—Poznań, 1893) do wieńca „Żywotów świętych, błogosławionych, wielebnych, świętobliwych, pobożnych Polaków i Polek wszelkiego stanu i kondycji, każdego wieku, od zakrzewionej w Polsce chrześcijańskiej wiary osobliwą życia doskonałością słynących” wplótł też pod dniem 22 kwietnia „Żywot świątobliwej Panny Ludowiki z Kęt trzeciego zakonu S. O. Franciszka", stawiając ją przez to w rzędzie kandydatów do beatyfikacji. Do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego jej w ostatnich latach Polski niepodległej nie doszło, po rozbiorach nie można było o tem myśleć, to wszystko znowu spowodowało niepamięć o tej czcigodnej Polce. Na schyłku niewoli naszego narodu znalazły się jednostki, które przypomniały tę świetlaną postać, z pyłu zapomienia wydobyto wówczas Ludwinę. W 1925 r. wspomniał o niej nieco ks. Stanisław Janicki w dziełku zatytułowanem: „Polski kościół i dom św. Stanisława w Rzymie" (Rzym, 1925), wkrótce potem szkic „Błogosławiona Ludwina z Kęt” w broszurze swej p. t. „Zwierzęta w żywotach świętych Pańskich” (Warszawa, 1925) zamieściła Marja Strebeyko, niedawno zaś temu krótkie życiorysy pióra naszego podały dwa tygodniki. Jeden noszący tytuł: „Żywot świętobliwej Ludwiki Maciejewskiej,

Tercjarki św. Franciszka z Assyżu", ogłosiło warszawskie „Słowo Boże", drugi ukazał się na łamach krakowskiego „Dzwonu Niedzielnego", obecnie jak mieliśmy sposobność dowiedzieć się, jeden z młodych pisarzy katolickich pracuje nad „Ludwiną z Kęt. Życiorysem w pięciu aktach".

Podług świadectwa ks. Stanisława Janickiego, „w Kętach, skąd (Ludwina) pochodziła, do dziś trwa nabożna cześć do niej", ażeby więc przyczynić się do wyniesienia jej na ołtarze, musimy prywatny kult jej rozszerzyć w całej ziemi naszej, niezaniedbując równocześnie błagać Pana Zastępów o nowe dowody jej świętości w postaci cudów czy łask. Czyńmy to wszyscy wytrwale, a da Bóg, w koronie chwały Polski, nazwanej przez Ojca św. Grzegorza XIII Matką świętych, zabłyśnie nowy brylant, pełen czarownego blasku, błogosławiona Ludwina Maciejewska. *J. M. Chudek.*

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

O ile polepszycie dusze Wasze.

„Trzymanie (tajemnic) w duchu daje człowiekowi siłę, a rozrzucanie staje się największą szkodą". (Prel. paryskie) To wypowiedzenie się Mickiewicza było częściowo wytyczną jego za życia, zdaje się być i naszą po nim w tej dziedzinie spuścizną. Wiemy bowiem wszyscy, że Mickiewicz to przywódca duchowy narodu, że on to ideę patrjotyczną poprzez walki Wallenroda i bunty Konrada wyzwolił i wzniósł na wyżyny świętości w Ks. Piotrze, a „cichego bohaterstwa dnia każdego" w Robaku. Elita w narodzie wciąż dąży do zrealizowania wskazań z ksiąg pielgrzymstwa „O ile polepszycie dusze Wasze".... i t. d.

Za mało jednak może jeszcze wiemy, do jakiego stopnia na tej drodze „polepszenia dusz" Mickiewicz mógłby być naszym przewodnikiem. I tu nie w walce tylko z bujną, nieokiełznaną naturą jak u Jacka Soplicy, nie w kornem uniżeniu się jedynie przed mocarnym Bogiem i Panem Konrada-Piotra, bo to jedna strona dopiero w bojowaniu o „polepszenie dusz" i nie najważniejsza: lecz po ukrytych, tajemnych ścieżynach, wiodących do

zjednoczenia duszy ludzkiej z Bogiem, po szlakach zamodleń i olśnień wewnętrznvch, właściwych już rubieżom kontemplacji. Istnieją studja o religijności Słowackiego, mamy nawet dzieła o jego „mistyce"; o Mickiewiczu prac podobnych niema. Profesor Pigoń w zbiorku „Adam Mickiewicz o życiu duchowem" chce odsłonić przed oczyma naszemi oblicze „Mickiewicza-Mędrca" i „poglądy jego na „wieczyste sprawy ducha". Książeczka ta, to wyłom w milczeniu zalegającem w tej dziedzinie, to lekkie rozchylenie zasłony, kryjącej bezcenne skarby najwyższej kategorji przeżyć. Znaleść w niej można pierwociny materjału do poważnego studjum o religijnych podniesieniach ducha w życiu Mickiewrcza. Nie chodziłoby w niem tak bardzo o wydobycie wskazań i wartości wychowawczych, jako bezinteresowne wgłębienie się w przeżycia wewnętrzne wieszcza, o ujęcie ich rytmu i względne skrystalizowanie ich przebiegu. Studjum takie eo ipso przyczynia się do podniesienia poziomu, a zatem do „polepszenia dusz". Praca to mozolna i długa, lecz materjał się znajdzie prawie od zarania twórczości Mickiewicza.

Hymn na Zwiastowanie, pisany w r. 1821, a więc w epoce silnych jeszcze pobrzmień racjonalistycznych, wskazuje na ujęcie tego najbardziej nadprzyrodzonego momentu w dziejach świata, tak głębokie a zarazem błyskawicowo syntetyczne, że odrazu stwierdzamy nieświadome jeszcze poecie samemu głębie i możliwości religijnych przeżyć. W „Widzeniu", utworze pisanym w Rzymie, podczas przesilenia duchowego Mickiewicza, mamy wprost wrażenie bezpośredniego zetknięcia się poety z Bóstwem, a już i św. Jan od Krzyża lepiej i piękniej by go nie wyraził. Nie można bowiem chyba tego rodzaju przeżycia utożsamiać z najwyższem nawet napięciem natchnienia poetyckiego. „Nagle moje ciało prysło. I ziarno duszy... nagle pozostało"..—Nagle— bez jego współudziału: najistotniejsza cecha przejawów mistycznych; ziarno duszy czy szczyt jej (la cîme de l'âme) oderwana niejako od ciała, a zatem zdolna do ponadludzkich przeżyć. A dalej momentalna wizja, potężna, przeogromna, wyjaśniająca „tyle zagadek, tyle tajemnic", gdzie dawniej dla niego „było tyle ciemnic". I centrum, ośrodek świetlny—Bóg—z którego to poznanie płynęło. „I światłem byłem i źrenicą razem". Stopienie się z Bogiem, zjednoczenie. „Byłem w pierwotnych żywiołów żywiole" i najprawdziwsze, najbardziej charakterystyczne: „A słońce

(Bóg) w środku stoi „niewidome”. Bo jak uczą mistycy, Bóstwo w pełni nie udzieli się tu na ziemi w żadnem objawieniu, gdyż trzeba osobnej łaski do zniesienia tej wizji, łaski zwanej w teologji „lumen gloriae”, będącej darem przeznaczonym duszom dopiero w niebie.

Utwór niedokończony pozostał fragmentem. Gdy pod naporem ducha „ciało... pryska”, w języku ludzi niema współmiernych znaków, jedynym odpowiednikiem—milczenie.

Im dalej w życie i twórczość Mickiewicza, tem odosobnionych przejawów tego typu i wyrazu ich więcej choć nigdy wiele. Bogatszą skarbnicą będą bezsprzecznie listy, prelekcje paryskie, a przedewszystkiem przemówienia w Kole. Może się znajdzie taki, kogo nie przerażą przepastne głębie tych przeżyć i kogo nie odstraszą zawrotne szczyty Mickiewiczowskich szlaków wewnętrznych, kto wśród manowców ich nawet wyczuje i uczci „dotknięcie Boże”.

Poeta wprawdzie odchylił się od prawowierności i szedł po błędnej drodze od chwili przystąpienia do towianizmu. Któż jednak nie wie, że u natur wyjątkowych, wyjątkowe pojawiają się zmagania i udręki ducha, że poprzez błąd i nawet winę oczyszcza się z rudy szlachetny metal, że ognie, któreby strawiły materjał mniej odporny, potrzebne są do zahartowania stali. Poprzez załomy wygórowanego samopoczucia i błędu Mickiewicz szukał Boga zdawałoby się, że go dosięgał.

Dziś w pracy takiej wprost domaga się społeczeństwo, coraz czujniejsze wobec objawów i wszelkich zagadnień współżycia z Bogiem. Poczytność tłomaczeń z tego zakresu najlepszym wzmożonego pędu w tym kierunku dowodem. I dobrze zasilić nasze soki najżywotnieisze manną, karmiącą wybrańców Bożych we Francji, czy Włoszech, lecz lepiej stokroć, gdyby można żywić się chlebem sytnym, a swoistym. Mickiewicz wzbogacić nas mógłby w tym względzie. Spichrze jego przeżyć pełne są cudownego zapasu, lecz dotąd według słów ewangelji „żniwo wielkie a robotników mało”. W wielkiej rodzinie, jaką stanowić winno społeczeństwo z żywotnością niedość ocenianą pulsuje „świętych obcowanie”: jedni, którym warunki życiowe stają na przeszkodzie realizacji, rzucają myśl czy hasło; drudzy szczęśliwsi, powołani są do wcielenia tychże w czyn. Jednym i dru

gim ta sama przyświeca gwiazda, ta sama jaśnieje nagroda: danem im było torować drogi wzwyż i jak powiedział sam młodociany poeta:

„Innych tam... braterskiemi zachęcali wzroki".

Celina Stoińska.

Organizacje młodzieży.

Akcja katolicka coraz szerzej ogarnia Polskę. Stowarzyszenia, związki, organizacje już dzisiaj liczą się na setki, a pism i organów nie mniej. Nie jest to ruch tylko religijny, postawiony ściśle na gruncie kościelnym, jak jakieś bractwo, ale społeczny. On nie ogranicza się parafją, sięga do narodu. Domaga się wpływu na dziedzinę polityczną, socjalną, prawodawczą. I ma już głos, a niedaleka chwila, kiedy zacznie działać.

Przy tak więc pomyślnym, pomimo przeszkód, stanie sprawy, należałoby się spodziewać przecież nie ujemnych wyników. A jednak to jest fakt. Niema rezultatu w duchu katolickim. Nie mówię o dziedzinie politycznej, bo tę narazie ma kto inny w swych rękach, społeczna — w naszych i świetnie się rozwija, ale religijna, obyczajowa, duchowa, kulturalna? Czy tu jest poprawa? Choćby tylko tak na oko, jak się wyjdzie na ulicę, wstąpi do sklepu, pójdzie do biura, odwiedzi znajomych.

Jakie tam wszędzie piękne stosunki panują między ludźmi, jakie obejście, ton, załatwianie spraw, jaki tryb życia, sposób myślenia!

A przecież rząd na to wpływu niema. To nie zależy od stanowisk kierowniczych, ale od każdej poszczególnej jednostki i przecież skatolicyzowanie społeczeństwa, bez tego nie pójdzie!

A czy nam, katolikom, chodzi o stronę organizacyjną, o sprawną administrację, zdolnych urzędników, czy o ludzi, o charaktery? Nie przeczę. I to potrzebne. Ale czy ważniejsze? Zresztą i obóz antykatolicki to potrafi i lepiej, niż my. Ta dziedzina nie jest zaniedbana.

Na miłość Boską, co my robimy!! Nawet tam, w tych organizacjach ściśle katolickich i to bojowych! Co się tam dzieje? Zamiast zgody, choćby ze względu na pracę katolicką, tarcia i to

na tle osobistem. Mała różnica zdań, a częściej nieporozumienie i już ostre uwagi, ubliżające zwroty, awantura i rozlatują się. Biorąc trzeźwo, kwestje sporne zawsze będą istniały i nie sposób rugować ambicji, ale czy to po katolicku robić zaraz piekło?

Człowiek człowiekowi wilkiem i tego akcja katolicka nie ruszyła.

A życie prywatne? Jest różnica? Tak samo robicie, jak wszyscy. Żyjecie w stylu dancingowym. Jak wszyscy. I ci niekatolicy.

To religja, którą tak manifestacyjnie rzucacie innym w oczy, uczy? Gdzie wasz katolicyzm? A może on taki właśnie być powinien? Obłuda to, czy głupota?!

Jak tworzyć jakąś nową organizację religijną, to się setki zapisuje i pozostaje stowarzyszenie w życiu, tylko członków niema. Na zebraniach są, chociaż coprawda z zapisanych 500, 50 przychodzi, ale i ci mówią, obradują, uchwalają.. w organizacji, bo poza nią nic nie robią. Niema tych tysięcy członków organizacji katolickich w życiu i niema poprawy.

Widzą to dobrze nasi Biskupi i wołają, że ruch katolicki jest powierzchowny, religijno-materjalny. Ma on za podstawę religję, ale dążności tylko społeczno-socjalne, bez położenia głównego nacisku na stronę duchowa.

Uduchowienie katolika, nietylko uspołecznienie widzę w organizacji. Nie jest to jedyny ratunek, ale najskuteczniejszy z pośród innych i najdostępniejszy dla wszystkich. Tylko nie w takich organizacjach, jakie mamy dzisiaj. Nie przy takiej konstytucji stowarzyszeń to się da zrobić, bo przecież w dzisiejszym programie nawet miejsca na to niema.

Przysłuchiwałam się nieraz rozmaitym zebraniom. Po odczytaniu tradycyjnego protokułu—właściwe posiedzenie.

Za parę tygodni wypada jubileusz pokrewnej organizacji. Trzeba wybrać delegację obmyśleć rodzaj daru i wyekspedjować razem. Ano, pojedzie ta pani z tem i tem. Załatwione. Teraz proszę pań, przyjeżdża wycieczka naszych koleżanek. Część ulokuje się w hotelu, a resztę która z pań może przyjąć do siebie? — Ja, ja i mnie proszę dać. — Jutro oprowadzimy je po mieście, poźniej obiad w Związku, pop. podwieczorek z koncertem. Zatem kto się może tem zająć? Następują zgłoszenia, zapisy. Trochę jeszcze rozmowy na temat przyjęcia, parę słów grupkami i zebranie zamknięte. No i gdzie tu jest miejsce, nie

mówiąc już o samej pracy nad charakterem? Cała praca w organizacji polega na załatwianiu formalności w postaci protokułów, składek, odczytów, zjazdów, przedstawień, zabaw.

Nie twierdzę, by przepisy zupełnie wyrzucić. Porządek być musi, ale taki suchy i ścisły formalizm dobry tylko dla organizacji zawodowych i zarobkowych. Tam się załatwia sprawy handlowe i pieniężne, więc musi być czarne na białem. To jest praca odpowiedzialna.

Ale na co trzymają się tych wzorów organizacje młodzieży i to jeszcze czysto ideowe? Na co tak bardzo pilnie wszystko notują, zapisują i psują stosy papierów i książek, że już na nic innego czasu nie starcza? Hm, spodziewają się zapewne „przejść do historji", więc gromadzą „dokumenty", by się później uczeni nie trudzili nad poszukiwaniami, a ludzkość nie straciła jeszcze jednej chluby.

Bardzo mi przykro, że was muszę rozczarować, ale to nigdy nie nastąpi, jeśli tak dalej będziecie pracować. W perspektywie historycznej będziecie zerem, a dzisiaj to samo się wam zarzuca, co i starszym—uprawiacie „katolicyzm administracyjny".

W ideowych stowarzyszeniach młodzieży wszystkie papiery i protokuły wyrzucić przez okno z piątego piętra, jak będzie duży wiatr. Administrację ograniczyć do minimum. Tylko to, co gwałtem potrzeba i to jeszcze wbić stylem notatkowym.

Nie wierzę w wydajność pracy na polu duchowem i kulturalnem organizacji o innej strukturze, jak „Wieczory nad Lemanem" ks. Morawskiego i tylko takie zdanie może przynieść osobistą korzyść duchową, jakie opisuje Zyberk-Platerówna w książce „Na przełomie" str. 145: „Pewne grono młodzieży skupiało się stale około dawnego swojego przewodnika, kapłana, zarzucając go nietyle zarzutami przeciwko religji, ile kwestjami na temat religji i Wiary, w których żądała światła. Jakiż brak elementarnego objaśnienia uwydatniał się w tych nieraz bardzo przedłużonych rozmowach, jaki osobliwy aglomerat najfałszywszych mniemań i poglądów, jaki z tak różnorodnych naleciałości, jaka plątanina pojęć i zasad! kto tych rozmów nie słyszał, nie może mieć o tem pojęcia.

Odpowiedzi kapłana zadawalniały młodych, dowodem czego, że grono słuchaczy liczebnie coraz bardziej rosło około sługi Bożego. I czyż nie zacną była ta młódź, którą kwestje duszy

tak dalece obchodziły, że gotową była na ten temat całemi godzinami słuchać i rozmawiać?"

Całemi godzinami rozmawiać młodzież chce, a nie słuchać nudnych i długich referatów, lub pogadanek. Chce rozmawiać i mówić ona sama o tem, co ją obchodzi i interesuje, a nie słuchać tego, co kogoś zajmuje. Dysputy studenckie! taka tylko forma organizacji młodzież pociąga. Swobodna wymiana myśli bez prezesa, dzwonka, protokułu, otwarcia i zamknięcia.

A taką organizację może stworzyć każda rodzina. Niech się tylko znajdzie ktoś, ktoby chciał tak porozmawiać z młodzieżą sobie znajomą, to i obca z drugiego końca miasta się zleci. Tylko warunek. Musi być ktoś starszy, z pomiędzy rodziców, duchowieństwa, czy też wyrobionej młodzieży, kto miałby podany przez samych zebranych materjał uporządkować i jasno, wyczerpująco odpowiedzieć. Bez takiej osoby młodzież nic nie zrobi. Będą same pytania. Można jednak również ująć tę pracę w szersze ramy i zrobić z tego stowarzyszenie. Tylko lepszego zorganizowania nie widzę, nad to, jakie dał „Kółku św. Teresy" zacny ksiądz Marjan Wiśniewski.

Całe stowarzyszenie rozbite jest na dziesiątki, po 10 osób i w tej liczbie zbierają się u siebie, po domach prywatnych. Co miesiąc jest zebranie ogólne i dziesiętniczek. W dziesiątku jedna tylko dziesiętniczka ma władzę. Niema żadnych prezesów, wice, skarbniczek, sekretarek, nie robi się ciągłych protokułów. Całe zaś kierownictwo ma w ręku 6 osób zarządu. Do tego są 3 książki i 3 listy. I to wszystko.

Nie jest to jednak równoznaczne z tem, że ten zarząd sam wszystko robi, a członkinie są lalkami. Jeśli zarząd jest tak zaborczy, to organizacja nigdy się dobrze nie rozrośnie, bo braknie zainteresowania. Członkinie o niczem nie wiedzą, bo zarząd wszystko dusi dla siebie.

Zarząd ma prawo decydować, a członkinie wszystko wiedzieć o każdej sprawie. Nie wolno tworzyć przy takim dyktatorskim zarządzie jeszcze kółka uprzywilejowanych z pośród członkiń i je tylko dopuszczać do tajemnic. Wszystkie członkinie mają jednakowe prawa i musi czuć, że jest w organizacji potrzebną, a nie tylko tyle, że przyjdzie co miesiąc na zebranie, wysłucha co jej powiedzą i dowidzenia za drugi miesiąc. Nad każdą sprawą zarząd radzi z członkiniami i wspólnie to załatwia, ale poza

zebraniami, nad program, bo to nie może być tematam posiedzeń, gdyż grozi formalizmem. Takie ujęcie sprawy ma jeszcze i tę dobrą stronę, że członkinie częściej się widzą, lepiej poznają i mają wspólne sprawy do załatwienia i to swobodnie, na gruncie towarzyskim. Można wówczas urządzać zabawy, przedstawienia, zjazdy, ale myśleć nad tem poza zebraniem. Najlepszem zajęciem rąk, szczególniej dla dziewcząt, jest niesienie pomocy niezamożnym koleżankom. To rozgrzewa.

Niema również „swojej bibljoteki, czyli straty czasu, bo 10 ofiarowanych książek nie może tworzyć czytelni, a doświadczenie wykazało, że takie swojskie bibljoteki tylko wegetują, gdyż dla braku wyboru, powieści i nowości członkinie nie chcą prenumerować. Najlepiej całą organizacją zapisać się do „prawdziwej", dużej i katolickiej czytelni, naprz. na Wilczą pod 25 i sprawa załatwiona.

W metodzie prowadzenia zebrań trzeba zwrócić uwagę na jednostkę, a nie garnąć masy. Nie może się zbierać tłum, tylko mała gromadka, bo wtedy jednostka w nim ginie, a w pracy organizacji katolickiej powinno chodzić o to, hy jednostka sobą nie pozostawała, by to, co w niej złe, szkodliwe, niewłaściwe zostało usunięte.

Odpowiedzialność za stan katolicyzmu biorą na siebie te organizacje, które, mając szyld religijny, nie zwracają uwagi na wartość swych członków. Ludzie, patrząc na życie i postępowanie takich związkowych katolików, zrażają się do samej religji, nietylko stowarzyszeń. Chcąc więc uczciwie spełnić zadanie organizacji, trzeba się zająć każdą osobą poszczególnie, bo katolicyzm wierzy w nieśmiertelność duszy jednostki, a nie jakiejś zbiorowości, bo nam chodzi o uratowanie każdego człowieka, a masa i tłumy potrzebne są tym, którzy chcą robić rewolucje. Więc trzeba poznać każdego członka myśli, poglądy, zdania, opinje, by to, co złe poprawić. Lepszego środka nad dysputę i dyskusję niema, bo wtedy wciąga się tę osobę, ona sama się wypowiada, a nie, jak się to teraz praktykuje, wygłasza się referaty, miewa odczyty, pogadanki, czyli mówi do obrazu, bo audytorjum wysłucha i pójdzie do domu, ale czy przekonane, to wielki znak zapytania. Prędzej nie, bo gdyby tak było, to katolicyzm małby inny przejaw życiowy i inną liczbę na taką sumę kazań i nauk, wygłaszanych co tydzień w kościołach. Człowiek ma

nietylko wolną wolę działania, ale i myślenia. Trzeba o tem pamiętać. A przytem gdy się tak mówi do masy, to nikt nie bierze tego osobiście do siebie. Nieraz na zebraniu jakiejś organizacji, po załatwieniu paru formalności, był odczyt na temat złych obyczajów, jeszcze gorszej mody, lekkomyślnych kobiet. W miarę słów prelegenta, oburzenie rosło na sali. Tak, tak, to skandal, jak to tak można, nie pozwolić, trzeba poprawić, ale gdzieś, kiedyś, kogoś, nie mnie oczywiście, chociaż suknia tej pani była mocno zakrótka. Albo też — wraca z kazania w niedzielę niezgodne małżeństwo. Po przyjściu do domu, rozmyślając nad świętą nauką, zaczynają się kłócić: „Miał ksiądz rację, z żonami takiemi to tylko tak trzeba. — A tak, tak, z takim mężem tylko w ten sposób, święta prawda". I tak odrzucają sobie nawzajem. No, a już najlepszy dowód: księża uczą z ambon, dają najdoskonalsze rady i wskazówki, a ogólnie poprawy niema.

Palcem trzeba wskazać, po nazwisku wymienić—to sumieniem wstrząsa. Nie publicznie oczywiście, ani ostro, chyba, że chodzi o zdemaskowanie osób wpływowych, a tak, to tylko w cztery oczy prawdę rąbnąć. (d. n.)

Kazimiera Morawska.

Celibat i kapłaństwo. List do przyjaciela.

Znany pisarz francuski, Pierre l'Ermite, ogłasza w paryskim „la Croix" następujący list do przyjaciela:

Poznałem Pana już z listu, który nadesłałeś mi Pan pod wrażeniem filmu „Powołanie kapłańskie". List ten jest o tyle podniosły, że chcę na niego odpowiedzieć natychmiast.

Więc i Pan zadajesz sobie od kilku lat to pytanie? Więc i Pan porównywasz, stojąc na rozdrożu, dwojaką miłość i zapytujesz swe serce, która z tych dwóch? I w niepewności prosisz Pan mię o radę.

Nie będę się uchylał. Jeśli chodzi o miłość ludzką, to nie mam zamiaru, bynajmniej jej lekceważyć. Jest ona piękna, ta miłość; jest wzniosła i szacunku godna. Bardzo pięknie wynikła ona z litościwego serca Bożego. Proszę tylko przypomnieć sobie wypadek: Adam znajduje się w raju ziemskim; cie-

szy się z poranku i ze wszystkich stworzeń. Jednak mimo wszystko Bóg uważa, iż nawet w raju człowiekowi samemu nie jest dobrze. Więc Bóg tworzy kobietę. Tem potrzebniejszą jest kobieta w dolinie łez, gdyż samotność w cierpieniu jest bardziej przykra, niż w radości. Nie, o miłości ludzkiej nie będę mówił źle... byłoby to myśleniem źle o Bogu.

A jednak, jak niestała jest ona, ta miłość! Wszystko jej zagraża... nietylko rozłaczenie, choroba i śmierć, lecz również dużo innych przyczyn. Co zaś świat tą miłością osiągnął? Proszę porachować, przynamniej w swem otoczeniu, małżeństwa naprawdę dobrane i szczęśliwe! Podaje się je nieraz całej parafji za przykład. I staje się w zmartwieniu wobec liczby innych... Jak dużo młodych ludzi złożyło wzajemnie przysięgę. Po upływie kilku miesięcy spoglądają na siebie oczami obcemi... nawet wrogiemi. Obym mógł wyliczyć wszystkie małżeństwa, tylko pozornie szczęśliwe, wszystkie separacje i rozwody, wszystkie stosunki nieprawne, napełniające serce tylko wstydem i hańbą... Biedna ludzka miłości!

Jednak marzymy! Pan będziesz szczęśliwy... bardzo szczęśliwy; Pana ognisko domowe będzie piękne; Pana dzieci spełnią wszystkie jego życzenia... A jednak myśli Pana zapełni wówczas kobieta. Praca Pana odbywać się będzie przeważnie w świecie materjalnym. Pańska działalność, nawet wyższa, będzie utrudniona i ograniczona przez to, iż będziesz Pan od świata i w świecie zostaniesz.

W swym liście Pan nadmieniasz, że nieraz odczuwasz tęsknotę w dal. Dal jest to nieskończoność. Nieskończoność—to Bóg. Jeśli, w razie przeciwnym, zdecydujesz się Pan rozwinąć swoje skrzydła i wznieść się ponad ludzką miłość, wówczas, naprawdę, to będzie polot wzwyż. Wówczas pokonasz Pan międzywarstwę. Wtedy życie pańskie, wolne od trosk doczesnych, będzie miało na względzie jedynie Istotę wszechrzeczy i będzie upływało już tu na ziemi w miłości doskonałej. Zamiast rodziny będziesz Pan miał owe tłumy, nad których nędzą Chrystus płakał. Zamiast pracować dla pieniądza będziesz mógł dusze ratować! Proszę zważyć różnicę!

Kto potrafi wyliczyć owocność życia kapłana? Kapłan jest to najpierw nauka dla naszych dzieci, dla naszych biednych dzieci, rozumiejących często mniej od murzynów afrykańskich.

Kapłan jest to stałe zastępstwo Chrystusa... Kapłan, to znaczy: błogosławieństwo małżeństw... pomoc dla chorych... cześć dla umarłych... Kapłan—to latarnia morska śród oceanu życiowego... to mała gwiazdka śród nocy tylu dusz... Kapłan—to Msza św., Eucharystja, będąca ośrodkiem miłości powszechnej. I jest on tem wszystkiem co do tego powołania dołączają nieznośnie ciężkie czasy obecne!.. Nienawiść, która opanowuje świat..., walka klas..., wszystkie złe rozpętane potęgi niewidzialne... Ach, gdybyś Pan uczestniczył w pewnych zebraniach społecznych! Gdybyś Pan widział biedne małe dziewczęta, w czerwonych chustach na głowie, miotające bluźnierstwa na Boga!. Gdybyś Pan tę samą wieś znał przed dwudziestu laty, a widział ją dzisiaj! Gdybyś Pan zobaczył przestępców nieletnich, którzy do lat dojrzałych muszą zostawać w więzieniu, nie mających żadnego pojęcia o tem, co jest dobre, co złe, i płaczących, gdy im kapłan, przechodząc mimo, wyłoży stronicę Ewangelji św., wówczas Pan, zapewne, zawołałbyś ze mną: „Naprzód, wszyscy powołani! Na front przeciw groźnemu niebezpieczeństwu"!

Podczas wojny Ojczyzna wydziera zakochanych i mężów z ramion kobiet i bardzo często nie oddaje im nic, oprócz trupa. Pan uważasz to za rzecz zwykłą, że w podobnym wypadku miłość osobista powinna ustąpić miłości względem Ojczyzny. Słusznie. Obecnie rozgorzała zacięta walka pomiędzy Bogiem a szatanem, więc powinieneś Pan to samo wołanie i te same ofiary również uważać za rzecz zwykłą.

Jeśli Pan w głębi swego serca nie czujesz nic, w takim razie proszę się żenić..., prosze wydać dużo dzieci..., wychować je na dobrych chrześcijan i, ramię przy ramieniu ze swoją żoną, zmierzać ku przyszłości... Pan nie jesteś z liczby „powołanych".

Jeśli wszakże Pan odczuwasz wołanie wewnętrzne: „Wznieś się nad kobietę..., nad wszelką kobietę... Ja Pan Bóg, wołam cię..., Ja, Chrystus, potrzebuję ciebie!..." Wówczas proszę iść, nie zważając na żadne przeszkody!... Proszę nieść swoje serce, choć się ono krwawi, proszę je nieść!... I proszę być dumnym!.. dumnym!... Szczęśliwy! Szczęśliwy!... Pan wówczas lepszą cząstkę mieć będziesz!... *tłom. A Zgierski.*

Wszystko trzeba wiedzieć.

Oto maksyma dzisiejszego człowieka. Tego domaga się świat i życie, rozwój i postęp wiedzy ludzkiej. O tem się mówi wszędzie. W dyskusji towarzyskiej rozpoczynamy często od awjacji a kończymy na fabrykacji djamentów. Jeżeli się pragnie być czemś trzeba się na wszystkiem znać—tak mówi świat.

Nie potępiamy tej dążności do wiedzy do poszerzania zasiągu naszych wiadomości o życiu i świecie nas otaczającym. Ideałem naszym jest postęp, występujemy energicznie przeciwko lenistwu umysłowemu. Pracujmy i poszerzajmy widnokręgi naszej myśli. Zdobywajmy nietylko ogólne wykształcenie, ale i to specjalne, które nam pozwoli na zajęcie stanowiska w świecie. Ale te uświadamianie się nie może iść każdą drogą. Młodzież nasza wszystko wie i nic nie wie, gdyż poznała i poznaje to, co jej najmniej jest potrzebne, co nawet prowadzi ją do grzechu. W tem zaś, do czego jest obowiązana, do miarowego i stopniowego kształcenia się opuszcza się i obojętnieje ze szkodą umysłu i charakteru.

Jakież to są studja na uniwersytecie? Zasługuje niejeden słuchacz na miano tytularnego studenta. Wykłady go nie interesują, opuszcza je czy też na nich ziewa. Dokładniej mu są znane adresy kawiarni, restauracyj i kabaretów, aniżeli lokale wykładowe. Wychodzi więcej ścieżaje parkowe i aleje, aniżeli drogi wiodące do wszechnicy. Zmuszają go do pracy akademickiej tylko egzaminy i dyplom, który robi nieraz całe lata. Winę swoich niepowodzeń najczęściej zrzuca na swoich profesorów.

To lenistwo duchowe odnosi się nietylko do niektórych akademików, ono się już przejawia i w szkole średniej, naukę uczeń uważa za ciężar i przymus, z którego rad się zwalnia dla błahego najczęściej powodu. Jeżeli się uczy, czyni to dla przypodobania się profesorowi albo rodzicom.

To samo należy sądzić o ludziach na stanowisku, dojrzałych i rozumiejących swoją rolę. Książki w bibljotece, jeżeli są między nimi poważne, okrywa patyna nieużycia, kurz i pajęczyna. Wystarcza im dziennik, i tego czasem nie czytają. Nie chce im się mówić, ani myśleć na chwilę o sprawach i tematach poważniejszych.

W pogoni jednak za wiedzą, tak konieczną w życiu człowieka kulturalnego, wpadamy w pewną jednostronność, popełnianą właśnie przez tych próżniaków duchowych czy umysłowych, którzy chcą uświadomienia, ale w zakresie zła, grzechu i tego wszystkiego, co do upadku moralnego prowadzi. Łakną oni rozwiązania wszystkich zagadek życia, chcą poznać najpierw wszystkie jego zakulisowe strony. Przeżyć zło, przejść dno upadku i zakłamywania się ideału. Idą spojrzeć w oko rzeczywistości żądzy i użycia zmysłów.

I dopiero takiego konesera uważają za mądrego i doświadczonego. Niejednokrotnie dowodzą, że nie jeden dobry i cnotliwy katolik, który miał nieszczęście i wpadł w grzechy, doszedł do tego stanu jedynie dlatego, że nie dano mu poznać grzechu wcześniej, jeszcze w okresie kształcenia się i wychowywania.

Tu wkraczamy na teren modnego dziś mniemania, że już dziecko w szkole należy uświadamiać o chorobach wenerycznych, o niebezpieczeństwach w stosunkach płciowych i o tem wszystkiem, co się nazywa niemoralnością.

Pewnie, że dziecko musi poznać niebezpieczeństwo, ażeby ocenić cnotę, ale mogą je uświadamiać o tem kapłani na spowiedzi, rodzice i wychowawcy w sposób bardzo taktowny i ostrożny, a nie towarzysze i koledzy, a tem bardziej wydawnictwa czy pisma sensacyjne, pisane i wydawane na pokóp wśród małoletnich.

Skutek uświadomienia przez niepowołane czynniki jest zawsze zabójczy, młodzieniec i dziewczę, pouczone w taki sposób już przez to samo jest najlepszym materjałem do zepsucia.

Takim czynnikiem jest literatura dzisiejsza, a specjalnie ta, której głównym motywem jest miłość, nie ta z ideału, ale ta ze zmysłów i namiętności między obu płciami. Czy dzisiejsza powieść porusza zagadnienia moralne z punktu nauki chrześcijańskiej? Czy mówi ona o bohaterach, walczących za ten ideał, za wiarę i cnotę, heroizm i poświęcenie? Jakieżby to można piękne odtwarzać z tego sceny? Ileby można poruszyć stron naszego uczucia i szlachetnych porywów? Przecież jeszcześmy tak nie podupadli, by z naszego pokolenia nie można było dobyć piękne charaktery i typy, któreby budowały. Przecież

nie wszyscy chcą czytać jeno brudy i babrać się w zgniliźnie, podawanej nam w myśl „nagiej duszy w nagiem ciele".

Niestety, wielu autorów współczesnych nie umie, czy nie chce znaleźć sobie natchnienia w tych idealnych źródłach. Idą za gorączką tłumu, dla sensacji i aktualności. Grzebią się w błocie i grzechu życia pojedyńczego człowieka czy też pewnej sfery. Piszą dla snobów, wykolejeńców, zblazowanej czeredy zarówno panien, jak i kawalerów. I to się później dostaje do rąk dobrze wychowanej młodzieży, początkowo może wstydzącej się tego, ale powoli coraz śmielszej, aż wreszcie romansidło takie zachęci do kupienia czy wypożyczenia jeszcze czegoś podobnego. Początek jest, koniec już przyjdzie łatwo, uświadomienie działa, charakter dojrzał, ale w upadku. Wola słabnie wobec rozbudzonej i zaciekawionej wyobraźni, która nienasycona jednem, łaknie dalszego ciągu, aż do skutku.

Literatura ta prócz niemoralności zawiera często i dążenia antyreligijne. Jedne książki czynią to otwarcie inne znowu w ukryciu. Początek świata, pochodzenie człowieka, życie pozagrobowe, biblja, kościół — oto częste tematy, które dają powód do zaczepki i fałszywego oświetlenia i przekręcania. Po przeczytaniu takiego dzieła, jeszcze przy słabem uświadomieniu naszego społeczeństwa w sprawach religijnych, wpada do duszy czytelnika kropla zwątpienia, która drąży otwory, przez które wycieka zdrowy zdrój, a zostaje jeno piasek, który wiatr rozwieje.

Młodzież czyta romanse, pragnąc złe poznać, idzie znowu do teatru, by je widzieć na scenie przed tłumem żądnym i oklaskującym niemoralne słowa i giesty, na widok których w innem miejscu rumieniłaby się napewno. Uczą one, że jedynym naszym bodźcem do działania to sama natura; że prawdziwe życie to pełne życie, korzystanie z dnia, z jego uciech i rozkoszy; że jedynym celem stosunków między ludźmi to zmysły i interes, walka o byt bezwzględna, bezlitosna. Czyż po wyjściu z teatru, pod wpływem silnych obrazów, jadu zaszczepionego przez złego autora i dobrego aktora, który rzecz według myśli tego pierwszego odtworzył, młodzieniec ostoi się w cnocie, czy nie zacznie tego samego czynić w mniemaniu, że co wolno na scenie można powtórzyć to samo i poza nią?

Jakżeż się on czuje następnego poranku, kiedy przyjdzie to życie albo nie tak różowe, albo nie tak podłe, jak je scena podała? Rodzi się zwątpienie i plunięcie na wszystko. A następny wieczór już gdzieindziej: w kabarecie, a może jeszcze niżej: w szynku, w spelunce i norze pijaństwa, hazardu i prostytucji.

Nie potępiamy tu teatru, bo i w teatrze dają sztuki ideowe, ale jakżeż ich dzisiaj mało i jak ich publiczność nie popiera. Nie teatr tu winien, bo on sam w sobie jest rzeczą dobrą, ale to, co w tym teatrze nieraz dają.

To samo należy powiedzieć i o kinie, które jest ruchomą fotografją teatru i życia. Dziś jest ono jednym z najpotężniejszych środków propagandy zła albo dobra, a człowiek musi się doń ustosunkować w świetle nauki kościoła i moralności chrześcijańskiej.

Wniosek z tego wszystkiego taki: uświadamiać się, kształcić i uczyć wszystkiego jedynie w duchu nabycia wiedzy potrzebnej nam w życiu i rozwiązania tych zagadnień, które mogą nauczyć zachowywać cnotę i unikać grzechu.

Ks. W. Kneblewski.

ŻYCIE KATOLICKIE.

Czyn katolicki we Francji dzisiejszej.

(Ciąg dalszy).

III.

Kościół we Francji wie, że je przewiduje i przygotowuje ciągle ilekroć razy rozbudza na dnie dusz troskę o lepsze poznanie Boga i wszystkiego, co Go obchodzi; i małe dzieci w Paryżu, w tej samej epoce, gdzie słyszały, że proboszcza już nie potrzeba więcej opłacać, dowiadywały się iż Kardynał, zapoczątkowuje na dzień następujący po uroczystej pierwszej komunji, szeroki program nauki religijnej, którą dzieci, które przyjęły Pierwszą Komunję mogły rozpocząć, i którą uprawni pięć egzaminów, pięć dyplomów. Ta instytucja odpowiadała tak dokładnie naglącej potrzebie, że bez zwłoki postępowała: zły czy dobry rok, sześć do siedmiu tysięcy dzieci, od jedenastu do

szesnastu lat, znajduje trochę czasu i pracy ażeby zdobyć te dyplomy, to jest wysiłek, który wzbogaca ich dusze. Wszędzie ignorancja religijna jest bezdenna, notował odważnie w 1912 r. sprawozdawca ogólny konkursów, i mówił do swego młodego audytorium: „Te egzamina systematyczne mają za cel wciągać was stopniowo do walki przeciw nieuctwu religijnemu u was i u drugich". „Kurs wyższy" religji, wykładany w Instytucie katolickim w Paryżu kandydatkom do wyższych dyplomów nauki religijnej przez księdza Prunet, został zebrany w pięciu wielkich tomach, które mogą być uważane jako synteza teologji elementarnej dla wykształconych laików. Przeboje duchowne przez które młodzież paryska zżywa się z mądrością świętych stawiają czasem starszych wobec kwestyj dość zawiłych: w 1912 r. naprzykład, pytano tam jak Pan Jezus dowiódł, że on jest Synem Bożym, i jak sakramenta uświęcają, i na czem zależy rozwój dogmatu; stawiano tam pytania bardzo dokładne o liturgji, i młode dziewczęta kandydatki do konkursu honorowego były proszone o wypracowanie na następujący temat. „Pewien Żyd przekonany przez proroków Starego Testamentu, chce zostać Chrześcijaninem, ale pyta siebie czy ma zostać katolikiem lub protestantem, lub schyzmatykiem. Prosi was o oświecenie go. Ażeby go przekonać, użyjcie nie tylko Ewangelji, ale i Starego Testamentu". Kandydatki czy kandydaci, którzy z honorem wyjdą z takiej próby, są wybitnie kwalifikowani na katechetów: bardzo często ich dobra wola sama się do tego skłania i tym sposobem nauczenie religijne wyższe staje się szkołą pedagogiki katolickiej.

Zatrzymajmy się chwilkę nad tym podwójnym faktem: religja głębiej poznana, religja pilniej odżyta: jakże nie spodziewać się z tego podwójnego fenomenu lekarstwa na kryzys powołań? To było, nazajutrz po separacji, kryzysem wzruszającym czy będziemy mieli kapłanów za lat 20? Dzisiaj powstały niepokoje oświadczone w 1920 i 1921 w kilkunastu listach pasterskich biskupich, które się skarżą na brak księży na dzień dzisiejszy i na brak kandydatów do kapłaństwa na jutro i pismo le Recrutement Sacerdotal założone w Tuluzie w 1901, ażeby dać wyraz tym niepokojom i poszukiwać lekarstwa, rozpoczęło znów swe wydawnictwo od czasu wojny i dodaje mały biuletyn miesięczny pod tytułem Des Prêtres „Kto ma się zajmować powołaniami kapłańskiemi"? pisał niegdyś mgr. Gibier.

„wszyscy". Kwestja jest kapitalna, decydująca, nagła. „I przegląd le Recrutement Sacerdotal rozmnaża nawoływanie do duchowieństwa parafjalnego, do dyrektorów domów wychowawczych, do rodzin chrześcijańskich, do publicystów chrześcijańskich ażeby pamiętali o zasilaniu duchowieństwa w nowe dzielne jednostki. Kapłan przyszłości będzie w zapasach z nieskończonemi trudnościami materjalnemi, mówiono w niektórych ogniskach katolick ch nazajutrz po separacji, i gwałtowna redukcja uczniów, które zauważono w mniejszych seminarjach, była natychmiastowym rezultatem tych pogłosek. Nie bardzo się troszczono o orjentowanie młodego człowieka do tak twardego żywota, chyba żeby w porywie wiary nie wykrzyknęli: na łasce Bożej! Te właśnie rodziny, które odciągały synów od kapłaństwa, gdyż kapłaństwo przestało być karjerą pewnie i dostatecznie wynagradzaną, dawniej byłyby ich do niego chętnie skierowały jako do sytuacji socjalnej bardzo honorowanej i zazapewniającej chleb powszedni. Ale czy to zawsze w tych rodzinach rekrutowały się najlepsze powołania? Pewna z nich liczba zwyciężyła brak wiary w przyszłość, skoro od 1910 frekwencja w mniejszych seminarjach znacznie się podniosła. A otóż z innej strony, ażeby wypełnić w pewnym stopniu ten znaczny ubytek, wytryskują w kółkach gorliwych, gdzie ubiegają się o zjednoczenie eucharystyczne Chrystusa, pewne źródła powołań, które się raptem okazały płodne. Znany adwokat, dawniej prezydent Zjednoczenia Młodzieży Katolickiej, wyświęcony od sześciu miesięcy, kieruje dziś dziełami młodzieży w djecezji paryskiej. A potem, poza młodzieżą nawet odkrywają się powołania w wieku dojrzałym; w październiku 1920 na ośmdziesięciu nowych kandydatów do kapłaństwa wstępujących do seminarjum w Issy, było pięćdziesięciu pięciu oficerów z wielkiej wojny. To nie wystarcza oczywiście, aby zastąpić na ich posterunkach tych 3291 kapłanów lub kleryków Francji poległych na polach walk, ale to świadczy o kościele, który trwa i chce trwać.

Bo rzeczywiście On trwa i uporczywie chce trwać i trwać w całości. To jest Kościół rozproszony po całym świecie przez swoje misje; On dał od trzech i pół wieków Papieżom najwięcej misjonarzy, On niebyłby już kościołem francuskim, gdyby ograniczał do granic Francji promieniowanie swego apostolstwa. Od 1905, Seminarjum Misyj Obcokrajowych przyjęło pięćset trzy-

nastu aspirantów, spragnionych niesienia daleko imienia Chrystusa i imienia Francji. Statystyki Ojców Ducha Świętego prowincji Francuskiej podały na rok 1905, 82 kapłanów-misjonarzy, 32 nowicjuszów, 22 profesów, 162 scholastyków, 39 Ojców, 28 nowicjuszów Braci, 12 profesów Braci; na rok 1921, podaje 436 kapłanów-misjonarzy, 76 nowicjuszów, 77 profesów, 115 scholastyków, 15 Ojców, 67 nowicjuszów Braci, 15 profesów Braci. Takie cyfry dowodzą, że chociaż w sprawach misyjnych kryzys pozostał poważnym tak, że nie dozwolił nam objąć wszystkich terenów apostolstwa, które na nas czekają, to jednak i tam żyjemy.

Ostatni rozkwit intelektualizmu katolickiego, i radość z którą ten intelektualizm przejawia się w życiu pobożnem, są najpewniejszą gwarancją, że te kryzysy będą przezwyciężone.

Ostatnie jeszcze słowo, ażeby usprawiedliwić nasze obserwacje. W historji religijnej, fakta najważniejsze, te które mają najwięcej zbawiennych skutków, nie są temi, które robią najwięcej hałasu, i któremi zajmuje się prasa. W pierwszych latach monarchji lipcowej, o czem mówiła prasa? O zburzeniu Saint-Germain i Auxerrois, i rabunku arcybiskupstwa przez tłum paryski, o przewróconych kalwarjach. Oto co świat wiedział ówcześnie o ówczesnej religijnej Francji, i zachował z tego wrażenie najfatalniejsze. Lecz w tych samych latach, przygotowywała się dyskretnie w długich odstępach przez pracę życia wewnętrznego, fundacja konferencyj świętego Wincentego a Paulo, konferencje Notre Dame, zmartwychwstanie Benedyktynów i Dominikanów, życie publiczne kościoła ograniczało się tylko do zgorszeń, które dawał cały szereg świętokradztw, bluźnierstw lub kpin; a przyszłość dojrzewała w pewnym rodzaju życia ukrytego, jak kiedyś, w życiu ukrytem dojrzało apostolstwo Chrystusowe. Ten któryby w 1833, lub 1834, przed gruzami arcybiskupstwa paryskiego przyszedł powiedzieć: jest w Quartier Latin kilku młodych ludzi, którzy się modlą i służą ubogim, i którzy proszą, by im w Notre Dame mówiono kazanie ,uważanyby był może za zwiedzonego przez iluzję optyczną. Ale w piętnaście lat później, oddano by mu to świadectwo, iż on naprawdę rozpoznał fakt religijny, zupełnie zasługujący na uwagę społeczeństwa. Niech nam przeto nie wymawiają, że się zatrzymujemy na małych faktach, o których mało się mówi, i któ-

re mogą się wydawnć mniej wybitnemi od niektó ...ków zaczepnych, antyreligijnych, o których się dużo głos... ...t temu ludzie, o których dużo mówiono, byli burzycielami z St. Germain i Auxerrois, i jeden z tych o którym mało mówiono był młodym studentem, a nazywał się Fryderyk Ozanam. Pierwsi byli tylko niszczycielami i przed czasem byli pogromieni, jak wszyscy którzy zostawiają ruiny, a na ruinach odbudowuje się kościół. A dusze które w półmilczeniu i pracowitej pokorze przygotowują się do pracy odbudowania, są wybitne i godne uwagi historycznej. Będziemy mogli podkreślić je jeszcze w rozdziale o inicjatywach socjalnych.

G. Goyau

tłom. M. hr. Broël Platerowa.

Średniowiecze w świetle najnowszych badań historycznych.

Do niedawna średniowiecze uważano za okres zupełnego upadku cywilizacji europejskiej i zacofania kulturalnego. Podnoszono zato i powiększano nadmiernie zasługi „odrodzenia". Najnowsze jednak badania wykazały, że sąd ten był zbyt ujemny i niesprawiedliwy dla średniowiecza i że zapomniano o jego niespożytych zasługach dla ludzkości. Na zachodzie w ostatnich czasach liczne ukazują się dzieła wybitnych uczonych, rzucające coraz jaśniejsze światło na ów okres. W ruchu tym przoduje Francja. Przy tej sposobności wyszła na jaw wielka kulturalna działalność Kościoła katolickiego w stosunku do narodów niedawno nawróconych. Okazało się, że Kościołowi cywilizacja nasza ma dużo do zawdzięczenia i że obecny jej stan bez działalności jego byłby niemożliwy. By zdać sobie należycie sprawę z tego, należy sobie uprzytomnić położenie w jakiem znalazła się ludność żyjąca na terenie zachodniej Europy, po upadku państwa rzymskiego i rozpatrzyć w perspektywie wieków wpływy kulturalno-oświatowe Kościoła na narody.

Rozkład ekonomiczny imperjum rzymskiego, ujawniający się w ostatnich wiekach jego istnienia z chwilą upadku doszedł do kolosalnych rozmiarów. Setki miast legło w gruzach, szczególnie wzdłuż północnych granic cesarstwa. Pozostałe podu-

padły i z trudem wegetowały. Rzym, mający niegdyś miljonową ludność, w piątym wieku po trzykrotnem zniszczeniu liczył zaledwie pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Mosty i drogi nie naprawiane uległy zepsuciu. Ruina miast i dróg przyczyniła się do upadku przemysłu i handlu. Ludność znalazła się w skrajnej nędzy Jeden z pisarzy piątego wieku pisze, że „Ten jest bogaty, kto ma kawałek chleba". Upadkowi ekonomicznemu towarzyszył upadek moralności i prawa. Rozpoczęły się rządy przemocy i bezprawia. Klasy posiadające musiały oddać część ziemi (od $^1/_3$ do $^2/_3$) najeźdźcom, przyjąć ich do swych domów i znosić ich okrucieństwa. Wskutek nieustannych prawie wojen okres ogólnego fermentu przedłużył swe istnienie na kilka następnych wieków i był jedną z największych bolączek średniowiecza.

Do walki z tym stanem rzeczy wystąpił czynnik, posiadający największy autorytet moralny, mianowicie Kościół. W okresie najazdu barbarzyńców usiłuje powstrzymać ich okrucieństwa. Papież Leon Wielki (440—461) nakłania Attylę, króla Hunnów, do cofnięcia się z pod Rzymu, a Genzeryk, król Wandalów, zabrania, na jego prośbę, torturowania i mordowania mieszkańców. Z chwilą ustania wielkiej wędrówki ludów, duchowieństwo usilnie pracuje nad poprawą położenia ekonomicznego ludności. Główną przeszkodą do podniesienia się miast jest brak dróg. Rozbójnicy czatują na kupców i dokonywują częstych rabunków. Kościół utrzymanie dróg i mostów ogłasza za rzecz pobożną i tworzy w górach hospilja, utrzymywane przez zakonników. Niekiedy nawet jako pokutę naznaczano naprawę dróg. Jak sprawa ta była palącą, może świadczyć to, że jeszcze za Edwarda III w okolicach Londynu wielu podróżujących kupców bywało w niebezpieczeństwie, a w roku 1339 parlament z powodu stanu dróg nie może się zebrać do Westminsteru w wyznaczonym dniu. W miastach biskupi, dla ukrócenia licznych nadużyć, obejmują nadzór nad rzetelnością miar, wag i monet.

Jedną z największych zasług średniowiecza jest kolonizacja Europy. Jedynie rolnictwo mogło dać trwały dobrobyt ogółowi ludności i stworzyć podstawę dla kultury chrześcijańskiej. Dotychczas głównem źródłem dochodu była hodowla bydła. Lasy pokrywały olbrzymie przestrzenie. Jeszcze w dziewiątym

wieku puszcze zajmują około $^9/_{11}$ okolic Paryża. Dla kolonizacji wiele uczynili zakonnicy. Reguła św. Benedykta, założyciela klasztoru w Monte Cassino (529 r.) poleca obok modlitw także pracę ręczną i umysłową, uszlachetniającą człowieka. Benedyktyni posuwając się wciąż naprzód, pracą swą ożywili najdziksze okolice. Uczyli narody nietylko, jak wierzyć w Boga, lecz i jak należy pracować na kawałek chleba. Ogromne zasługi zwłaszcza położyli dla kultury rolnej. Dotychczas dla uniknięcia zbytniego wyjałowienia ziemi uprawiano poszczególne kawałki roli raz na 8 — 20 lat. Po upływie tego okresu powracano do dawnego pola zarośniętego tak, że nanowo prawie musiano je karczować. Benedyktyni stosują w swych majątkach trójpolówkę. Szczyty górskie, nieprzebytymi lasami pokryte, zostały ukoronowane ich klasztorami, a u podnóży wyrastały wsie i miasteczka, które korzystając z owoców cywilizacji, szerzonej przez Benedyktynów wzrastały w dobrobyt. Przy klasztorach powstawały warsztaty, w których ludność miejscowa zaznajamiała się z rzemiosłami. Klasztor benedyktyński stawał się dla całej okolicy nietylko twierdzą chrześcijańskiego ducha i żywym przykładem dobroczynności, lecz ośrodkiem gospodarczego postępu i oświaty. Karol Wielki energicznie popierał powstawanie klasztorów. Po pewnym czasie wyjątkiem był pan, który w swych dobrach nie miał przynajmniej jednego klasztoru. W późniejszych czasach wiele również zdziałali Cystersi. Ograniczali się oni jednak głównie do karczowania lasów, osuszania bagien i zakładania nowych wsi.

Kościół, dbając o podniesienie stanu ekonomicznego ludności pracował jednocześnie nad złagodzeniem ówczesnych zwyczajów i podniesieniem oświaty. Sprawa przedstawiała wiele trudności ze względu na bardzo gwałtowny i nieokiełznany temperament ówczesnych ludzi, skłonnych przejść odrazu z ascezy do mordów i odwrotnie. Ojciec Wilhelma Zdobywcy, Robert Djabeł, morderca i podpalacz, dusi zakonnice, a potem idzie do Rzymu i kończy życie jako mnich.

U Germanów podobnie jak u Rzymian kobieta zajmuje podrzędne stanowisko. Mężczyźni gardzą pracą i spychają ją na kobiety i starców; łowy i wojnę uważają za swe właściwe zajęcie. Według ich mniemania prawdziwy mąż „krwią nie potem zdobywa sobie utrzymanie". Wolny czas wojownicy spę-

dzają na grze w kości i pijatykę. Kościół oddziaływa na rzecz kobiet, łagodząco wpływając na przepisy prawne i obyczaje. Za obelgi rzucone na kobiety ustanowiono ciężkie kary: za „czarownicę" 12 soldów, za „dziewkę publiczną" 25 sol., za dotknięcie ramienia 30 sol., piersi 45 sol. i t. d. Za zamordowanie niewiasty była kara większa niż za mężczyznę. Często zdarzało się, iż rodzice dla uniknięcia pogłównego zgładzali noworodki. Kościół zwalcza ten zwyczaj i żąda, by w ostateczności składano niemowlęta przy drzwiach świątyń.

Liczba niewolników jest znaczna w owych czasach. Za Karolingów ludność „niewolna" stanowi okoł $^1/_{12}$ całej ludności. Niewolnikami stają się jeńcy wojenni, dłużnicy, fałszerze, niewierne żony, porywacze niewiast i t. p. Kościół popiera wyzwolenie i nakłada kary za zbyt surowe obchodzenie się z niewolnymi. Ze szczególną gorliwością starano się wydobyć chrześcijan z rąk niewiernych. Duchowieństwo traktuje niewolników narówni z resztą ludności. Wywalczono dla nich wolność od pracy w dni uroczyste, niedziele i święta. Szkoły parafjalne stoją otworem przed nimi. Cały szereg niewolników zosatje księżmi. Epoka ta może się poszczycić działalnością ludzi świętobliwych. Klasztory są przepełnione i kwitnie w nich dobroczynność i dobrowolne ubóstwo.

Przy każdej katedrze znajduje się dom ubogich, lub też djakon prowadzi listę biednych, potrzebujących wsparcia. Czwarta część dochodów kościelnych, tak zwana: „quarta pauperum" szła na opatrywanie ówczesnej nędzy.

Wielką bolączką średniowiecza były liczne wojny. Nawet tak mądry i światły reformator życia ówczesnego jak Karol Wielki większą część swego życia spędził na wojnach. Bardziej dokuczliwemi od ogólnokrajowych były nieustanne prawie walki poszczególnych senjorów. Ludzie ówcześni wyładowywali w tych zapasach wojennych swój nieokiełznany temperament. Kościół od dziewiątego wieku występuje przeciw nim bardzo gwałtownie i usiłuje powstrzymać te szaleństwa.

Usiłowania zostały uwieńczone ogłoszeniem tak zwanego „pokoju Bożego" na który zgodzili się liczni możnowładcy feodalni. Zabroniono wojen prywatnych od pierwszej niedzieli adwentu do oktawy Trzech Króli, od pierwszego dnia postu do oktawy Wniebowstąpienia, a podczas reszty roku od środy

wieczorem do poniedziałku rano, a zatem przez dni tygodnia, które odpowiadają dniom męki pańskiej. W późniejszych czasach dodano rozporządzenie, że od chwili wypowiedzenia wojny do zaczęcia kroków zaczepnych musi upłynąć dni czterdzieści. Liczono, że strony przez ten czas zdążą się pogodzić.

Przy końcu jedenastego wieku wojownicze zapędy ówczesnych ludzi znalazły ujście w krucjatach. Wojny krzyżowe oprócz dania świadectwa swym uczestnikom wielkiego idealizmu i poświęcenia, obfitowały w bardzo dodatnie skutki dla społeczeństwa Europy zachodniej. Poznanie obcych krajów i zetknięcie się z cywilizacją grecko-arabską wywołało rozwit nauki i sztuki w ówczesnym świecie chrześcijańskim. Krucjaty przyczyniły się do rozwoju handlu i przemysłu. Mieszczanie wzbogacili się i doszli do wielkiej potęgi finansowej, dzięki czemu mogli się stać podstawą nowożytnej monarchji. Uczestnicy wypraw krzyżowych pod wpływem wzniosłych idei z rozbójniczych żołdaków stali się ofiarnymi rycerzami, gotowymi walczyć w ochronie słabych i uciśnionych.

Oświata rozwijała się bardzo pomyślnie. Początkowo istniały tylko szkoły klasztorne, katedralne i parafjalne. W czasie krucjat powstają uniwersytety i dochodzą do wielkiego rozkwitu. Sorbona zasłynęła wydziałem teologicznym. Tomasz z Akwinu stał się nieśmiertelną gwiazdą nauki na wiele wieków naprzód. Prawo rzymskie kwitnie w Bolonji, a w Salerno i Montpellier we Francji wysoki poziom rozwoju osiąga medycyna. Należy podkreślić wielkie zasługi, które ponieśli dla oświaty Franciszkanie pracując wśród ludności ubogiej.

W architekturze duch średniowieczny znajduje swe odbicie w gotyku, który jest najbardziej uduchowionym stylem i najwymowniej przemawia do uczucia wiernych. Katedry gotyckie były sanktuarjami, wznoszonemi przez szereg pokoleń i skarbnicami ich artyzmu.

Zasługi średniowiecza dla cywilizacji są olbrzymie. W jego ramach chronologicznych dokonała się kolonizacja ogromnych obszarów, dzikie hordy germańskie stały się pionierami kultury europejskiej i wytworzyły wspaniałą kulturę chrześcijańską, której szczątki nas w podziw wprowadzają.

Sredniowiecze niezależnie od wytworzenia kultury własnej spłaciło dług kulturze starożytnej, przechowując do cza-

sów nowożytnych, pośród zalewu barbarzyńców, arcydzieła mistrzów klasycznych. Od szóstego wieku Benedyktyni zwożą do swych bibljotek klasztornych rękopisy, porozrzucane w różnych miejscowościach Europy i Azji. Ich reguła nakazująca zakładanie bibljotek i przepisvwanie dzieł, niejedno arcydzieło uratowała od zagłady i umożliwiła odrodzenie nauk w późniejszych czasach.

Zygmunt Prószyński.

O rozpowszechnianiu pism religijnych.

Z prawdziwą radościa czytamy w Małopolsce Pro Christo, bo porusza kwesje tak żywotne dla rozwoju duchowego naszego społeczeństwa, tak usilnie pracuje, by zbliżać więcej dusze polskie do Boga!

Artykuły w numerze wrześniowym „Do pracy i walki" i z poprzedniego numeru o kolportażu pism katolickich nasunęły nam myśl podzielenia się naszem doświadczeniem i spostrzeżeniami w tej kwestji, z kilku lat ostatnich.

Porównując życie religijne gorliwych katolików zagranicą z rozwojem życia duchowego w naszem społeczeństwie doszliśmy do smutnego wniosku, że w większości daleko za nimi stoimy i że postęp mało widoczny mimo intensywnej nieraz bardzo pracy Duchowieństwa zwłaszcza świeckiego. Ciesząc się więc ogromnie takiemi usiłowaniami, jak wydawców i współpracowników Pro Christo pragnęlibyśmy i nasz skromny udział dać w pracy dla uświadomienia religijnego społeczeństwa. Ponieważ wielką pomocą w uświadomieniu religijnem i większej gorliwości w służeniu Bogu jest czytanie odpowiednich pism i książek, zaczęliśmy pracować od lat trzech nad ich rozpowszechnianiem. Wnet przekonaliśmy się, że w naszem społeczeństwie rzadko można skłonić jednostki do kupowania książek, abonowania pism religijnych, a o założeniu stowarzyszenia dla popierania prasy katolickiej z drobnych składek członków ani marzyć można jeszcze. Bieda u jednych, obojętność religijna połączona z apatją u innych czynią to narazie niemożliwem. W niektórych tylko kościołach sprzedają w zakrystji lub w przedsionku pisemka i tylko rozporządzenie Najprzew. Arcypasterzy mogłoby to uogólnić, a Duchowieństwo użyć do rozsprzedaży pomocy stowarzy-

szeń religijnych i młodzieży, jak się to dzieje we Francji w niedziele i święta u wejścia do kościoła. Gdy tak pod ręką drobne pisemka się znajdują to jeszcze przecież trochę kupujących się znajdzie. Większość nie zna pism religijnych i w swej obojętności nie poszukuje i nie pragnie tej lektury.

Za granicą jest inaczej n.p. w Hiszpanji wychodzi 1006 wydawnictw katolickich perjodycznych, podtrzymywanych przez katolików. Stowarzszenia „Ora et Labora” i „Rycerzy pracy” rozpowszechnione w całym kraju z drobnych wkładek członków to czynią.

We Francji też katolicy czynnie popierają wydawnictwa perjodyczne.

Zauważywszy to wszystko nie daliśmy za wygrane, postanowiliśmy nie tracić swego celu z oczu i przecież coś rozpocząć. Grono więc osób, należących do różnych stowarzyszeń religijnych, na różnych stanowiskach w świecie wykorzystuje swoje wpływy, stosunki w środowisku w którem żyje, aby wyrabiać przyzwyczajenie i zamiłowanie do czytania pism i książek religilnych. Nie zbieramy żadnych składek, tylko każdy z nas własnym kosztem kupuje i abonuie ile może pism i pisemek religijnych i to rozdaje i wypożycza bezinteresownie. Zaopatrując w większe pisma bibljoteki stowarzyszeń, w mniejsze pisemka rodziny i jednostki przez czas dłuższy znajdujemy nie tylko czytelników i zwolenników tych pism, którzy korzystając duchowo z naszych usiłowań, ale i naśladowców, którzy dla tej idei zaczynają samodzielnie pracować znów w środowisku w którem żyją jedni nabywając i rozpowszechniając czasopisma inni, młodzież i ludzie ubodzy, podając dalej pisma, które im dajemy lub pożyczamy. W pierwszej chwili każdy prawie się dziwi tem bezpłatnem rozdawnictwem, ale następnie to pociąga, zachęca równie do czytania jak i rozpowszechniania pism. Tak działa się nieraz na znaczną odległość przez pośrednictwo n. p. w szpitalu osobom nieznanym i niewidzialnym przez nas, dobre siostry zakonne oddają duchową przysługę doręczając przez nas dawane pisma religijne. Przytem gdy tak zwrócić uwagę na wiek, stopień wykształcenia, do gustu każdego czytelnika można dobrać to co go zajmie i pociągnie. Pragnęlibyśmy bardzo na razie zanim jaka i inna większa akcja się rozpocznie znaleźć zwolenników tej pracy przygotowawczej. Łatwiej już później byłoby przygo-

towanych czytelników zorganizować i dalej działalność rozwinąć i poprowadzić. Czytaliśmy tego lata w „Sodalisie", że w Kielcach, Sodalicja Pań rozwija także z dobrowolnych własnych ofiar już znaczniejszą propagandę prasy katolickiej w taki sam sposób. Pole dla tej działalności dla każdego jest wielkie, bo dużo jest katolików nie złych ale apatycznych i można przez tę lekturę zdobywać, jak radzi ks. Wiśniewski, próg za progiem, rodzinę za rodziną we wszystkich klasach społeczeństwa.

Co zaś do książek—choć trudniej je nabywać, bo teraz są drogie, jednak są różne sposobności w życiu, odwzajemnienie się za jaką małą przysługę, imieniny, święta Bożego Narodzenia, pamiątki przy odjazdach itp. sposobności kiedy się daje drobne upominki. Zastępując je odpowiednio dobranemi książkami nawet nie bardzo zamożni mogą trochę książek w świat puścić, i tem zwalczać tę obojętność czytelników i objawiać piękność literatury religijnej i pociągać umysły ku niej. Przy dobrej woli i niezbyt wielkiemi środkami, byle stale z wytrwałością coś zdziałać można prawdziwie dobrego. Kto może, mógłby pomyśleć o rozpowszechnianiu dobrych pism i powieści, o ofiarach dla bibljotek szkolnych i otwieraniu dobrych bibljotek popularnych parafjalnych. Uboga młodzież po skończeniu szkół wydziałowych chętnie czyta, wiele więc dobrego wpływu uszlachetniającego i kształcącego dostarczenie dobrej lektury mogłoby przynieść. Tylko tak trudno o fundusze na to! Dobra książka, dobre pismo dla każdego stanu, dla każdego wieku to miły dobry przyjaciel.

M. N.

Co to jest KAP?

Czytając uważnie pisma katolickie, pod niektóremi artykułami względnie krótszemi notatkami spostrzec można trzy litery, mianowicie KAP, co oznacza, że daną wiadomość dostarczyła Polska Katolicka Agencja Prasowa, która w ten sposób podpisuje nadsyłany redakcjom materjał prasowy. Gdybyśmy spytali się przeciętnego Polaka-katolika, czem jest ta oto placówka, jakie jest jej znaczenie napewno byśmy nie otrzymali odeń odpowiedzi, z tego więc powodu godzi się zapoznać z nią bliżej.

Polska Katolicka Agencja Prasowa czyli w skróceniu KAP powstała, jako wynik realizacji uchwał zjazdu katolickiego, od-

bytego w Warszawie w r. 1926, przyczem powstanie jej przypadło na miesiąc kwiecień r. b. pracę zaś swoję podzieliła ona na dwie kategorje: na pracę zagraniczną oraz na pracę krajową.

Co się tyczy pierwszej, to, jak się wyraził w swoim odczycie p. t. „Co to jest KAP?” ks. Józef Gawlina, jego dyrektor, „wobec zagranicy spełnia KAP obowiązek bezstronnego informatora o katolickiem życiu polskiem i obrońcy przed napadami”. To ostatnie zwłaszcza było rzeczą nieodzowną oraz konieczną, albowiem wrogie nam czynniki zagraniczne, nie mogąc przypiąć dość łatek państwu naszemu w dziedzinie polityki, pozwalały sobie na napadanie na nasz katolicyzm, a między innemi ośmieliły się głosić, że w Polsce „Akcja Katolicka miała na celu wynaradawianie mniejszości narodowych”. O religijności katolików polskich wśród katolików zagranicznych panowały pojęcia całkowicie błędne, wskutek kampanji oszczerców miano nas powszechnie za szowinistów, Polska Katolicka Agencja Prasowa wzięła zatem na siebie ciężki obowiązek uświadamiania o istocie rzeczy opanowanych przez fałszywe poglądy umysłów cudzoziemców. Przedewszystkiem przetłumaczyła i rozesłała w swoich biuletynach zagranicę listy biskupów polskich o Lidze Katolickiej, a w rezultacie czego wybitni działacze katoliccy zagraniczni dowiedzieli się prawdy o naszym katolicyzmie, jak to świadczyć może bodajby list jednego z wybitnych duchownych szwajcarskich, który pisał w lecie r. ub.: „My wszyscy możemy zazdrościć Polakom głębokiej religijności”. W prowadzeniu propagandy zagranicznej Polska Katolicka Agencja Prasowa zaznajamia zagranicę z wszelkiemi przejawami życia katolickiego u nas, ponieważ zaś błędne sądy o nas pochodzą z niewiadomości, KAP postanowił podawać cudzoziemcom historję Polski, tego jednak nie można było czynić wprost, lecz tylko między wierszami. Na tle życia o. Józefa Kalinowskiego, czyli późniejszego o. Rafała od św. Józefa przedstawione zostały dzieje prześladowań katolicyzmu w Polsce, na tle życia Karola Miarki zapoznali się katolicy zagraniczni z historją Górnego Śląska oraz z jego odwiecznemi prawami przynależenia do państwa polskiego, przy okazji omawiania uroczystości koronacji Matki Boskiej Ostrobramskiej poruszyła Polska Katolicka Agencja Prasowa sprawę wileńską tudzież miała sposobność podnieść pobożność wojska, słowem zawsze oraz wszędzie sta-

ra się ona pracować tak na korzyść kościoła polskiego, jak również narodu polskiego.

Informując zagranicę o przejawach naszego życia katolickiego, z drugiej strony KAP prostuje oszczerstwa i napaści. Kiedy niemiecka prasa szowinistyczna, a wślad za nią i katolicka zamieszcza rzekomą „Modlitwę polskiego proboszcza o wojnę", o czem zresztą pisał numer listopadowy „Pro Christo", Polska Katolicka Agencja Prasowa rozesłała aż czterdzieści sprostowań skoro natomiast jeden z perjodyków komunistycznych podał ordynarną karykaturę „arcybaszy" Jana Kowalskiego, nazywając go biskupem katolickim warszawskim, ona właśnie spowodowała jego konfiskatę. Jeśli chodzi o języki, w jakich KAP wydaje swoje biuletyny dla zagranicy, to ukazują się one w językach: włoskim, francuskim, niemieckim, angielskim jakoteż od niedawna hiszpańskim oraz czeskim.

Praca krajowa Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej obejmuje informowanie katolików polskich o życiu katolickiem zagranicy, czerpiąc wiadomości z najpierwszych źródeł. Własnych korespondentów posiada KAP w Rzymie, Turynie, Londynie, Brukseli, jak zaś szybko dostarcza on czasopismom wiadomości, dowodzi fakt, iż wieść o śmierci kardynała Bonzano podał wcześniej, aniżeli PAT t. zn. Polska Agencja Telegraficzna, będąca placówką rządową i korzystającą z wszelkich udogodnień.

Tyle oto zrobiła Polska Katolicka Agencja Prasowa w ciągu ośmiu miesięcy swego istnienia, na najbliższą zaś przyszłość wedle słów ks. dyrektora Gawliny KAP chce podawać jaknajwięcej i jaknajlepszego materjału katolickiego". Podziwiając tę gorliwą oraz zbożną pracę „ad maiorem Dei gloriam" tudzież na pożytek ojczyzny przesyłamy Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej szczere staropolskie „Szczęść, Boże!", „Pomagaj, Bóg!".

J. M. Ch.

Dziś albo nigdy.

(Refleksje z okazji Międzynarodowego Kongresu Misyjnego w Poznaniu.)

Konieczność akcji misyjnej wypływa ze słów modlitwy Pańskiej. „Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje", któremi codziennie wszyscy wierni błagają Pana zastępów o rozkrzewienie wiary po całej ziemi i o nastanie Królestwa Bożego

wśród ludzi. A jednak o misjach mówi się mało, czyni się dla nich jeszcze mniej. Modlitwa zaś dla tego świętego dzieła i popieranie go winny płynąć z prostej wiary i czci Bożej—zależeć nam bowiem musi na większej chwale Bożej, oraz z gorącej miłości bliźniego — w trosce o ocalenie dusz, Chrystusowego światła pozbawionych. I może tem się tłumaczy, że umysły proste, które tych prawd nie zatraciły w sprawach niby ważnych a w rzeczy samej podrzędnych, umysły dzieci i ludu, więcej jakoś o misję dbają, niż inteligencja katolicka. I zaiste, na misje najwięcej dają pieniędzy, najbardziej się za nie modlą i może wiedzą najwięcej, choć na swój sposób — dzieci. Nasza nieliczna zresztą inteligencja religijna zajmuje się „ważniejszemi" sprawami: polityką, finansami, zdobywaniem stanowisk. Rzeczy najistotniejsze, właściwie jedynie wartościowe—zagadnienie religijne chowa się do zakątka duszy, na niedzielę rano, nie myśląc steranej życiem inicjatywy i energji w nie wkładać.

Pierwszem tedy zadaniem jest jedne myśli pobudzić, innym przypomnieć o obowiązkach — a wszystkich pouczyć i oświetlić im sprawy misyjne tak jakoś, by trafić na nerw aktualności, by poruszyć do czynu. Tę rolę spełnił znakomicie międzynarodowy kongres misyjny w Poznaniu. Już na parę miasięcy przed kongresem popłynął jakiś ożywczy prąd: młodzież akademicka zainteresowała się misjami. Brzmiało to z początku jakoś rewelacyjnie i przyjmowano ten ruch z niedowierzaniem: „co akademicy mają do misyj?" A przecież pod wpływem gorliwej a niestrudzonej działalności ks. Turowskiego powstały we wszystkich środowiskach uniwersyteckich studenckie koła misyjne. Kongres w Poznaniu całej sprawie dodał światła; każdy, kto był uczestnikiem Zjazdu, wie, czem są misje, jakie jest ich znaczenie i zdaje sobie sprawę z konieczności energicznego, działania na polu misyjnem. Jechało się jeszcze z rezerwą, raczej dla sensacji (zjazdy międzynarodowe dopiero w tym roku stały się w Polsce chlebem powszednim). Natomiast wynik obrad przeszedł oczekiwanie. Uczestnicy wynieśli z Kongresu głębokie a uzasadnione przekonanie: „Dziś albo nigdy!"[1]) Czas nagli. Świat się scalił. Przestrzeń nie istnieje w przeciągu kilku sekund możemy się porozumieć z najdalszym punktem na kuli

[1]) Por. świetną broszurkę O. Charles T. J. Na drodze do przewrotu przekład z francuskiego. Akad. Związ. Misyjny Kraków 1927 Kanonicza 14.

ziemskiej. Komunikacja pasażerska liczy się na godziny jazdy samolotem. Lindbergh zwyciężył Atlantyk na skrzydlatym aparacie. Świat niby stanowi jedność. Jedna jest wiedza i te same wszędzie wynalazki. Na asfaltowanych ulicach N-Yorku, Warszawy i Tokjo widać tego samego Forda, w biurach tych miast widzisz najnowszy typ cichopiszącego Remingtona, w kieszeniach urzędników angielskich czy chińskich tkwi wieczne pióro światowej marki Watrmanna. A jednak w tej jedności rysują się coraz wyraźniej ściany ras, naturalne zresztą, lecz sztucznie wzmocnione krzywdzącą polityką białych. Na dalekie lądy płynęli ludzie żądni krwi, władzy i rabunku. Ciemiężyli tubylców, utrzymywali niewolnictwo, robiąc na niem interesy. Do ostatnich czasów na Dalekim Wschodzie świeciła triumfy polityka wyzysku. Jakże utrudnione było działanie misjonarzy, którzy musieli walczyć z niesprawiedliwością swoich i zwyciężać nieufność ludów, do których przybyli! Dziś rasy kolorowe budzą się. I niekoniecznie ku zemście. Jest to etap w rozwoju narodów. Chcą żyć jako narody wolne i świadome swej godności, czujące się na siłach, by zabrać głos w sprawach polityki świata. Białych jest $^{1}/_{5}$, a rządzą całą ludzkością. Uważają to za uprawnione, gdyż ufają w prestige kultury europejskiej. Niestety, prestige ten nie istnieje. Ludy o prastarej cywilizacji a żywotne nie mogą mieć wielkiego szacunku dla Europy, co wzgardziła religją, Europy, co w wielkiej swej części gnije moralnie. Faktem, który ostatecznie białych w oczach innych ras skompromitował, była wielka wojna, albowiem rozdzieliła przeciw sobie europejskie narody i bolszewizm, ponieważ warstwy nawet jednego narodu wrogo przeciwstawia. I śmiem twierdzić, że młoda inteligencja „kolorowa" jest od neopogańskiej białej zdrowsza moralnie, a już bezsprzecznie ma ona więcej sił, zapału, będąc przytem równie zdolna. A wprost zadziwiający jest patrjotyzm elity japońskiej i chińskiej.

Miałem sposobność spotkać się z chińczykami w Poznaniu i we Francji: umiłowanie kraju, ukochanie kultury narodowej i chęć ofiarna złożenia Ojczyźnie wszystkiego bije z twarzy i słów. Student Chińczyk jedzie do Europy na naukę nie dlatego, że to mu da chleb, znaczenie lub stanowisko. Jedzie i uczy się dlatego, że Chiny potrzebują inżynierów, lekarzy czy prawników. I ta wysoka pobudka daje ich pracy wielką

wartość i duże wyniki. Przytem „egzotyczni“ uczeni znają znakomicie historję, kulturę i filozofję europejską. Natomiast nasi profesorowie uniwersytetu nie znają nieraz najwybitniejszych nazwisk z historji i nauki Wschodu. Europa i rasa biała wogóle zasklepia się w ramach własnej kultury, zacieśnia zagadnienia światowe do własnych problemów a politykę światową ujmuje pod kątem różnych małych idei, o ile nie (co bywa najczęściej) jedynie z punktu widzenia własnych interesów ekonomicznych, branych na krótką metę.

Na zeszłorocznej sesji Ligi narodów zaszedł taki budzący uwagę fakt. W trakcie „wałkowania" ciągłego kwestyj polityki mocarstw, wstał w pewnym momoncie delegat Chin: „zadużo tu się jakoś mówi o Europie—zawołał— czy Europa to świat"? Pewne zadziwienie przeszło przez społeczności naszej części świata, bo choć dotąd wiele nam mówiły depesze, to przecie jeszcze nie umie się wyczuwać tego, co jest daleko. Ten drobny wypadek wywołał pewne otrzeźwienie, ale musi nasunąć i głębsze refleksje. Czyż my, Europejczycy, nie jesteśmy podobni do owych arystokratów z Nieboskiej Komedji, co worzyli zamknięty świat, nie wiedząc i nie chcąc wiedzieć, co się zewnątrz dzieje? A potem zamknęli się w obozie św. Trójcy, z naiwną a bezpodstawną nadzieją zwycięstwa. Zmarnowali i wypaczyli święte skarby religji, nie zauważyli, że nie mają siły, by ostać się jako karta i zresztą nie rozumieli, że nawet zbrojne zwycięstwo nie jest zwycięstwem i długo trwać nie może, gdy nowy nastaje czas i duch. Czy to nie jest obraz wykwintnej, a anemicznej Europy, co religję nietyle zaniedbała i spaczyła, ale odrzuciła, która myśli, że uratuje się partykularnemi ideami solidarności europejskiej? I czyż nie naiwne są dążenia mocarstw morskich do możliwie zupełnego pogotowia zbrojnego przeciw grozie rasy żółtej? Groza faktycznie istnieje.[1]) Czyż istotnej treści nowego ruchu uśpionych dotąd ludów nie malują słowa z tejże Nieboskiej „zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, niechaj ustąpią młodym zgłodniałym i silnym”. Tylko tu już nie idzie o warstwy społeczne. Tu chodzi o walkę ras. Rasy żyjące dotąd w ukryciu występują do nowego życia.

---

[1]) W sprawie momentu rasowego w niebezpieczeństwie wojny wszechświatowej por, nr. sierpniowy „Pro Christo“ w artykule „Wojna z wojną“.

a tem silniejsze, że nie są to „homines novi" jak gmin w Nieboskiej, lecz posiadają grunt kultury innej, niż nasza lecz mocnej.

Nie zapominajmy że elita wschodu jest pogańska lub bezwyznaniowa. Idzie po wiedzę najchętniej do Francji bo otrzyma ją tam w stanie czystym „wyswobodzoną od wszelkich przesądów religijnych". I cóż za ideologję wynosi młoda inteligencja kolorowa pod wpływem wykształcenia: pogański szowinistyczny nacjonalizm, a w wielu wypadkach materjalizm i bolszewizm (szerzy się on wśród murzynów Ameryki Półn.)

Przy tak zaostrzonym stanie umysłów jedyną ideologją, która może zapewnić normalny rozwój ludzkości jest uniwersalizm, to jest taki punkt widzenia, który obejmie wszystkie przejawy życia, i wszystkie ludy bez względu na rasę, język kulturę. Ten uniwersalizm istnieje tylko w Kościele Katolickim. Katolicyznm troszzy się o duszę, która jest jednaka u ludzi czarnych, białych, śniadych, czerwonych i żółtych. Kościół nie czyni przywilejów tej czy innej cywilizacji: każdą umie kościół napełnić swą treścią, odrzucając te tylko rzeczy, które są sprzeczne z zasadami wiary. Gdv płomień świętej wiary obejmie umysły wszystkich ludów, możemy ufać w rozwój ludzkości ku civitas Dei. Wówczas rozwój narodów, patrjotyzm elity żółtej będzie nas napełniał otuchą, nie trwogą, jak dziś. Jeżeli rasa biała nie dostrzeże tej prawdy, grozi jej zagłada ze strony „niebezpieczeństw żółtych", czarnych i od śniadej Indji. Wojna z r. 1914 była, mimo walk na oceanach, jednak jeszcze europejską, a przecież samo jej wspomnienie mrozi krew w żyłach czem będzie wojna wszechświatowa, wojna ras, której widmo zjawia się w naszej świadomości. W jej dynamikę psychiczną wejdą wszelkie namiętności mas: nienawiść rasowa, rozpętany nacjonalizm, bolszewizm, płód zwyrodnienia europejskiego. Chodziło będzie o rzeczy wielkie: o przewagę jednej cywilizacji nad drugą, o. miejsce na kuli ziemskiej, o byt ekonomiczny ludów. Do dzieła zostaną zaprzężone wszystkie gałęzie wiedzy, wszystkie warstwy społeczne, wszystkie inteligencje. Zetrą się najpotężniejsze floty: imperjum brytyjskiego, Ameryki i Japonji. Miniona wojna czteroletnia wyda się igraszką wobec tego boju, co glob nasz w piekło zamieni.

Więc dziś, albo nigdy! Wprawdzie wierzymy w ostateczne zwycięstwo Chrystusowe. Jest to obietnica Boża. I nasta-

nie jedna owczarnia i jeden pasterz i Królestwo Boże. Po okropnościach Nieboskiej Komedji przyjdzie triumf Galilejczyka. Ale poco mamy czekać, aby do tego doszło po zdobyciu warowni św. Trójcy?

Poco po trupach rasy białej? Czy nam nieszkoda nas samych i naszej starej rzymskiej cywilizacji? Dziś albo nigdy! Ale to hasło, ten dzwon na trwogę, to jeno dla pobudzenia umysłów i snop światła dla tych, co cierpią na krótkowzroczność i tych co rzeczy widocznych dostrzec nie zdołają. Lecz z trwogi się apostolstwo i czyn nie rodzi. I ludzie, nastawieni na obronę, nie potrafią poprowadzić ataku. A właśnie o ofensywę wiary chodzi, która zresztą będzie najlepszą defensywą. Ofensywa ta musi płynąć z prostej a mocnej wiary i ofiarności dla sprawy Bożej.

Są momenty dziejowe, w których Opatrzność daje ludziom jasne zrozumienie jakiejś prawdy i konieczności działania. Ks. Turowski w swej broszurce o misjach[1]) wspomina ten czas, gdy w XI w. Piotr z Amiens przebiegał Europę zachodnią, wzywając do wyprawy krzyżowej z okrzykiem „Bóg tak chce!" I nie chciałbym, żeby to był obraz tylko porównawczy. Dziś jest moment podobny. Kościół zawsze sprawę misyjną znał i doceniał i miał oddawna swój pogląd na sprawę ras i cywilizacyj. A przecież dopiero teraz sprawa ta jak błyskawica stanęła jasno w umysłach wielu, nawet świeckich jako rozkaz kategoryczny: „Bóg tak chce!" Dziś jest chwila opatrznościowa, której zaniedbać nie wolno. I taki mają sens słowa: „Dziś albo nigdy!"

Ale społeczeństwo średniowieczne było w całości chrześcijańskie w Europie i odznaczało się gorącą wiarą. Gdzież dziś znajdzie odzew wśród świeckich apostoł krucjaty misyjnej? Twierdzę, że takim krajem prostej a mocnej wiary jest Polska. Każdego, kto przyjeżdża z zagranicy uderza ten rys polskiej religijności. Prezes delegacji angielskiej na Pax Romana, której kongres odbył się, jak wiadomo w Polsce, pisze w jednej z gazet[2]): „Jeśli chcecie widzieć wiarę, jedźcie do Częstocho-

[1]) Ks. Wojciech Turowski P. S. M. Misje Katolickie ich potrzeby i współpraca młodzieży akademickiej. Nakładem Akad. Koła Misyjnego. Cena 25 gr. Poznań 1927.

[2]) Catholic Times wrzesień 1927.

wy w dzień święty". Europa to widzi i od wielkiego narodu katolickiego oczekuje czynu. Lecz masy go nie stworzą bez uświadomionej elity. Niestety, nasza inteligencja jest albo obojętna religijnie, albo senna. Tymczasem sprawy krzewienia wiary wzięły taki obrót, że zainteresowanie niemi inteligencji jest nieodzowne i jedynie skuteczne. Dziś już nie chodzi tylko o chrzczenie dzikich. To zadanie wprawdzie pozostało i jest stale ważne. Lecz w dobie, gdy w Chinach jest *sześć miljonów* studjującej młodzieży, gdy z uniwersytetów wychodzą „pokończeni" Malajczycy, których plemiona zwykliśmy nazywać dzikiemi, gdy laureatem Nobla zostaje murzyn, a szczep afrykański Bantu daje nam uczonego wielkiej miary — w takiej chwili palącem staje się zagadnienie nawracania ludzi wykształconych, któremu sprostać może jedynie inteligencja. Uwydatnia się konieczność powołań misyjnych wśród elity umysłowej. Lecz nietylko kapłani mogą pracować na misjach. Niesłychanie ważną placówką propagandową są uniwersytety katolickie, gdzie potrzeba profesorów we wszelkich dziedzinach. W działalności misyjnej potrzebne są siły lekarskie i nauczycielskie. Wreszcie w kraju trzeba szerzyć znajomość ludów niechrześcijańskich i krzewić ideę misyjną wśród warstw oświeconych, prowadzić apostolstwo modlitwy na intencję misyj, zbierać choćby niewielkie, lecz masowe i regularne ofiary. Praca to wielka, wdzięczna, a u nas nieznana.

Dlatego też episkopat z kardynałem prymasem Hlondem na czele wyjednał, że akadem. miedzynar. kongres misyjny odbył się w Polsce i dołożył starań, aby wypadł jaknajwspanialej. Obrady Zjazdu zaszczyciło 11 przedstawicieli episkopatu polskiego z księdzem kardynałem prymasem Hlondem i arcyb. Kard. Kakowskim na czele, przedstawiciel nuncjatury apost. Mgr. Chiarlo, kilku biskupów zagranicznych, m. in. bisk. Baudrillart, obecnie kardynał, arcybiskup De Guébriant, misjonarz — obaj z Francji, wikarjusz apostolski Finlandji, biskup Malty, a nawet biskup Polinezji (wysp Oceanu Wielkiego) który celebrował uroczystą Mszę św. na zakończenie Kongresu. Pozatem przedmiotem zainteresowania byli Ojcowie Biali z Afryki. Byli obecni przedstawiciele władz i miejscowego społeczeństwa, delegaci różnych krajów, w ich liczbie wielu słowian i tłumy publiczności. Bo też i pierwszorzędnych prelegentów zapro-

szono z odczytami. Nie jest mojem zadaniem wymieniać ich, uczyniły to pisma codzienne. Chodziło mi raczej o treść, na której tle osnuty jest niniejszy artykuł. Ogólną ideą kongresu było wezwanie Polski, aby, idąc za swemi świetnemi tradycjami sprawę misyj poparła. Jedni mówili o znaczeniu misyj, o nowych ich zadaniach, drudzy obrazowali konkretną pracę w tym kierunku wśród akademików zagranicą, inni wreszcie podkreślali rolę Polski i Polaków w pracy apostolskiej. Ks. prof. Likowski uwydatnił szczególnie dzieło nawrócenia Litwy i sprawę Unji. O. J. Woroniecki wymieniał nazwiska Polaków zasłużonych dla misyj. Sam wspaniały obrzęd złożenia zwłok kard. Ledóchowskiego w katedrze poznańskiej był jednocześnie uczczeniem prochów gorliwego krzewiciela wiary św. Kard. Ledóchowski był, jak wiadomo, przez lat 30 kierownikiem Kongregacji „De Propaganda Fide" w Rzymie, skąd właśnie jego szczątki przewieziono. Pozatem prawie każdy obcy prelegent wzmiankował tych lub owych Polaków, na polach misyjnych działających. Szczególnie wzruszające było przemówienie sędziwego arc. De Guébriant, długoletniego wikarjusza apostolskiego na Dalekim Wschodzie. Zaczął on swój odczyt od staropolskiego „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" i z uznaniem mówił o naszych rodakach, których spotykał w Chinach i na Syberji, wysoko dzierżących tam sztandar wiary.[1]

Wreszcie O. Charles T. J. z Belgji człowiek młody i pełen zapału odmalował nadzieje, jakie świat katolicki w zmartwychwstałej Polsce pokłada. Polska zawsze była ofiarna i świeciła przykładem jako kraj chrześcijański. Prelegent przypomniał jasną postać Sobieskiego i odsiecz Wiednia. Polska, która zawsze była przedmurzem chrześcijaństwa w obronie, niech pozostanie niem i w ofensywie, ofensywie misyjnej.

To wezwanie, wezwanie Kongresu misyjnego, będące też wezwaniem Kościoła, nie może pozostać bez odpowiedzi wśród polskiej inteligencji katolickiej. Każdy, któremu sprawa boża na sercu leży, niech się do niej przyłoży, czy ofiarą z siebie samego, czy przez propagandę idei misyjnej, czy przez ofiarę pieniężną i zainteresowanie, a wszyscy przez modlitwę.

Dziś albo nigdy! Na krucjatę misyjną! Bóg tak chce! *J. S.*

[1]) W tej sprawie godna przeczytania jest broszura O. Gerarda Piotrowskiego O, Fr. M. Syberja pod względem religijnym. Ak. Związek Misyjny, Kraków 1927.

Do Autorki „Madonny Nędzarzy".

Jesteś w obozie mocarzy,
tęgie więc musisz mieć zdrowie,
lecz z Twej „Madonny Nędzarzy"
wnoszę, iż serce masz w głowie.

Ażeby ból swój wypłakać,
modnych dziś rymów dlań szukasz,
czochrasz je z gracją niedbalstwa,
że w kąt niech idzie perukarz.

Modnie się pewno też stroisz,
kuso w pończochy cieliste,
krótkie też musisz mieć włosy:
mody trza słuchać, zaiste!

Grzechem jest przecież być, jako
z roku przeszłego almanach,
modnie się trzebu litować
nad „Matka z dzieckiem" w łachmanach.

Moda kosztuje, więc pięciu
dla nędzy braknie Ci groszy,
zato się modnie Twa dusza
w Nieba obliczu panoszy.

Każesz się „Pannie Prześlicznej"
wstydzić za „Matkę Nędzarzy",
że gdy ta z głodu umiera,
to Ona glorją się jarzy.

Pocieszycielki Strapionych
bierzesz na siebie więc rolę
i łzy ich starasz się otrzeć
modnych wierszyków obolem.

Możesz być dumna, Poetko,
ze sławy, jakąś zdobyła,
że Cię na Parnas poniosła
podcięta blasfemją... kobyła!

CHARIX.

Wiadomości z kraju i zagranicy.

Rezolucja powzięta przez Młodzież Polską zebraną na Akademji Papieskiej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Akademickie „Odrodzenie" d. 5 lutego 1928 r. w Warszawie. Dnia 5 lut. odbyła się na sali przy ul. Kredytowej 14 uroczysta Akademja Papieska, którą zaszczycili swą obecnością J. E. Ks. Kardynał Dr. Kakowski, Ks. Biskup Dr. Gall, Ks. Chargé d'affaires Nuncjatury Dr. Chiarlo, Sekretarz Nuncjatury Mons. Dr. Colli, szef protokułu Hr. Przeździecki, prof. Uniwersytetu Dr. Halecki i in. Ks. Gawlina, dyrektor K.A.P., wygłosił mowę n. t. „Papież i Akcja Katolicka", p. Błażejewicz zaś n. t. „Papież i akcja społeczna". Zebrani na Akademji Papieskiej wysłali telegram, wyrażający hołd Ojcu św., oraz uchwalili następującą rezolucję na cześć męczenników meksykańskich:

„Młodzież Stolicy Polskiej, Warszawy, tłumnie zebrana na uroczystej Akademji Papieskiej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Akademickie „Odrodzenie", celem uczczenia szóstej rocznicy Koronacji Ojca św. Piusa XI, zważywszy, że:

1) szczęśliwie panujący nam Papież, tak wielce dla serc polskich i Warszawian drogi, niejednokrotnie głos swój podnosił w obronie tak straszliwie prześladowanych dziś w Meksyku katolików, bądź to w specjalnych listach, bądź w orędziach, bądź w inny sposób;

2) Biskupi Polscy wystosowali list do Biskupów Meksykańskich, dając nam tem wzór i przykład solidarności katolickiej między narodami;

3) obecnie ciężkie prześladowania katolików meksykańskich tak żywo przypomina nasze własne polskie cierpienia za wiarę św., a osobliwie już straszne przeżycia w r. 1863;

4) w okropnem prześladowaniu katolików w Meksyku padają ofiarą młodzi, dzielnie znosząc katusze za wiarę świętą, dając nam przykład niezwyciężonego heroizmu, budząc w naszych duszach uczucie męstwa, dumy chrześcijańskiej, przywiązania do Stolicy Apostolskiej;

5) w tych czasach ogólnego znużenia i zobojętnienia po wypadkach wielkiej wojny, świat cywilizowany obojętnym okiem patrzy na gwałty niebywałe, zadawane sumieniu ludzkiemu przez prześladowców w Meksyku, że wobec tego nam młodym przypada w udziale czujność powszechną obudzić i nasze świeże jeszcze zapatrywania światu wyrazić—u c h w a l a jednogłośnie niniejszą rezolucję, w której wyraża całą cześć dla niezwyciężonych męczenników meksykańskich, sympatję swą gorącą dla ich uciemiężonego kraju, z którym nas łączą specjalne węzły Maryjnego nabożeństwa do Najświętszej panny Guadelupeńskiej, znanej w Polsce szeroko pod nazwą Kodeńskiej Panienki; nasze gorące przeświadczenie, że skończy się niebawem męka meksykańskich braci nowym tryumfem Krzyża Świętego, nasze wspólne razem z nimi, a całkowite umiłowanie prawd i nakazów naszej wspólnej Wiary Świętej Katolickiej, oraz nasze niezachwiane przy-

wiązanie do Stolicy Piotrowej. Potępiamy wreszcie z całem oburzeniem i piętnujemy z całą pogardą barbarzyńskie wsteczne i krwawe rządy prześladowców Meksyku Katolickiego. Wznosimy z pełni piersi okrzyk: Niech żyje Papież, niech żyje Katolicki Meksyk, niech żyje Matka Boska z Guadelupy i Kodnia! Niech żyje CHRYSTUS, Król Zwycięzca! Naszym Braciom Meksykańskim pokłon młodych serc polskich ku otusze".

Wiece protestacyjne w Anglji przeciwko prześladowaniom w Meksyku. (KAP) W niedzielę 29 ub. m odbył się w Newcastle wiec protestacyjny przeciwko prześladowaniom katolików w Meksyku, a dnia następnego—takiż wiec w Liverpoolu, gdzie między innymi przemawiali Arcybiskup i James Reydols, szeryf z Lancaskire. W obu zebraniach wzięły udział tłumy obywateli. Kopję rezolucji protestacyjnej uchwalonej w Newcastle, wręczono generalnemu konsulowi meksykańskiemu w Londynie.

Tematem obrad było „sprzysiężenie milczenia" w kwestji meksykańskiej, tak widoczne w prasie różnych narodów, ujawniające się w braku protestów i sprzeciwów przeciwko nieslychanym barbarzyństwom rządu Calles'a.

Arcybiskup Liverpoolu, zwróciwszy uwagę na milczenie dzienników i innych czasopism, oraz na obojętność rządu angielskiego w tej sprawie, rządu, „nieruchomego w tej sprawie, jak marmurowa kolumna", przypomniał, jaki to hałas napełnił świat, gdy rząd hiszpański skazał Farrari'ego. Daily Telegraph i Daily News, oraz cała prasa prowincjonalna zapełniały całe kolumny protestami Dlaczego? Dlatego, że Ferrari był socjalistą i masonem.

Dziś, gdy najpotworniejsze okrucieństwa srożą się w Meksyku od szeregu miesięcy, cała ta „humanitarna" prasa milczy. Dlaczego? Dlatego, że tym razem chodzi o katolików.

Mężowie katoliccy w Soest wręczyli posłowi meksykańskiemu protest przeciwko prześladowaniu Kościoła. (KAP) Katolicy miasta Soest (Westfalja) przesłali na ręce posła meksykańskiego w Berlinie protest przeciwko zbrodni, o pomstę do nieba wołającego prześladowania katolików meksykańsklch, biskupów, księży i wiernych, wywołanego przez prezydenta Calles'a i jego masońskie rządy". Zebranie mężów katolickich zwraca się z jaknajenergiczniejszym protestem przeciw temu nowoczesnemu, nerońskiemu prześladowaniu chrześcijan.

Katolicy amerykańscy wobec tyranji meksykańskich. (KAP) Prezes Rady Katolickich Mężów w Ameryce, W. Johnson, zwrócił się z apelem do prezydenta Coolidge'a, ażeby wpłynął na rząd Calles'a i nakłonił go do zaprzestania gwałtów przeciw zasadom ludzkości, krytykując jednocześnie rząd amerykański za pewne kunktatorstwo w tej sprawie i wykazując, że toleruje te same stosunki, jakie potępiał ongiś i potępia teraz w Rosji sowieckiej.

Ruch katolicki na Uniwersytecie Wileńskim. (KAP) Młodzież polska i katolicka, studjująca na Uniwersytecie wileńskim, bierze ży-

wy udział w ruchu religijno-społecznym. Zasadniczo cały ten ruch da się podzielić na trzy wielkie grupy: pracy ściśle religijnej, pracy katolicko-społecznej i katolicko-narodowej. Pierwsza z tych grup jest reprezentowana przez Sodalicję Marjańską i Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, druga — przez Stowarzyszenie Młodzieży Akad. „Odrodzenie", na terenie trzeciej nakoniec działają: Stowarzysz. Młodzieży Wszechpolskiej i in.

Najżywotniejszą i najruchliwszą okazała się grupa druga, reprezentowana przez „Odrodzenie". Stowarzyszenie to, postawiwszy sobie za cel: „oddać naród Chrystusowi", dąży do tego celu wytrwale i konsekwentnie. Dotychczasową działalność Stowarzyszenia można podzielić na dwa zasadnicze działy: praca wewnętrzna i praca zewnętrzna. Jeśli chodzi o pracę wewnątrz Stowarzyszenia, to dotychczas prowadzono ją przez wyrabianie intelektu swoich członków, aby w ten sposób wytworzyć poważny zastęp przyszłych działaczy społecznych. Cel osiągano przez urządzanie referatów, dyskusyj i t. p. środków. Co zaś do działalności zewnętrznej, to Stowarzyszenie zdążyło nawiązać kontakt z zagranicą. W Wilnie gościły wycieczki z Węgier i Francji, podejmowane przez „Odrodzenie". Pozatem Stowarzyszenie nawiązało kontakt z „Ogniskiem" kolejowem w Wilnie, które zwróciło się do „Odrodzenia" z prośbą o dostarczenie prelegentów, stojacych na gruncie katolickim. Wspomnieć również należy o urządzanych dla szerszego społeczeństwa wieczorach dyskusyjnych.

Wykonanie konkordatu na Litwie. (KAP) Rząd Waldemarasa na Litwie przystąpił do wykonania niedawno zawartego Konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską a Litwą. W pierwszym rzędzie unormowano kwestję nauczania religji we wszystkich szkołach państwowych. Wykonanie tego punktu Konkordatu napotyka na wielkie trudności z powodu braku odpowiednio przygotowanych sił nauczycielskich. Drugą, dość trudną do uregulowania kwestją jest rewindykacja dóbr kościelnych i w tej dziedzinie przystąpiono do prac przygotowawczych, które potrwają czas dłuższy. Wogóle należy zaznaczyć, że wykonanie Konkordatu ułatwia życzliwość rządu litewskiego, dla którego w obecnych warunkach politycznych Konkordat przedstawia jedno z najważniejszych zagadnień wewnętrznych. Chodzi bowiem o pozyskanie sympatji Watykanu i sfer duchowych litewskich, popierających dotychczas Chrześcijańską Demokrację.

Działalność t. zw. „Kultury" w Wilnie. (KAP) Wśród społeczeństwa polskiego w Wilnie powstała nowa organizacja pod nazwą Towarzystwa „Kultura", na czele której stanęli ludzie wrogo usposobieni względem religji i Kościoła. Towarzystwo to prowadzi t. zw. działalność kulturalno-oświatową. Ostatnio, parę tygodni temu, wśród litewskiej radykalnej inteligencji w Wilnie, zresztą bardzo nielicznej, powstało podobne Towarzystwo, o tych samych zasadach i poglądach, a nawet tej samej nazwie T-wo „Kultura" litewskie stawia sobie za zadanie naczelne podważanie wpływów religijnych wśród litewskiego społeczeństwa za pomocą kon-

trakcji przeciwko litewskiemu Towarzystwu oświatowemu „Rytas”, prezesem którego jest znany działacz litewski ks. prob. Piotr Kraujalis. Jeśli uwzględnimy fakt, że podobne T-wo liberalno-socjalistyczne istnieje wśród białorusinów, będziemy mieli dokładne pojęcie o tem, jak pewna międzynarodówka wytęża swe siły dla umożliwienia sobie ekspansji na terenie ziem wschodnich naszej Rzeczypospolitej.

Odznaczenie papieskie zasłużonych księży polskich w Ameryce Papieske Akademja w Rzymie wybrała dwóch kapłanow polskich w Ameryce na swoich członków, przyznając im złote medale. Wybrańcami tymi są: ks. Ludwik Grudziński, proboszcz w Chicago, jeden z najzasłużeńszych kapłanów na wychodźtwie, wielki bojownik o prawa polskości w morzu obczyzny amerykańskiej, filantrop utrzymujący swym kosztem wielki szpital w Chicago, ochronę i przychodnię dla dzieci i sierot, twórca jednej z największych parafij i kościoła polskiego w Chicago, oraz ks. Feliks Feldheim z Chicago, który poza duszpasterstwem pracuje wiele naukowo wzbogacając ubogi dorobek literacki i na wychodźtwie dziełami teologicznemi z zakresu kaznodziejstwa, jak i tekstologji biblijnej.

Katolickie dzieła miłosierdzia we Francji. Wielkość i owocność pracy prywatnych katolickich stowarzyszeń charytatywnych we Francji znane są całemu światu. Według sprawozdania głównego urzędu Dzieła Miłosierdzia w chwili obecnej istnieje we Francji nie mniej, niż 2.665 katolickich instytucyj dobroczynnych wszelkiego rodzaju: 990 domów sierocych dla chłopców i dziewczą, 170 schronisk dla niewidomych i głuchoniemych, 59 zakładów dla umysłowo-chorych, 1248 lecznic i przytułków dla starców i kalek, 46 zakłagów wychowawczych dla nierozwiniętych i anormalnych dzieci, 32 sanatorja, 180 domów wypoczynkowych dla rodzin, 90 zakładów dla rekonwalescentów. Olbrzymią większością tych instytucyj dobroczynnych kierują kongregacje lub duchowieństwo djecezjalne.

By zdać sobie sprawę z rozmiarów pracy tych zakładów, wystarczy stwierdzić, że tylko dziesięć z nich wydało w ciągu roku 45 miljonów frank

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

„Ateneum Kapłańskie“—miesięcznik wychodzący pod kierunkiem Profesorów Włocławskiego Seminarjum Duchownego, poświęcony Pismu św., teologji dogmatycznej, apologetyce, teologji moralnej, ascetycznej i pasterskiej, prawu kanonicznemu liturgice, filozofji, historji, naukom społecznym, pedagogji i sztuce chrześcijańskiej.

Numer listopadowy 1927 r. (rok 13, tom 20, zesz. 9) zawiera, jak zwykle, materjał starannie dobrane i cenne rozprawy i artykuly z wielu dziedzin, związanych z nauką katolicką.

Rozprawy.

Dr. Leopold Caro.—Własność, praca i bogactwo w nauce chrześcijańskiej—odczyt, wygłoszony na Tygodniu Społecznym w Lublinie. Podaje analizę zapatrywań na tak trudną i zawiłą szczególnie dzisiaj „kwestję społeczną" począwszy od Starego Testamentu poprzez naukę Chrystusa w N. Test., praktykę pierwotnego Kościoła, dzieła najwybitniejszych Doktorów Kościoła: Ambrożego, Augustyna i Tomasza z Akwinu, aż do wiekopomnej encykliki Leona XIII-go „Rerum Nowarum", dochodząc do wniosku, że w ciągu istnienia blisko dwóch tysięcy lat stanowisko Kościoła i jego poglądy na podstawowe kwestje ekonomiczne: własność, bogactwo i pracę, nie uległy zmianie—Wiecznie młode wśród najbardziej skomplikowanych stosunków gospodarczych współczesnych, zawierają jedyne pełną prawdę, której rzecznikiem stała się w naszych czasach szkoła solidarystyczna, a zawierają tę prawdę dlatego, że nieomylną dla nich busolą jest etyka katolicka."

Ks. Michał Morawski.—Sprawa zwołania Synodu Prowincjonalnego w Polsce w r. 1577—1589.—Opierając się na dokumentach historycznych podaje autor bardzo ciekawe, a mało ogółowi znane szczegóły stosunków kościelno-politycznych za czasów Stefana Batorego i na tem tle omawia przyczyny długiego, wbrew postanowieniom Soboru Trydenckiego i naglącym potrzebom Kościoła w Polsce, odkładania Soboru Prowincjonalnego przez same czynniki kościelne. Główną przeszkodę stanowił zamiar przeprowadzenia na projektowanym Synodzie sprawy rozwodu Stefana Batorego z Anną Jagielonką, ze względów dynastycznych wysuwany przez ówczesnych mężów stanu Rzeczypospolitej, a co mogło za sobą pociągnąć fatalne komplikacje w polskich stosunkach kościelnych.—Studjum bardzo ciekawe i źródłowe.

Jan Puchałka.—Rozbudowa ubezpieczeń społecznych.

Autor, b. poseł na Sejm, omawia rządowy projekt ustawy ubezpieczeniowej, opracowany przez Min. Pracy i Opieki Społecznej, jako wypełnienie drugiej części art 102 Konstytucji Rzplitej Polskiej. Nie szczędząc ujemnej krytyki całego projektu—szczególnie w stosunku do pracowników umysłowych ma jednak autor nadzieję, że „błędy pojektu można będzie usunąć i zapewne to Sejm następny zrobi. Pozostanie jednak trwałe dobrodziejstwo, nowy podstawowy granit w wielkim gmachu ubezpieczeń społecznych".

Następują później z zakresu:

Prawo i liturgja.—Ciekawy praktyczny „przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej z r. 1917—1926" (c. d.) w zestawieniu prof. Uniw. Warszawskiego, Ks. d-ra A. Borowskiego.

Sprawy religijne.—Ks. dr. Diodor Kołpiński. O powrót Rosji do Kościoła Katolickiego—nadzwyczaj trafne i cenne uwagi w tak dzisiaj bardzo aktualnej sprawie katolicyzacji Rosji, oparte na dokładnej znajomości psychiki i warunków pracy w dzisiejszym społeczeństwie i państwie Rosyjskiem

Przegląd naukowy. Ks. dr. Ludwik Zalewski —Degradacja księdza w Anhellim. Przyczynek do krytyki literackiej, rzucającej ciekawe

światło na smutne fakty, niestety nieodosobnione, kar kościelnych, nakładanych na księży za udział w powstaniu listopadowem pod naciskiem terroru rządów carskich, co Słowacki opierając się na wiadomościach z kraju, ubiera we własną poetycką szatę i przedstawia w Anhellim.

Poradnik—Ks. K. Konopka T. J.—W jaki sposób założyć bibljotekę w parafji—praktyczne i rzeczowe wskazówki.

Z dziedziny duszpasterskiej.—Ks. dr. Tadeusz Jachimowski. Juryzdykcja duchowieństwa wojskowego w Polsce. Krótki rys historyczny i zestawienie praw i juryzdykcji kapelanów wojskowych.

Oceny książek, wzmianki bibljograficzne, oraz wiadomości ze Związku Zakładów Teologicznych w Polsce, podające referat Ks. M. Skibniewskiego. T. J., wygłoszony na IV Zjeździe Związku Z. T. w Kielcach. na temat: „O warunkach pracy nad Historją Kościoła" i kilka kartek z podaną najświeższą bibjografją, dopełniają całości wartościowego zeszytu **A. B.**

„Superradjo"—№ 10, Listopad 1927.—Wydanie specjalne dla duchowieństwa.—Korzystanie z radjoodbiorników dzisiaj, podobnie jak niedawno samochód staje się coraz mniej luksusem życiowym, a przechodzi w sferę rzeczy codziennego i powszechnego użytku. Ważną jest sprawą dla każdego, kto pragnie korzystać z tego dorobku genjusza techniki człowieka zorjentowanie się, jaki aparat i z jakich rąk może go nabyć, z kim w tej kwestji utrzymać łączność fachową. Firma „Supperradjo"—Warszawa, ul. Chmielna 48, m. 20 tel. 45—35. Konto P. K. O. 3622, gwarantująca chrześcijańskie źródło nabywanych aparatów i materjałów radjowych. na dogodnych warunkach oddaje kompletne urządzenia radjoodbiorcze, przeprowadza instalacje, udziela informacyj, wyjednywa w Banku Rolnym kredyty na zakup radjoodbiorników dla instytucyj kulturalno-oświatowych wiejskich (Kółka Rolnicze, Koła Młodzieży, Szkoły, Domy Ludowe i t. p.) № 10 miesięcznika-ulotki „Superradjo" informuje WW. Duchowieństwo, jako pracujących na niwie społecznej i interesujących się postępem w sprawach radjowych.

W najbliższych dniach ukaże się pierwszy numer ilustrowanego tygodnika „Superradjo" — prenumerata roczna tylko 12 zł. z przesyłką. Cenne premja dla prenumeratorów. **B.**

Na uroczystości papieskie. Ks. Antoni Chlondowski, op. 54: Śpiewy na cześć Papieża — nakładem Inspektoratu XX. Salezjanów w Warszawie.

Zbiór obejmuje 5 zeszytów: I-szy zawiera trzy śpiewy („Na opoce" — „Piotrowa Łódź" — Oremus pro Pontifice") w układzie na chór mieszany.— II-gi te same na chór męski.—III-ci te same, na dwa głosy z fortepianem.— IV-ty dwa hymny (jeden z tekstem polskim, drugi z polskim i łacińskim) na chór unisono z fortepianem.—V-ty Kantatę na baryton solo i chór w dowolnym układzie: na 4 głosy męskie, na 4 głosy mieszane, lub na dwa głosy z tow. fortepianu.

Zeszyty nabyć można każdy osobno po 1.50. Cena wszystkich razem 6 zł. — Praktyczne to wydawnictwo, bo uwzględniające wszystkie prawie używane zespoły śpiewacze, przynosi nam wybór efektownie brzmiących utworów wokalnych w starannem, a przystępnem opracowaniu. Wobec braku tego rodzaju publikacyj, dającego się żywo odczuwać przy dorocznych obchodach rocznic papieskich, nowe to dzieło płodnego naszego kompozytora liczyć może na szybkie rozpowszechnienie.

Antoni Kudasiewicz: „Mój kalejdoskop". — Wydanie II-gie Warszawa, 1927 r., str. 275.

Autor obrał sobie za temat pracy przedmiot, zawsze aktualny, bo poruszający zagadnienie wychowawczo-społeczne: stosunek rodziców do dzieci Szybkie wyczerpanie wydania pierwszego, oddanego publiczności polskiej do czytania na krótko już przed wojną światową, jak również bardzo przychylne głosy prasy ówczesnej dowodzą, że dzieło to, obok ciekawego tematu posiada głębsze walory istotne. I rzeczywiście — stwierdzić trzeba z uznaniem, że stoi ono na wysokości zadania, a zarówno co do treści jak i metody pedagogicznej, zgodnej z wymogami naszych czasów. Praca dzieli się zasadniczo na dwie części. Pierwsza to szereg bardzo zróżniczkowanych co do osnowy, obrazków z życia codziennego odzwierciadlających błędy rodziców w wychowaniu dzieci. Druga—wstęp właściwie — stanowi jakoby dopełnienie pierwszej, praktycznej, jest teoretyczną syntezą obowiązków Matek-Polek wobec ich dzieci i narodu, oraz zbiorem prawd o charakterze dzieci, ich stosunku do rodziców i świata zewnętrznego. Bystra obserwacja, jako. też naturalność i swoboda, z jaką autor kreśli swe „fotografje", sprawiają, że książkę czyta się z przyjemnością i pożytkiem. Błędy rodzicielskie w wychowaniu uwydatniają się plastycznie i barwnie, charakterystyka psychologji dzieci uchwycona trafnie i głęboko. Niektóre obrazki tracą cokolwiek na swej wartości pedagogicznej z braku rozwiązania. Przedstawiają bowiem poważny nieraz problem w systemie wychowania, nastręczający możność niejednolitej interpretacji, a przez swą zawiłość stawiający czytelnika w kłopocie. W takich wypadkach obowiązuje podanie, w takiej czy innej formie, dyrektyw postępowania zgodnych z zasadami etyki i dobrego wychowania. „Mój kalejdoskop" w obecnych czasach powszechnego zepsucia powojennego, wobec prądów, dążących do zepchania z dotychczasowego piedestału rodziny, stanowi poważny przyczynek do pracy nad odbudową naszego narodu i jako taki gorąco zaleca się szerokim rzeszom zwłaszcza inteligencji polskiej. **K. D.**

P. N. „Drogi rzemiosła polskiego". Nakładem wyd. „Nacjonalista polski". Warszawa 1927 r., str. 16.

Bardzo na czasie broszura. Temat tak mało dotychczas poruszany w prasie doznał systematycznego i w miarę warunków gruntownego ujęcia. Autor w myśl swych szczerych intencyj, pragnie obudzić w społeczeństwie zainteresowanie i zrozumienie dla rzemiosła w Polsce. Daje wykład naszych niedomagań na tem polu, kreśli drogi rozwoju na przyszłość. Podkreślając wielkie znaczenie dla narodu i państwa, widzi w rękodziele czynnik umiarkowania i ładu w chwilach ostrych walk społecznych.

Wyczuwa się fachowość i zrozumienie istoty problemu. Wykład równy, spokojny i jasny. Jest tylko pewne przeładowanie na temat „przeszłości" oraz pożądanem byłoby uwypuklenie stanu obecnego na szerszem tle gospodarczem kraju, na czem całośćby zyskała.

Broszura nie jest przeznaczona tylko dla fachowców lub specjalnie zainteresowanych, ma charakter propagandowy, popularyzacyjny z powodu aktualności tematu i korzyści, jakie dla dobra ogółu może przynieść.

K. D.

Rocznik Gimnazjum Humanistycznego im. ks. J. Długosza we Włocławku. 11-ty rok szkolny 1926/27. Włocławek, 1927, str. 83, kilka fotografji w tekście.

Gimnazjum im. ks. J. Długosza, zwane popularnie „Gimnazjum Biskupiem", ukochane dzieło ś. p. ks. Stanisława Zdzitowieckiego, Biskupa diecezji kujawsko-kaliskiej—to jedna z nielicznych, niestety, uczelni katolickich w Polsce i prawdziwa placówka katolicka Odrodzonej Ojczyzny. Dzieje 11-tu lat istnienia tego ogniska życia religijnego i umysłowego młodzieży włocławskiej, to historja ostatnich lat ziemi Polskiej, pod zaborem okupacji niemieckiej i pod ogniem artylerji bolszewickiej, która w r. 1920 zniszczyła je do fundamentów. Dźwignęło się jednak z gruzów gimnazjum, dzięki niezmordowanej energji Czcigodnego Założyciela i pomocy ludzi dobrej woli. Świetny rozwój uczelni w latach ostatnich, bliskie ukończenie wspaniałego nowego gmachu szkolnego, zapoczątkowany internat — rokują jej najlepszą przyszłość.

Rocznik ostatni wydany pod redakcją historyka, p. Tadeusza Foppa, profesora i b. inspektora gimnazjum od początku jego istnienia, daje najlepszy obraz szczęśliwej ciągle ewolucji gimnazjum i jest dowodem rzetelnych i wielkich wysiłków jego kierowników, z X. Apolinarym Leśniewskim, jako dyrektorem na czele. Na wstępie, piórem p. Foppa, skreślony został życiorys zgasłego w r. ub. nieodżałowanego założyciela i Protektora Szkoły, ks. Biskupa Zdzitowieckiego. Po nim następuje szereg rozdziałów, ilustrujących najdokładniej całe życie szkolne. A więc: Internat przy gimnazjum; skład grona nauczycielskiego; nauka w szkole; tematy wypracowań piśmiennych w kl. VIII-ej; nowe pomoce naukowe; chóry szkolne; orkiestra; odczyty; wychowanie w szkole; życie religijne; szkoła a rodzina (konferencje z rodzicami); wychowanie fizyczne; sprawozdanie lekarskie; życie szkolne: organizacje; uroczyste obchody; wielka loterja fantowa; wycieczki; matura; uroczyste zakończenie roku szkolnego; nekrologja; statystyka; kronika szkoły i wykaz uczniów za rok 1926/27.

Wielkiej placówce katolickiej i dzielnym jej pracownikom i kierownikom — Szczęść Boże na dalszą pracę i rozwój!

X. A. B.

Wł. Bogatkiewicz. — naucz. Gimn. W. Górskiego w Warszawie. „Synchronistyczne zestawienie dziejów powszechnych", cz. I. Historja starożytna. Wschód. Grecja. Rzym. Chronologja. Ustrój. Kultura. Warszawa 1927. str. 46, form. 23 × 32 cm. Brosz. Cena zł. 3. Skład główny: Warszawa, Żórawia 16 m. 7.

Pomoc i książka informacyjna według najnowszych opracowań naukowych, przystosowana do wymagań współczesnej szkoły średniej.

Treść: Przedmowa. Autor pokrótce wzmiankuje, na czem polega synchronizm historyczny, czyli zestawienie faktów dziejowych równorzędnie w szeregu krajów; znaczenie synchronizmu w nauce szkolnej i wogóle w pracy nad historją.

Wstęp:—Czasy przedhistoryczne. Stopniowy rozwój kulturalny.

Pierwsze ogniska cywilizacyjne. Przegląd:—Z punktu widzenia dzieowego pragmatyzmu zjawisk z faktów historycznych w wiekach: XL przed Chr. — V. po Chr. Na podłożu przedstawionego stanu polityczno-społecznego narodów omówiono wszystkie działy cywilizacji. Każda gałąź kultury stanowi zamkniętą całość, np. religja, literatura, nauki, sztuka.

Pogląd ogólny na starożytność: — krótki zarys znaczenia i wzajemnego oddziaływania kulturalnego narodów Wschodu, Greków i Rzymian.

Przypisy: — I· Przegląd chronologiczno-historyczny państw starożytnych. Ziemie wchodzące w skład Państwa Rzymskiego. II. Najważniejsze wojny i bitwy starożytności. III. Prawodawstwo i urzędy w Grecji i Rzymie. IV. Monety i miary greckie V. Monety i miary rzymskie VI. Bóstwo grecko-rzymskie. VII. Siedmiu mędrców greckich. VIII. Siedm cudów świata. IX. Tablica genealogiczna cesarzy z domu julijsko-klaudyjskiego.

„Zestawienie" zawiera najważniejsze daty i streszczenia, jest praktycznym i dostępnym przyglądem — repetytorjum historji. Materjał opracowany ściśle i wyczerpująco, choć na niewielu, bo 46 str. Użyteczne i potrzebne jest dla każdego, kto luźne wiadomości chce powiązać w jasny pogląd, lub rzeczy zapomniane w łatwy sposób dokładnie przypomnieć, gdyż w układzie zwięzłym i przejrzystym daje całokształt przebiegu dziejów.

„Zestawienie może być źródłem nietylko do poznania historji państw starożytnych, ale także dziejów wiary i cywilizacji. Na zagadnienie religji zwrócono specjalną uwagę. Przedstawiono dokładnie i wszechstronnie powstanie religji i ich rozwój. Przedewszystkiem podkreślono znaczenie i rozwój chrześcijaństwa w pierwszych pięciu wiekach, jego stosunków do cywilizacji antycznej—pogańskiej i wpływ na kształtowanie się cywilizacji europejskiej· We wszystkich kwestjach autor stoi przyraźnie na stanowisku katolickiem.

Poza ogromnemi przysługami, jakie praca ta oddać może każdemu dla szybkiego przerobienia, czy przypomienia sobie tej części dziejów powszechnych, podkreślić należy z uznaniem ogromną wartość pedagogiczną, specjalnie w zakresie metodyki nauczania historji. Historja, w ten sposób asymilowana przez umysły uczniów, nie jest już więcej suchą wprost matematyką faktów, luźnie obok siebie cytowanych, zamęczająco wprost szczególnie o słabszej pamięci głowy, ale jest pełną syntezą i jakby jednoczesną fotografją całego współczesnego świata. Widzi się wtedy nietylko równoległość, czy obokległość faktów, ale ich jednoczesność i wewnętrzne powiązanie. Rozumie się wtedy doskonale treść i rację treści faktów historycznych.

Uczenie się historji nie jest wtedy funkcją jedynie pamięci, ale całego umysłu, nie rozbija wyobraźni, szukającej w myśli odpowiednich paragrafów w książce, by sobie przypomnieć to lub inne zdarzenie,—ale skupia syntetyzuje myśl i pozwala na traktowanie prawdziwe historji, nie jako oddzielnych opowiadań o przebiegu wypadków w tym lub innym narodzie, czy pań-

stwie, ale prawdziwie, jako historji świata całej i niepodzielonej na paragrafy i punkty.

Książka ta nadaje się bardzo do bibjotek religijnych i może oddać wielkie usługi Księżom Prefektom, Historykom, filozofom, alumnom, uczącej się młodzieży i wszystkim tym, których interesuje historja kultury chrześcijańskiej. **B.**

Wojciech, Wiącek, Sodoma i Gomora czyli Dzieje karczmy w jednej wsi. Z przedmową Ferdynanda Kurasia, III wydanie. Wydawnictwo T-wa „Trzeźwość". Bibljoteka odrodzenia Polski, tom I, Warszawa, 1927, str. 93-nl. 4. portret autora i 2 ilustr. Cena 80 gr.

Autor, b. Senator Rzeczypospolitej Polskiej, opisuje dzieje zaprowadzenia karczmy w swojej rodzinnej wsi Machowie, w Małopolsce. Opis to szczery i nacechowany wielką troską o dobro i zdrowie całego stanu włościańskiego w Polsce oraz bólem serdecznym nad jego poniżeniem przez pijaństwo. Książka budzi grozę faktami i obrazami prawdziwemi, jakie przedstawia. Jestto jakgdyby powieść dramatyczna i wstrząsająca, a czyta się z tem większem wzruszeniem, że treść jej i wątek czerpane są z nagiej rzeczywistości naszego życia rodzimego. Żaden włościanin, żadna włościanka w całej Polsce nie powinni zaniedbać przeczytać tę książkę. Przeczytają ją też z korzyścią więksi właściciele ziemscy obecni i dawniejsi, żołnierze, których większość pochodzi ze wsi, rzemieślnicy, górnicy, robotnicy wiejscy i miejscy, słowem wszystkie stany i zawody.

* * *

Postać świątobliwej Wandy Malczewskiej nabiera coraz większego rozgłosu w Polsce. Pięknej tej postaci poświęciła swą ostatnią pracę p. **K. Klimowiczowa,** wydaną przez księgarnię „Kroniki Rodzinnej" p. t. **„Siostra ludu polskiego i służebnica Jezusa"**. Dziś, gdy podejmowane są kroki koło beatyfikacji świątobliwej naszej rodaczki jej życiorys, skreślony z polotem przez p. Klimowiczową, obudzi niewątpliwie szersze zainteresowanie.

Godny uwagi odczyt p. **Zofji Wołowskiej „Chrystus-Król narodów"** ukazał się obecnie nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" w oddzielnej broszurze. Autorka, znana działaczka oświatowa, rozwinęła temat na tle dziejowem w sposób bardzo zajmujący, wykazując społeczną doniosłość święta Chrystusa Króla Narodów.

Nakładem również księgarni „Kroniki Rodzinnej" wyszła w drugiem już wydaniu pogadanka apologetyczna **X. Duplessy p. t. „Spowiedź a wzgląd ludzki"**. Doskonałe ujęcie przedmiotu i dobry przekład p. **Z. Refba** zalecają tę broszurkę uwadze wszystkich.

W piątem już wydaniu zjawia się na półkach księgarskich broszura p. **Reba „Mocarstwo podziemne"**. Kwestja sił podziemnych, które podminowały Rosję, a które i na nas działają bardzo wydatnie omówiona jest w tej ciekawej broszurze bez osłonek ale w sposób rzeczowy, bez niepotrzebnych zadrażnień stosunków naszych.

Ks. A. Bogdański, Naczelny Kapelan Z. H. P. **Podstawy Harcerstwa.**—„Dobra prasa". Płock—Warszawa, 1928, str. 40.

Wyszła ostatnio w szeregu licznych już wydawnictw naszej „Dobrej Prasy" katolickiej broszura powyższa, opracowana przez jednego z długole-

tnich wychowawców instruktorów i duszpasterzy młodzieży harcerskiej. Książka przeznaczona nietylko dla harcerzy, ale i przedewszystkiem dla najszerszego ogółu społeczeństwa, w pierwszym zaś rzędzie dla rodziców, opiekunów i kierowników młodzieży.

Znając nawskroś ideę i metody harcerskie i całą pracę organizacyjną Z. H. P. i jej ewolucję, w której sam brał wybitny udział, autor wykazuje jasno i swobodnie, jak cały system harcerskiego wychowania i jego ideologja odpowiada głęboko całej naturze człowieka i jak po mistrzowsku chwyta duszę młodą w jej naturalnym rozwoju, w jej „tonie" najgłębszym, jak umie wykorzystać wszystkie skarby w tej duszy złożone, a później przez odpowiednie, naprawdę gienjalne metody wychowawcze rozwinąć je i doprowadzić do rozkwitu. Na tym rozwoju pełnej, zdrowej, jędrnej i entuzjastycznej natury, buduje później Kościół przez swych duszpasterzy, specjalnie przez Episkopat mianowanych Kapelanów Harcerskich, cały gmach wiary i życia nadprzyrodzonego.

Podane tablice pedagogiczne niezmiernie ciekawe dla każdego wychowawcy, wykazują jasno, czem Harcerstwo może być istotnie w dziele wychowania religijnego i obywatelskiego młodzieży, o ile dobrze zrozumianem, popartem i przeprowadzonem będzie.

Zestawienie dat i faktów rozwoju Harcerstwa zagranicą i u nas, od pierwszej o tem myśli założyciela Skautingu, gen. R. Baden - Powella, dane statystyczne z roku ubiegłego, dają nam obraz historji i stanu tej organizacji, mającej za sobą już niejedną chlubną kartę, zapisaną w dziejach Polski.

Wreszcie specjalnie uwzględnia autor stosunek Harcerstwa do religji, do Kościoła i do Władz Kościelnych, oraz fakty i słowa Ojca Ś-go Piusa XI-go, zalecające współdziałanie z całą akcją harcerską i ujawniające bez sprzeczne wyróżnianie tej organizacji przez „Papieża Polskiego".

Książeczka ta, jasno i krótko, a głęboko ujmująca tak doniosłą dzisiaj sprawę Harcerstwa i wychowania katolickiego naszej młodzieży, winna się znaleźć w każdym polskim domu.

Cena jednego egzemplarza gr. 50. Przy większych zamówieniach rabat. Zamówienia przysyłać można do Redakcji „Pro Christo", Warszawa, Moniuszki 3, lub do autora, Warszawa, Ogrodowa. 23, m. 11a

Do nabycia tamże poprzednia broszura **Ks. A Bogdańskiego; „Harcerstwo jako czynnik odrodzenia katolickiego i narodowego"** — odbitka z „Pro Christo". Cena egz. 25 gr. **Wychowawca.**

Katholische Missionsärztliche Fürsorge. Jahrbuch 1927. d. Kath. Vereins f. missionsärztl. Fürsorge u. d. missärztl. Instituts. 4-ty rocznik. Wydał fundator i dyrektor Instytutu Medyczno-Misyjnego w Würzburgu Bawarja (Gerbruner Str. 18.) Druk: Aachener Missions—Druckerei Aachen Hirschgraben 39. Zwracamy uwagę naszych Kół Misyjnych. Naukowych i akademickich na powyższą publikację roczną już po raz czwarty. Wszystkie wydania warto mieć w bibljotekach danych kół. Zawiera bardzo cenny i ciekawy materjał o ruchu medycznym dla misyj. Przedstawia obrazy z życia lekarzy misyjnych, wykształconych w Würzburgu, który podł,

życzenia Fundatora, W. O. Beckera, salwatorjanina i lekarza, ma się stać Instytutem Międzynarodowym. Jeśli Międzynar. Akad. Zjazd Misyjny 1928 (1927 był w Poznaniu) odbędzie się, jak jest w planie, w Würzburgu, to drużyna polska zapozna się tamże najlepiej z działalnością zasłużonego byłego Misjonarza z Indyj. Niewątpliwie i u nas nie brak młodych lekarzy i lekarek, którzyby chcieli lat kilka spędzić na pracy zawodowej wśród ludów pogańskich, z oparciem o jakie zgromadzenie mis. Kto wie, czy polska misja OO. Jezuitów w Rodezji (Afryka Południowa), nie będzie potrzebowała wkrótce pomocy lekarzy polskich, których miłem zadaniem będzie zarazem badanie chorób krajowych, dotąd nieznanych, a zabierających co roku pokaźną liczbę tubylców. O. Becker rozważa w swych Rocznikach zasadnicze zagadnienia tej dziedziny, podaje literaturę i—naprawdę porywa swym duchem apostolskim!

K. B.

P. Wenceslao Garcia S. J. Geografia Atlas de las Misiones Catolicas, Santander Apartado 77 Hiszpanja 2.50 pesetas. 54 stron.—Atlas jest wybitnie statystycznym. Treść hiszpańską można łatwo zrozumieć ze znajomością języka francuskiego, włoskiego lub łaciny. Na całość podręcznikową, niezmiernie cenną, konieczną dla kół misyjnych dla kursów naukowych składają się 1. wiadomości wstępne o świecie pogańskim pod względem religijnem. 2. informacje o pracy misjonarzy katolickich, wogóle i w poszczególnych ziemiach misyjnych. Osobny rodział poświęcony jest obrządkom wschodnim, oraz misjom hiszpańskim. Dodany jest spis pytań dotyczących powyższych wiadomości. Atlas pomyślany praktycznie, wartoby tłómaczyć z dodaniem zarysu historji misyj i z szczególnem uwzględnieniem pracy polskiej misyjnej i najnowszych zestawień. **K. B.**

Mère Margueritte-Marie (Anna Klein) **de la Congrégation des Soeurs Missionaires de N.-Dame d'Afriqne.** (Soeurs Blanches). Imprimerie St. Charles par Birmandreis Algier. 93 strony. Na Międzynarod. Akad. Zjeździe Misyjn. w Poznaniu 28.IX.27. mieliśmy gości z pośród Zgromadzenia OO. Białych, założonego przez sławnego, genjalnego ks. Kardynała Lavigerie, Metropolity Afryki, w połowie zeszłego stulecia. Powstała także gałąź żeńska, pracująca wyłącznie jak męska, dla Afryki. Centrala jej to wymieniony St. Charles w Algierze . Tam jest nowicjat, i stamtąd rozchodzą się pionierki kultury katolickiej na olbrzymi „czarny" kontynent, zapuszczając się do głębi kraju, do zagrod muzułmańskich niewiast arabskich, do których mężczyzna nie ma dostępu. Książka przedstawia życiorys dzielnej misjonarki francuskiej, niezmiernie miło napisany. Czyta się jak powieść. Ktoby z Czytelników chciał poznać ducha ascezy Sióstr Białych (donoszą nam z centrali, że należy do zgromadzenia jedna Polka z Pomorza), temu polecamy prześliczną biografję S. Anzelmy p. t. **Les Carnets d'une Ame. Soeur M. St. Anselme. 1889—1918. Journal et Meditations** Z przedmową Georges Goyau. Dzieło nagrodzone przez Akademję Francuską 10-te wydanie. Paris Librairie Academique. Paris et C-ie 35 Quai des Grands Augustins. 1928. Szczegóły jakie przytaczamy, mówią same za siebie, że warto przeczytać dzieło. 334 stron. Zadowoli dusze tęskniące do cnoty i doskonałości, dostępnych dla dzisiejszych generacji. **K. B.**

Priester und Mission. 1927. Jahrbuch der Unio cleri pro missionibus in der Ländern deutscher Zunge. Aachen Misions. Druckerei Hirschgraben 39. 1 marka. Mamy przed sobą rocznik Zw. Mis. Kleru z 12 artykułami, pomiędzy niemi rzeczy wartościowe, jako informacja i projekty do pracy, mającej za sobą już doświadczenie; broszura ta, wydana przez Zw. Mis. Kleru Niemieckiego, przydać się może nietylko danemu Związkowi, który i u nas pięknie pracuje. Z jaką radością powitamy tego rodzaju publikację w polskiem, a także podobne, miesięczne, jak wydania włoskie Z. Mis. Kl. (Medjolan 81 via Monterosa), francuskie Bulletin de l'Un. Miss. du Clergé Paris 82 rue Bonaparte firma Téqui i belgijskie pod tym samym tytułem Bruxelles Ganshoren Basilique du S. Coeur. Ma swój Biutetyn także Hiszpanja a może i Ameryka.

Ze względu na obfity i doborowy materjał. jaki dają, zasługują na rozpowszechnienie między szerszemi kołami pracowników misyjnych. **K. B.**

La Societé de Marie. Congrégration des Pères Maristes. Les Ordres religieux. Paris Librairie Letouzey et Ané 87 Boulevard Raspail 160 stron.—Mieliśmy zaszczyt goszczenia na Międzyn, Akad. Zjeździe Mis. 1927 w Poznaniu biskupa-misjonarza z Samoa (Oceanja) N. O. Darnaud ze zgromadzenia Ojców Marystów. Na pamiątkę pobytu u nas przesłał ks. Biskup swym nowym znajomym książki o historji swego Zgromadzenia, które chciałby chętnie widzieć także w Polsce, tembardziej, że zauważył, iż powołań misyjnych u nas nie brak. „Polska opływa w powołania dla misyj" to były ustawiczne radosne uwagi naszych czcigodnych Gości z zagranicy. Książka, o której mowa, daje nam wyborny obraz powstania i pracy OO. Marystów: a więc najprzód życiorys swego świętobliwego założyciela, ks. Colin'a, cichego, bogobojnego kapłana wiejskiego, a następnie historję zgromadzenia, jakie powstało we Francji, a dziś posiada prowincje w Europie, Ameryce, Nowej Zelandji i w Oceanji, gdzie jak wiadomo, bardzo ciężkie początki misjonarskie przypłacił życiem pierwszy misjonarz Marysta błog. dziś O. Chanel. Istnieje też żeński odłam zgromadzenia. Polecamy dziełko: **Mother Mary Denyse. A. South Sea Island Missioner of the Third Order Regular of Mary.** Lyon Imprimerie Roudil 3 Quai St. Chair. Wszelkie materjały historyczne i propagandystyczne zgromadzeń Marystów można otrzymać w kilku językach europejskich. Nie brak krótkiego zarysu historycznego w języku polskim. Adres w Niemczech: Gronau in Westfalen. II Maristenkloster. Hasłem misjonarzy Marystów jest: nieznani światu ukryci przed światem. Nieśmiałość i cichość była znamieniem O. Colin, i przelał je w swoje piękne dzieło, oddające Kościołowi św. na misjach nieocenione usługi. Założyciel ujrzał światło dzienne w r. 1790 we Francji. Wziął sobie za maksymę życia kochać Marję i przyczyniać się do Jej kultu na świecie. Odnogą Ojców Marystów są braciszkowie Maryści, również czynni na misjach. Wszystkie te trzy wielkie rodziny zakonne pracują zgodnie na niwie apostolskiej misyj Kościoła. Są między nimi także Polacy. **K. B.**

Księdzu Marjanowi Wiśniewskiemu, założycielowi i niezmordowanemu b. kierownikowi naszego pisma, z racji zbliżających się Imienin, najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego w apostolskiej pracy, niegasnącego nigdy entuzjazmu duszy i prawdziwej zawsze radości życia w Chrystusie Panu

przesyła Redakcja i Administracja „Pro Christo".